

PETERSBURG, DNIA 26 maja 1896 roku.

DOM BANKOWY ADAM PIĘDZICKI

Warszawa Królewska 6,
naprzeciw pałacu Kronenberga.

Złatwia wszelkie transakcje na najdogodniejszych warunkach. (854-6-4)

ZARZĄD

TOW. WZAJEMNYCH UBEZP. ZASIEWÓW OD GRADOBIĆIA (założonego w roku 1877)

podaje do wiadomości pp. obywateli ziemskich i plantatorów, iż przyjmują ubezpieczenia od gradobicia roślin dwóch kategorii: 1) zbóż, roślin oleistych, przedziankowych, farbiarskich, warzywnych, pastewnych i t. p.; 2) winnic, plantacji chmielu, waty i tytoniu i innych roślin, wymagających wysokiej i drogiej kultury.

Ubezpieczenie od gradobicia dokonywa się na zasadzie deklaracji, wysyłanych do Zarządu—w Moskwie, do oddziałów Zarządu—w Kijowie, Warszawie, Tyflisie i Władykaukazie, do głównych Agentur—w Odesie i Mohylowie podolskim, oraz do Agentur, znajdujących się w innych miastach Rosji. (2989-6-5)

Ustawę, warunki ubezpieczeń i deklaracje otrzymywać można we wszystkich oddziałach, agenturach, oraz w Zarządzie Tow. w Moskwie: Bolshaja Zubińska, dom monasteru Iwanowskiego.

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

zawiadamia, iż z rozporządzenia pana ministra finansów, emisja 5-proc. listów zastawnych zostanie zniesioną od d. 1 lipca r. b.; od tegoż terminu pożyczki długoterminowe wydawane będą wyłącznie 4 1/2-proc. listami zastawnymi. (3041-7-2)

DOM BANKOWY BR. POPLAWSKI,

Warszawa, Wierzbowa 6 (hotel Angielski). (783-12)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmiot reklamowany w «Kraju», lub w ogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informację swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

PIWIARNIA

w Nowej Dierewni, Szyszmarewski pieronok, naprzeciw «Carskiej Słownik», otwartą została na sezon letni. Przekąską w wielkim wyborze, Piwo z najlepszych browarów, Porter, Napoje gazowe, Miód polski, Kregielnia. (3058) KIN I CHOCISZEWSKI.

OBORA ZARODOWA

OSTROMENCZYN

CZYSTej KRWI HOLENDERSKIEJ, na wystawach medalami nagrodzona, przyjmuje samowiania na buhajki. Adres: gub. Siedlecka, poczta Łosice Hruszniew, własność hr. Platera. (886-4-2)

FOTOGRAFJA

Malarza M. BIELAWSKIEGO. (3055)

NEWSKI № 34, dom kościoła św. Katarzyny.

P. LEBIEDZIŃSKI.

SKŁAD APARATÓW I POTRZEB DO FOTOGRAFJI.

Warszawa, Krak.-Przedmieście Nr. 65, 1-sze piętro.

POLECZA: obiektywy, kamery kilkadziesiąt konstrukcyj, aparaty momentalne i wszelkie potrzeby fotograficzne. Kłize Schleussnera. Lumiere'a, Smitha, Mouckhosena i innych. Papiery fotograficzne. Ceny fabryczne, stałe. Cenniki gratis i franco. Towarzystwo wyborowy. (762)

WARSZAWSKI MAGAZYN
OBUWIA

W. ZAREMBY,

Petersburg, Kazańska 48. (2787)

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUWIA

L. NIEMCZYŃSKIEGO,

Petersburg, M. Italiańska 19.

Towarzystwo akcyjne

NORBLIN, B-CIA BUCH i T. WERNER

w WARSZAWIE.

Wyroby platerowane i srebrne.

Magazyny w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 67/444 i róg Wierzbowej i Niecałej № 2.

W Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Odesie, Rydze, Wilnie, Mińsku, Kazaniu, Saratowie, Tyflisie, Baku. (721-6-2a)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (743)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 18 w Warszawie. ZALEŃSKI Mazowiecka 18 w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i boni rożnej narodowości i takowe na ządanie sprowadza z zagranicy. (539)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. F. SIKORSKIEJ w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielek i Boni. (744-26)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

T. A. D. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (745)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (532)

Marszałkowska 151. MAGAZYN DZIECIŃNY „JANINY” w Warszawie.

Dładzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaze. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowne, wszelkie artykuły dziecięce. (657)

Czystej rasy Jork-szyr

MACIORKI i KNURKI

do sprzedania w Hruszniewie gub. siedlecka poczta Łosice, własność hr. Platera. (885-4)

— Mówiłaś mi, że nie cierpisz Artura?
— Tak, póki się nie oświadczył. (Kolce).

— Dobrze, panie doktorze, ale czy moglibyście mnie podzielić do tej operacji... chloroformować? (Kur. Warsz.).

Cena ogłoszeń za wiersz petito na stronie „Kijów”: w dziale zwyrodnym 15 kop.; w „Przewodniku” 20 kop. Reklamowy tekst 1 rs. Prenumerata 3 rs. kwartalnie. Połączycze egzemplarze 25 k.

• KIJÓW •

Prenumeratę „Kraju” przyjmują i pojed. egzempl. sprzed. wszystk. główn. księg. w Kijowie. „Kantor ogłoszeń” „Kraju” znajduje się w księg. B. Koreywy (Kreszczatik), która też załatwia wszelkie interesy administracyjne „Kraju”.

GRAND HÔTEL

w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarządem p. Visconti. (142-50)

HOTEL „ORION”

Kijów, W. Wasilkowska № 1.

(174-52)

Nanowo z komfortem urządzony. numery od 75 k. do 5 rs. Wyborowa kuchnia. Gabinety, bilardy, wanny etc. Powozy na kolej i do parostatków. Komisjonerzy. Ceny przystępne.

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 7.

(128)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wzorowa i wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

WŁ. MENCEL.

Odlewnia i Fabryka

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

w Białej-Cerkwi

(egzystująca od 1850 r.).

Poleca pp. dyrektorom fabryk cukru wszelkie odlewy w najlepszym gatunku z nowoulepzonego plecu „Greinera”. Fabryka posiada specjalny borbank do toczenia cylindrów i t. p. Znane ze swej dobroci Siewniki burakowe „TRIUMPH” i rzutowe „SOKÓŁ”.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (113-50)

H. SMITH & C°.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

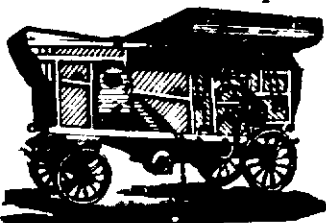
● Kijów, Instytucka 4. ●

Jeneralna Reprezentacja Lokomobil i Młocarń

FABRYKI

MARSHALL'A SYNOW & C°

w Gainsborough (Anglja).



ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIAZĄŁKI

fabryki Walter A. Wood w New-Yorku.

(131)

Skład i magazyn wyrobów granitowych

ZE ZŁOMNIC GNIWAŃSKICH

(gub. Podolskiej).

Sukcesorów J. JAROSZYŃSKIEGO.

w Kijowie Kreszczatik № 12, d. K. Jaroszyńskiej.

Mauzolea, pomniki, balustrady, schody, kominki, kolumny, fontanny, cokole, płyty trójkątowe, kamień granitowy dla bruków, drobne kamyczki dla szos, przyciski, galanterja granitowa i inne. Rysunki i kosztorysy wysyłają się bezpłatnie. Przyjmują się obstalunki. (189-15-3)

INSTRUMENTY MUZYCZNE

Struny i wszelkie przybory

FISHARMONJE i HARMONJE

najdogodniej nabywać w magazynie

J. I. JINDŘIŠEK

w Kijowie, Kreszczatik 56.

(120-50)

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

OPTYK-MECHANIK

P. SZYDŁOWSKI,

Kijów, Fundulejowska № 4.

poleca okulary, binokle, lornety teatralne, polowe i morskie, barometry, termometry i t. p. urządza telefony, dzwonki elektryczne po niskich cenach. (133-25)

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie niezbędne—ofiarowuje

SKŁAD KIJOWSKI

POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. i PRZEM. ROLN.

(Syndykat rolniczy).

(151-50)

Kijów, Bulwaru № 9.

DOM HANDLOWY

M. & J. MANDL.

Gotowe Męskie, Damskie, Dziecinne i Uniformowe Ubrania.

KIJÓW, 1-szy Magazyn: Kreszczatik Nr. 50.

2-gi „ Kreszczatik, d. Grand-Hôtelu.

Składy stale zaopatrzone w ostatnie sezonowe nowości, paryżskich, wiedeńskich i londyńskich modeli.

● Przyjmują się obstalunki. ●

(196-30)

BIELIZNA

DAMSKA, MĘZKA i DZIECINNA.

WYPRAWY GOTOWE i na obstalunek własnej fabryki moskiewskiej. PŁOTNA bielefeldzkie, holenderskie i ruskie. Chustki, skarpetki i normalna higieniczna bielizna prof. d-ra Jaegera i wyroby z prawdziwej wełny sosnowej. SZEWIOT na damskie i męskie kostjony kijowskiej fabryki sukna H. STAMMA. Przy magazynie doświadczony krojeży (francuz) dla przyjmowania zamówień na bieliznę. (126-25)

MAGAZYN BIELIZNY I PŁOCIEN

MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

BRACI A. i I. ALSCHWANG,

Kijów, Kreszczatik, Grand-Hôtel.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

Cenniki wysyłają się na żądanie.

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Gütze'go. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych fabryk pierwszorzędnych. Wynajęcie, reperacja i strojenie. (146-50)

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI.

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16.

Zaszczycony medalami na wystawach rolniczo-przemysłowych: we Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie. (100-26)

„LAMPARCIE ŻYCIE”,

opowiadanie ze wspomnień studenckich

Gamastona.

Wydanie drugie. Cena rs. 1 kop. 80.

Nakładem i do nabycia w księgarniach

BOLESŁAWA KOREYWY

w Kijowie i Odesie.

(138)

CUKIERNIA B. SEMADENI

w Kijowie, Kreszczatik 15, vis-à-vis Dumy.

Przeróżne torty, ciasta, ciastka, kremy, lody i napoje ochładzające.

WINA I LIKIERY ZAGRANICZNE.

Przyjmują się obstalunki na wesela, bale itd. z własnymi serwisami, po cenach b. przystępnych.

Wielki wybór bombonierek paryżskich.

Cukierki i konfitury kijowskie suche.

Wszystkie obstalunki wysyłają się w artystycznym obrobieniu, według opisu lub rysunku.

Przy cukierni: bufet z przekąskami; śniadania, kolacje i obiady. Sala bilardowa.

Fabryka karmelków „Ketty Boss” z ziół dla kaszlących. Skład główny u A. Wenzel w Petersburgu. (2813-26)

WALENTY JANICKI

w Kijowie, Kreszczatik, dom „Hôtel de France”.

SPECJALNY SKŁAD BIELIZNY,

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA,

bielizny stołowej, wyrobów pończosznich, oraz

Sarpinki Saratowskiej

po cenie fabrycznej. (130-50)

Przyjmują się zamówienia na całe wyprawy ślubne i takowe wykonują się z wzorową oszczędnością i rzetelnością pod osobistym kierunkiem.

Fabryka atramentów rozmaitego gatunku, laku, kleju w płynie, papieru „ferro prussiat” do kopjowania planów, kopert, ksiąg rachunkowych i t. d.

Skład i przedstawicielstwo papierni „SOCZEWKA”. Skład cerat meblowych i podłogowych, chodników i wycieraczek kosowych.

Materiały i przybory piśmienne zagraniczne i krajowe.

Szanownym Paniom poleca się wielki wybór eleganckich papierów listowych, oraz maszynki i przybory do robienia sztucznych kwiatów. Bilety wizytowe. (153-25)

JAN MACH w Kijowie

ul. KRESZCZATIK, dom Nr. 41.

WŁ. DOLINSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, d. Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLN.

Wyłączna reprezentacja fabryk:

RUSTON, PROCTOR et Comp. w Lincoln.

RUD. SACK w Plagwitz.

MAK-KORMIK w Chicago.

ADOLF TROETZER w Warszawie.

HOFHERR & SCHRANTZ w Wiedniu.

K. BEERMANN w Berlinie i innych. (101-27)

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA

w połud.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny. № 25. Filja w Odesie, róg Byszelejowskiej i Policejskiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie. (135)

OBICIA

papierowe Największy wybór po fabrycznej cenie we własnym składzie.

Braci Tarnopol w Kijowie, Kreszczatik № 7. (191-25)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23 na przeciw poczty.

Wielki wybór Perfum, kosmetyków i przyrządów toaletowych. Towary apteczne, szklane wyroby toaletowe Baccarat i szaszetki jedwabne. Nowości: Perfumy: Ambre royal, Tzarewna Violette russe, Extra violette. (154-50)

Dziki człowiek. — Maty Josie. Mam, pokaż mi kiedy dzikiego człowieka. Matka. Dobrze, zaczekaj chwilę, pokażę ciu rachunek od modniarki, to zobaczysz zaraz dzikiego człowieka. (Szczut.).

A. BUKOWIŃSKI i I. ŚLASKI. Biuro Techniczne w Kijowie.

№ 29 Kreszczatik № 29.

Reprezentacja zakładów selekcyjnych nasion buraczanych hr. B. Tyszkiewicza, oraz p. Gustawa Głuskiego. Oczyszczanie wód odpływowych fabrycznych. Skład przyrządów dla kontroli chemicznej i technicznej w cukrowniach. Urządzenie całkowitych pracowników chemicznych. Reprezentacja fabryki „Now” w Borowiczach. Wyrób rur ceramicznych glazurowych dla odprowadzania wód, kanalizacji i wodociągów. Dostawa wszelkich przyrządów, armatur, maszyn i materiałów, wchodzących w zakres cukrownictwa. (121-26)

PRZYJĄWSZY ZARZĄD GŁÓWNEJ AGENTURY POŁTAWSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO.

mam zaszczyt zawiadomić, iż agentura mieści się w Kijowie, Kreszczatik № 6, m. 4, gdzie przyjmują się deklaracje co do zastawu majątków, oraz wydają informacje i objaśnienia codziennie, oprócz świąt, od 10—3 popoł. (177-8-4)

Członek komisji taksacyjnej

HERMAN ZIELEŃSKI.

Najlepszy i najtańszy NOWOROSYJSKI

PORTLAND-CEMENT

ofiarowuje na składzie i z dostawą na wszystkie stacje kolei żelaznych

E. KRASICKI.

Wyłączny Reprezentant dla północno- i południowo-zachodniego kraju.

Kijów, Kreszczatik № 29.

(195-13-2)

CUKIERNIA FRANÇOIS w Kijowie.

Fabryka cukrów deserowych

po 50 k., po 80 k. i po 1 rs. za funt.

FRUKTY MARSYLSKIE

(własnej fabryki).

Zwraca się szczególniejszą uwagę na

KASZTANY (Marony)

w cukrze smażone, po 1 rs. 20 k. funt.

• Zarecza za trwałość i dobroć. •

Zamówienia z prowincji od 5 funtów wysyła własnym kosztem. (104)

POŃCZOCHY najtrwalsze bez szwu w pracowni Florenty Elem w Kijowie, Funduklejowska ul. № 12. Kostiumy dla cyklistów, nadrabianie pończoch i t. p. (157-50)



PRZEWODNIK.

— „SATYRY I BAJKI” Włodz. Wysockiego. Nakład księg. B. Korewy. Cena rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50. (106)

— „PIESNI UKRAIŃSKIE”, różnych autorów, do śpiewu i na fortepian, u B. Korewy w Kijowie. (147)

KURJEREK KIJOWSKI.

— Na mogile s. p. Edwarda Przewońskiego, literata. grono kijowskich przyjaciół i znajomych zmarłego zamierza wnieść pomnik.

— Bawił w Kijowie w interesach handlowych pan Mieczysław

Orgelbrand, współwłaściciel znanej warszawskiej firmy drukarskiej.

— Osobiste. Reprezentant warsz. Towarzystwa ubezpieczeń i Tow. „Przezorność”. p. L. Sienkiewicz, wyjeżdża na czas dłuższy zagranicę. Delegowany przez firmy angielskie dla przyrzeczenia się urzędzom, p. Leonard Brokl powrócił już z wycieczki do sześciu guberni południowych i przewioził z tego przeglądu wieści niezbyt pomyślne.

— Na stanowisko wice-prezesa kijowskiego syndykatu rolniczego powołano świeżo p. Szezakowa, który spełnia obecnie obowiązki prezesa zastępczo za nieobecnego p. Chanenki. Dyrektor syndykatu rolniczego, p. Witold Hanicki, wyjeżdża do Kiszyniowa dla uregulowania tamtejszego oddziału, niedawno otworzonego.

— Ofiara. Znany muzykista i dyrygent ziemski, p. N. Terezenko, ofiarował rs. 14 tys. na szpital dla robotników.

— Nowa restauracja. Popularny w Warszawie b. właściciel „Tivoli” i „Belle-vue”, p. Buer, świeżo otworzył w Kijowie na Kreszczatiku nową restaurację, która jak dotąd, cieszy się powodzeniem.

— Lombard miejski. Członek adw., adw. przys. i Czary Abramowicz, opracował projekt lombardu miejskiego w Kijowie.

Wycieczka. Zastawiony cyklista z Białej Cerkwi, p. B. Galuski, wyruszył wraz z cyklistą moskiewskim, p. Karvekin, w podróż na biełku aż do Paryża.

— „Ogród Angielski”. Pod takim mianem powstaje meblawem w Kijowie nowy ogród spacerowy przy ul. Nesterowskiej, przez p. Ludwika Radomińskiego stosownie urządzone. Na wzgórzach rozpięty i nieźle oceniony, ogródek ten posiadać będzie mleczarnię i gimnastykę dla dzieci, zimową zaparkę także i ślizgawkę. W święta i niedziele spacerowiczom uprzyjemniać mają chwile wypoczynku koncerty orkiestrowe.

— Tow. tramwajów elektrycznych stara się o pozwolenie na emisję 2,000 nowych akcji na sumę 500 tys. rs.

— Pogodzenie się. Duma kijowska ostatecznie pogodziła się z dotychczasowym Tow. wodociągowym, wobec czego projekt wykupu wodociągów na rzecz miasta, upadł. Tow. zobowiązało się w przyszłości pobierać za wodę mniejszą opłatę.

— Nowe ulice, które mają powstać na miejscu domu p. Marynga, nosić będą nazwy: „Mikolajewskiej” „Olginskiej” „Nowej” i „ulicy Merynga”. Ulice te staną się niechybnie prawdziwą ozdobą Kijowa, mają być bowiem urządzone z komfortem wielkomiejskim.

SKŁAD TOWARZYSTWA AKCYJNEGO ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH HIELLEGO i DITTRICHA,

Odesa, ul. Derybasowska, № 11.

POLECA W WIELKIM WYBORZE: **Płótna bielone i niebielone. Bieliznę stołową. Serwety do salonów. Ręczniki, Chustki do nosa, Bieliznę kąpielową, Bieliznę męską i damską, firanki, Chodniki, Płócenka kolorowe na kaszulki, ubrania, fartuchy, poszewki, piernaty, również drylich na materace kolorowy i w pasy. Materiały kolorowe na męskie, letnie kostiumy i ubrania damskie. Wyroby pończosznicze, Tkaniny bawełniane bielone: madapolam, krośniak (kreast), płótno tyrolskie, dryliszek na kalesony i domistiqué.**

Trwałość naszych płócien czysto lnianych — poręczamy.

(173-2-1)

NOWOŚĆ DO LAMP! BEZPIECZNY PRZYRZĄD ELEKTRO-NAFTOWY «SAMOŚWIATŁO» («САМОСВѢТЪ».)

«Samoświatło» w użyciu domowym bezpieczne i dogodne w zastosowaniu (bez przeróbek brenera) do wszelkich systemów lamp naftowych i olejnych.

Przy używaniu «Samoświatła» lampy nie filują i nie wydzielają zapachu, szkła nie pękają, płomień nie wybucha, (nafta nie zapala się w razie przewrócenia się lampy), światło silne, srebrzysto-białe, w porównaniu ze zwyczajnymi lampami. «Samoświatło» wydaje płomień trzy razy silniejszy i oszczędza 35% nafty.

Nagrodzone listem pochwalnym na wystawie wszechruskiej w Petersburgu w r. 1892, oraz w Warszawie. Przyrząd «elektro-samoświatła» funkcjonuje dwa lata i kosztuje od 50 k. do 2 rs., stosownie do rozmiaru brenera. Przy zamówieniach jako wzór służy kawałek starego knota lub rozmiar brenera w linjach. Z zamówieniami prosimy zwracać się do kantoru pod firmą «Безопасный электро-керосинный Самосвѣтъ», Hawanna ulica № 8, m. 4, dom Porro.

(182-6-4)

HIPOLIT ROMANOW ELEKTRYCZNA FABRYKA MASZYN

Odesa, Kanatna 2.

Wyrabia dynamo-maszyny, elektro-motory, świdy elektr. do robot górnich, wentylatory elektr., akumulatory, lampy łukowe, przybory do mierzenia, urządzenia stacje telefonowe, oraz wszystko, co dotyczy ośw. elektr. i innych konstrukcyj elektr.

Przyjmuje zamówienia na urządzenie ośw. elektr. w wagonach, fabrykach, instytucjach prywatnych i publicznych, transmisji na odległość, stacji centralnych światła elektr., na zaopatrywanie fabryk w także światło, na konstrukcję tramwajów elektr. i t. p. (194)

Sprzedaje wszelkie przybory, służące do oświetlenia elektrycznego.

PROFESOR KALIGRAFJI

A. KOSSODO

poprawia brzydki charakter pisma, w ciągu 10 lekcji, na piękny i prędki.
LEKCJE DLA DAM.

Zamiejscowym wykładu zaocznie. Metoda nagrodzona atestatem ces. now. uniwersytetu i różnych gimn., oraz medalem. Za 2 marki 7-kop. wysyła zamiejscowym próbkę pisma i warunki. Adr.: Prof. kaligrafji A. Kossodo, Odesa, Derybasowska, № 19, d. Kraja. (169-2-1)

GŁÓWNA W POŁUDNIOWEJ ROSJI FABRYKA KAPELUSZY

I. POVERENY,

w ODESIE, ulica Katarzyny, blisko bulwara.

posiada na składzie wielki zapas różnych kapeluszy. Zamówienia uskuteczniają się szybko i rzetelnie. Przy zamów. proszę wskazywać dokładnie miarę głowy. Ciągłe się otrzym. posyłki od «Nouveaux de la Saison».
• Mówią wszystkimi językami. • (197)

Hygieniczne obiady domowe poleca przyjeźdnym do Odesy ADOLF MICINSKI.

Hawanna, róg Małego pierzeitku. (179-5-1)

PIERWSZA W ODESIE FABRYKA RĘKA WICZEK M. TALIKOWSKIEGO,

ul. Lanżeronowska, vis-à-vis Palais-Royal'u.

Poleca w wielkim wyborze: rękawiczki w najlepszym gatunku po cenach fabrycznych, a także: krawaty, szelki, spinki i inne towary galanterijne.

Zamówienia piśmienne wypełniają się jaknajakuratniej za zaliczeniem pocztowym. (161-50)

I. MASZEWSKI.

Odesa, plac Katarzyny.

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH.

Wiazalki «PONY», żniwarki i kosarki «IDEAL»

fabryki DEERING i Comp. w Chicago.

Młocarnie parowe i lokomobile Marshall Sons & Co. (158-6)

MAGAZYN KOSMETYCZNY

Ryżelewska № 19 **EWALDA HOELDER** vis-à-vis domu kos. kat. d.
Fabryka i skład oraz wielki wybor kosmetyków zapiętych i krajowych. Specjalność „Ryżowe mydło Lobera”. (188-12-1)

CUKIERNIA

JOZ. LIPCZYŃSKIEGO

w Odesie Hawanna ul. № 7

poleca się przyjeźdnym do Odesy.

Wszelkie napoje, oraz ciasta i ciasteczka najniższych. (193-4-1)

KURJEREK ODESKI.

Na zebraniu nadzwyczajnem akcjonariuszów besarabskiego Banku d. 14 maja zapadła decyzja: 1) o nowem wypuszczeniu 3,000 akcyj 8 emisji, 2) od d. 1 lipca r. b. wydawać się będą pozyczki tylko 4 procentowymi zastawnymi listami, 3) o wysłaniu dla pogrzańców Dubna, Brzezia i Kobrynia tysiąca rubli.

Przed komisją egzaminacyjną wydziału prawnego składa egzaminu państwowe 75 studentów, w tej liczbie 30 wychowawców noworosyjskiego uniwersytetu, reszta innych, przeważnie kijowskiego. Polacy uniwersytetu kijowskiego następują: Muszyński, Brzozowski, Szemiot, Kamiński, Lachowicz; z uniwersytetu noworosyjskiego: Mieczysławski, Łukowski, Klukowski i Majewski. Egzaminu skończą się d. 28 maja. Skład komisji: prezes Pawłow, profesor prawa cerkiewnego. Członkowie: Sokolski, Tabacznikow, Dynowski, Palaniew, Iwanowski i Almazow.

Z Towarzystwa wyścigów konnych, Odeskie Towarzystwo wyścigów

konnych otrzymało wiadomość od niżegorodzkiego Towarzystwa, że w r. p. urządza wielką wyścigi, na których rozegrane będą dwa nagrody, mianowicie: 1) Wielka nagroda wszechrosyjskiej wystawy niżegorodzkiej w sumie 15 tysięcy rubli dla ogierów i klaczy, urodzonych w 1893 r. Z samej tej nagrody, 8,000 rubli, otrzyma kon pierwszy, drugi dostanie 3,000 rubli, trzeci 2,000 rubli, czwarty 1,000 i wreszcie piąty kon 500 rubli. Druga nagroda wystawy niżegorodzkiej w sumie 5,000 rubli dla ogierów i klaczy, urodzonych w 1892 roku. Nagroda ta rozdzieloną będzie w ten sposób, że 1 kon otrzyma 2,500 rs., drugi 1,300 rs., trzeci 800 rs., a czwarty 400 rubli.

Grand-Hotel tutejszy już otworzył letni lokal swój w ogrodzie. Od dnia 9 b. m. na scenie teatryku popisują się artyści zagraniczni, dopóki p. Hopentfeld nie zaangażuje trupy polskiej.

Ze sztuki. Rodak nasz, artysta-rzeźbiarz, p. Jacuriski, pracuje nad wykonaniem wielkich rozmiarów figury, p. t. «Bogini miłosierdzia», która stanie na nowo-wzniesionym gmachu sądowym przy barłoch kolejowym.

Z ruchu welocypedowego. W jednym z tutejszych prywatnych cykłodromów, p. Zornia, codziennie w godzinach wieczornych demonstrowany jest rower z motorem naftowym. Jeździec nie potrzebuje pracować nogami, lecz tylko nadaje rowerowi kierunek.

SZYBY

LAGROWE DO OKIEN
ZWYCZAJNE
BELGIJSKIE
KOŁOROWE
MATOWE
DESENIOWE

Najtańsze

WYBOROWEGO GATUNKU
POLECA

Egzystujący od r. 1864

Skład Szkła, Porcel., Fajansu i Szyb do okien

ALEXEGO BAYTEL

ul. Podwałe № 7 w Warszawie

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Cenniki na żądanie gratis i franco. (828-5-3)

CZESŁAW WAGNER

w Warszawie,

Bieleńska № 7, Hotel Krakowski.

SKŁAD PŁÓTNA,

Stołowej bielizny, wszelkich wyrobów Lnianych, Bawełnianych, Pończosznich, Dywanów, Materiałów meblowych i Firanek renomowanych fabryk krajowych. Koldry watawne własnego wyrobu. (747-26)

W ZAKŁADZIE NAUKOWYM
6-klasowym żeńskim

JADWIGI SIKORSKIEJ

Marszałkowska 153, róg Królewskiej. Egzamina wstępne odbywać się będą przed wakacjami dnia 20 maja, 5 i 14 czerwca, o godzinie 5 popołudniu; po wakacjach zaś dnia 30 i 31 sierpnia, w godzinach rannych. Metryka potrzebna. (871-3-3)

LECZNICA

specjalna

chorób zębów i jamy ustnej. Warszawa Marszałkowska 109. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. Przyjmują doktorowie i dentyści, codziennie, w niedziele i święta. Dyżury nocne. (802-43)

A. TAHN ET C^o

WŁAŚCICIELE

Fabryki tektury smołowcowej i asfaltu

POD FIRMĄ

F. PIETSCHMAN,

WARSZAWA, Kantor Tłomackie № 3.

Polecają tekturę smołowcową z dodatkami, lak asfaltowy, smołę z węgla kamiennego, wykonują wszelkie roboty tekturowo-dachowe i asfaltowe pod gwarancją. (858-6-4)

Ceny niskie. Wyroby znakomite, powszechnie znane.

POSZUKUJE SIĘ

ROLNIKA

do większego gospodarstwa. Właściciel: Woroniec, poczta Międzyrzec. (888-3-1)

Stuszy powód. — Dlaczego się pan dotychczas nie ożenił? — pyta ktoś 50-letniego kawalera.

— Bo uważam, iż najlepszym nieszczęściem można przyszedł teściowie, nie żeniąc się z ich córką. (Kur. Por.)

PENSJA ŻEŃSKA 4-KLASOWA
Konstancji Swołyńskiej.

przeniesiona została w celu powiększenia lokalu d. 19 czerwca (1 lipca) 1. b. z ulicy Nowy-Swiat № 12 na ul. Foksal № 15. (893-3-1)

POSZUKUJE SIĘ UZDOLNIONEGO

OGRODNIKA

z dobrymi świadectwami. Właściciel: Woroniec, poczta Międzyrzec. (887-3-1)

Zna go. — Co ci taki młody?

Wyjechał na do głowy pyszną myśl — I tego się nie miał tak tam młody? — Siedzi na podłodze tak samo. — Kłopot.

W Zakładzie naukowym VI kl.

HENRYKI CZARNOCKIEJ

egzamina wstępne będą miały miejsce przed wakacjami 30 maja n. s., a po wakacjach 31 sierpnia n. s., od godz. 9 zrana. Potrzebna jest metryka. (3052-2-2)

Mam zaszczyt zawiadomić, iż otworzyłam drugi Magazyn Obuwia Damskiego i Dziecinnego, pod firmą

WALERJA GARNUSZEWSKA,

dawniej

(779-12-7)

W. BALUTOWSKA,

Krakowskie-Przedmieście № 5.

Pochlebiam sobie, że jak przez lat 48 istnienia firmy, tak i nadal cieszyć się będę zaufaniem i względami J.W. i W.W. mojej klienteli.

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



Zarząd i Administracja:

Reprezentacje:

w Warszawie, Trębacka 4.

w Petersburgu, Moskwie, Odessie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z Miodu, Słodu i Ziół.

nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie



Fabryki
ulica

„LELIWA” w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wylączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 25, przy Kazańskim moście i u Limana i Ryka. (857)

Czysty naturalny Kaukazki

Cognac B-ci SOGOMONOFF,

tudzież znane ze swej dobroci spirytusy, wódki oczyszczone różnej mocy, wódki słodkie, rumy i likiery, wyrobu Rektyfikacji Warszawskiej, (891-12-1)

do nabycia we wszystkich handlach i restauracjach.

Mydło Tatrzańskie kawałek k. 15, 25 i 45.

Puder Tatrzański bez puszek 60 k., z puszką m. 1 rs.

Perfumy Bukiet Tatrzański flakon 30 k., 75 k. i 1 rs. (784-16-11)

WYRABIA

Warszawskie Laboratorium Chemiczne.

Dostać można w Warszawie w magazynach tegoż: 1) róg Miodowej № 1, 2) Graniczna № 2, 3) Krak.-Przedm. № 1, 4) Nalewki № 31, a na prowincji we wszystkich znaczniejszych perfumeryjach.

**MATERJAŁY
BŁAWATNE,**

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, Marszałkowska 137
w Warszawie. (703-26-12)

jako to: Welny gładkie i fantazyjne, Fulary jedwabne, Mater. jedw. czarne i kolorowe, Aksamity, Welwety, Flanelle, Pledy, Chustki i t. p. najlepiej kupować w Składzie Dywanów i Towarów Manufakturnych

PRZEDPŁATA w Petersburgu. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Cez. i kraj. czas. zapr. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia: «Nadesłane» (przed art. wst.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 4 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyn. N-ru k. 25. Za dołącz. ogłoszenia, prospektu i t. d. jednoraz. rs. 30, opr. opł. pozt. (1/4 k. od tula kaid. egz.) i koszt. przes. do Petersburgu.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewski, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiście interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Jekateryńska, 2, kantor warszawski: Widok, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczne księgarnie w Cez., Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 25 MAJA
(6 CZERWCA) 1895 ROKU.

TREŚĆ 21 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Dewaluacja. (List otwarty do redaktora «Kraju»). p. Al. Kłobukowski.
DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Rodzina Polanieckich. Najnowszy roman H. Sienkiewicza. II, przez Wł. Spasowicza. Listy z Niemiec. p. Widza. Jeruzalem (dokonczenie), p. Szwaberski. Skarbiec strzechy naszej, przez J. T. H. «Powieść z czasu mego». Studium literackie, p. Wł. Korotynski. Zdaleka i blisko. Z pism i książek. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.
ODCINEK «KRAJU»: Australczyk, powieść, p. Eliza Orzeszkowa.
DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. KRAJ ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURGA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przebieg ekon., artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGIA. OGŁOSZENIA.

DEWALWACJA I ROLNICTWO.

(List otwarty do redaktora «Kraju»).

«Praw. Wiestn.» w N-rze 90 zamieszcza ciekawe motywy do uchwały Rady państwa, odnoszącej się do swobody zawierania transakcji na walutę złotą i przyznaje, że uchwała ta jest jednym z zarządzeń mogących ułatwić przejście z systemu cyrkulacji opartej na znaku wartościowym rubla papierowego, niewymienialnego na metal i mającego kurs przymusowy, do systemu normalnego opartego na walucie metalicznej. «Wiestnik» dodaje jednak, że zarządzenie to, nie narusza bynajmniej podstaw rosyjskiego systemu pieniężnego i nie przesądza w żadnym kierunku, kwestji przejścia do waluty złotej i tego lub innego sposobu likwidacji zobowiązań rządu na punkcie państwowych biletów kredytowych. Jedynym celem zarządzenia ma być otworzenie złota swobodnej cyrkulacji w państwie i przywrócenie jej tej sprężystości, na mocy której utrzymuje się równowaga znaków pieniężnych świata, w ten sposób, że w chwilach braku gotówki w danym państwie, pieniądz zachęcony wyższym procentem, przybywa z zagranicy i odpływa tamże w chwilach zbytniej onego obfitości. Tej sprężystości bowiem, cyrkulacja oparta wyłącznie na znaku wartościowym niewymienialnym na metal—jak się to samo z siebie rozumie—posiadać nie może.

Po tych motywach «Wiestnika» pan Rotsztein dyrektor banku międzynarodowego w Petersburgu i niewątpliwa w kwestjach finansowych powaga, broniąc jakoby administrację skarbową od nieuzasadnionych zarzutów i podejrzeń o zamiary tak nazwanej dewaluacji rubla kredytowego wypowiada niektóre cenne acz znane eko-

nomiczne prawdy, a mianowicie: 1) że błędem jest przypuszczenie, jakoby stwo skarbu, dążyła do dewaluacji rubla zgubnej dla ogólnych ekonomicznych stosunków; 2) że Rosja jest najbardziej zainteresowana, aby kurs jej waluty był możliwie ustalony; 3) że być może, że kurs rubla mniej pomyslny (od dzisiejszego) byłby korzystniejszy dla rolnictwa; 4) że żaden poważnie myślący człowiek nie stanie po stronie sztucznego podwyższenia kursu rubla; że podwyższenie takie oddałoby cały przemysł narodowy i rolnictwo na pastwę państwu zagranicznemu i wreszcie, 5) że kurs wysoki ułatwia przywóz, a zarazem utrudnia wywóz, popiera współzawodnictwo zagranicy i chroni tameczną produkcję od niekorzystnego dla niej przywozu produktów z Rosji.

Wypowiedziawszy te prawdy, pan Rotsztein uważa, że już dzisiaj skarb mógłby wymienić ruble kredytowe na złoto i finansowo zrobiłby dobry interes, ale pan minister o tem nie myśli, bo czyniąc tak, doprowadziłby wszystkich dłużników, do ruiny przez powiększanie ich długów o 50 proc., bez zwiększenia ich aktywów. Panu ministrowi idzie tylko o to, aby przyzwyczaić ludność do prowadzenia rachunków nie tylko na ruble kredytowe, ale i na złoto, któremu się otwiera swobodny do Cesarstwa przystęp. Aby jednak ten cel osiągnąć, należy tak ustalić stosunek wartościowy rubla kredytowego do złota, aby publiczność w swych stosunkach pieniężnych mogła posługiwać się imperialem, wszędzie tam, gdzie dotąd stosunki te normowała w rublach kredytowych i w końcu, że nawiązanie to należałoby poprzeć i utrwalić za pomocą środków technicznych i zastąpić imperialem przez inną jednostkę monetarną, możliwie zbliżoną do wartości rubla kredytowego i osiągnąć w rezultacie ten cel, że publiczność nawyknie do uznania, że niema żadnej różnicy pomiędzy zawieraniem transakcji na ruble kredytowe lub na imperiały.

Uwagi pana Rotszteina, który zapewne wie, co i dla czego tak mówi, wolno uważać na prawdopodobną zapowiedź, że idziemy stanowczo w kierunku powrotu do cyrkulacji metalicznej, ale już nie srebrnej, ale złotej i że ową nową jednostką monetarną, możliwie zbliżoną do wartości rubla kredytowego, będzie zapewne nowy rubel srebrny, o innej zawartości czystego srebra, niż dotąd.

Jako rolnicy, jesteśmy oczywiście przeciwnikami cyrkulacji opartej na walucie, wyłącznie złotej, bo obserwacje pouczają nas, że na potrzeby cyrkulacji złota jest za mało, i że z tego powodu waluta złota obniża wartość wszelkiej wytwórczości i, że państwa wydzierają sobie wzajemnie złoto tak, jak głodni ludzie wydzierają sobie chleb, którego jest za mało,

lub koldrę nie dość obszerną dla przykrycia wszystkich pod nią spoczywających. Ale to kwestja wszechświatowa, którą też powołani do tego mędracy tego świata tak lub inaczej rozwiążą. Inaczej jednak rzecz się ma ze sprawą jakiejś nowej monety, w wartości swej dorównać mającej, mniej więcej ustalonemu kursowi rubla kredytowego. Jest to kwestja wewnętrzna, czysto rosyjska, i niesłychanej doniosłości dla tego, że moneta taka ustaliłaby obecne stosunki, które, zdaniem naszym, uważamy za sztuczne, niesprawiedliwe, nielegalne i dobijające już dziś konające rolnictwo krajowe. Aby usprawiedliwić tak śmiało twierdzenie, dosyć będzie zestawieć trzy następujące niewątpliwe fakty:

1) Od niepamiętnych czasów, jednostką monetarną w Rosji był rubel srebrny, a jednostkę tę potwierdził Ukaz cesarza Mikołaja I z dnia 1 lipca 1839 r., kiedy Rosja z cyrkulacji papierowej, t. zw. asygnat powracała do cyrkulacji normalnej metalicznej. Ukaz ten w głównych punktach stanowił: że rubel srebrny uważany być ma odtąd w całym Cesarstwie jako legalna, niezmienna i wyłączna jednostka monetarna,

i że wszelkie stosunki i zobowiązania tak urzędowe, jak prywatne, na przyszłość jedynie tylko na walutę monety srebrnej winny być czynione.

2) Drugim niewątpliwym faktem jest bardzo znaczny upadek ceny srebra względnie do złota. Jeżeli przy stosunku srebra do złota, jak 15 do 1 i przy cenie 60 pensów za jeden lut srebra, rubel srebrny zawierający czystego srebra 3 złotniki i 21 doli, był wart 100 kopiejek złotych; to obecnie przy stosunku 34 1/2 do 1 i przy cenie 28 pensów za jeden lut srebra, rubel srebrny jest wart 46,6 kopiejek złotych, a p. minister kazał go przyjmować przy opłacie cel, w wartości 45 kopiejek złotych.

3) Trzecim wreszcie takim faktem jest prawie ustalony kurs rubla kredytowego na giełdzie berlińskiej na 67 kopiejek złotych i w tej też wartości jest on przyjmowany przy opłacie cel złotem.

Otóż z zestawienia tych trzech faktów ujawnia się ten dziwny fakt, że rubel kredytowy jako tymczasowy zastępca rubla srebrnego, wart jest o $(67 : 100 = 46,6 : X)$ 69,5 proc. więcej jak rubel srebrny, będący—jak to chce mieć Ukaz z 1 lipca 1839 r. legalną, niezmienną, i wyłączną jednostką monetarną i że tą jednostką stał się obecnie rubel kredytowy.

Już od dawna zadawaliśmy sobie pytanie, dlaczego ja jako rolnik a tem samem dłużnik, opłacam raty Towarzystwa kredytowego ziemskiego, podatki i procenta od moich prywatnych długów, walutą o 69 1/2 proc. więcej reformą zamierzona przez minister-

cej wartująca nad tę, jaką oparty na Ukazie z 1 lipca 1839 r. mam niezaprzeczone prawo płacić, i dla czego za moje żyto i pszenicę wywożoną za granicę i sprzedawaną za monetę złotą, otrzymuję cenę o 69½ proc. niższą od tej, jakąbym otrzymywał, gdyby złoto przetłómaczone było nie na ruble kredytowe, ale na srebrne, lub gdyby kurs rubla kredytowego równał się z rublem srebrnym. W naiwności naszej przypuszczaliśmy, że monstrualny kurs rubla kredytowego trzymany na 67, jest intrygą niemiecką dla uniemożliwienia nam wywozu. Skoro jednak p. Rotsztein, zastrzegając się przeciw dewaluacji rubla kredytowego i doprowadzenia jego kursu do wartości rubla srebrnego, będącego legalną jednostką monetarną, przewiduje ustanowienie nowej monety, której wewnętrzna wartość byłaby możliwie zbliżoną do monstrualnego kursu rubla kredytowego, nie będącego jednostką legalną, lecz jedynie jej czasowym zastępcą; sprawa ta przybiera bardzo poważne znaczenie i przejmuje nas głębokim smutkiem.

Rosja jest bądź co bądź przede wszystkim krajem rolniczym: z produktów na ziemi rosnących i w ziemi ukrytych, czerpie ona swoje odżywcze soki i swoje bogactwa, a rolnikom stanowiącym z górą 80 proc. ludności, zawdzięcza swoją potęgę militarną. Ale rolnictwo pozostawiane przez długi szereg lat, bez opieki państwowej i przeciążone długami dorównywanymi sprzedażnej wartości ziemi, nie wyszło jeszcze z pieluch dzieciństwa i pomimo, że posiada w 26 guberniach ogromne obszary najurodzajniejszego czarnoziemu, produkuje na dziesiątynie zaledwie 1/3 część tych pionów, jakie oddaje taka sama dziesiątyna mniej urodzajnej ziemi leżącej na zachodzie granicy Rosji. W obec tak nędznych plonów i przesilenia rolniczego, które obniżyło ceny ziarna do cen nieopłacających kosztów produkcji, rolnik nie jest w stanie opłacać względnie wysokich procentów od swoich nadmiernych zo-

bowiazań i znajduje się w przededniu katastrofy bankructwa, nad skutkami którego zastanawiać się nie będziemy.

Samo z siebie nastrecza się tu pytanie, czy i jak można zapobiedz grożącej rolnictwu katastrofie? Otóż zdaniem naszym nie uratują go żadne na przyszłość projektowane, chociażby najrozsunniejsze, środki, dążące do poprawy położenia. Nawet tak rozumnie pomyślana i szybka pomoc z jaką przyszedł rolnictwu p. minister finansów zaopatrując je w tani i łatwo dostępny kredyt na kapitał obrotowy, może przedłużyć agonję, ale przeciążonych długami majątków ziemskich od zguby nie uratuje. Rolnictwo bowiem potrzebuje natychmiastowej i to takiej pomocy, któraby mu przywróciła podstawowe warunki żywotności. Otóż tej sanacji rolnictwa podjęła się sama Opatrzność, która dopuściwszy upadku cen zboża niepokrywających kosztów produkcji, zobojętniła doniosłość tej klęski przez to, że zrzuciła upadek wartości rubla srebrnego na 46,6 kopiejek złotych i zachowała w swej mocy Ukaz cesarza Mikołaja I z 1 lipca 1839 r.

Od chwili, jak srebro, a za nim rubel srebrny zaczął obniżać się w swej wartości, i jak Niemcy zaprowadzili u siebie walutę złotą, gdybyśmy byli otworzyli u siebie swobodny dostęp do kraju złotą, jak to dziś czynimy i nie buntując się przeciwko prawom logiki i prawdy, pozwolili rublowi kredytowemu podążać za rublem srebrnym i równomiernie z nim spadać w kursie, to między jednym i drugim nie byłoby dziś żadnej różnicy. Kapitaliści i wierzyciele z jednej, a dłużnicy, z drugiej strony, stosownie do swych obaw i nadziei odnośnie do przyszłych losów rubla, byłiby albo konwertowali na złoto swoje kapitały i wierzytelności po kursie dnia, albo pozostali w dotychczasowym obiegu, i stosunki te byłyby się w ten sposób same z siebie unormowały. Równocześnie i w prostym stosunku do stopniowego upadku wartości rubla srebrnego, zmniejszałyby się w swej wartości wszelkie zobowiązania, brzmiały na ruble srebrne, ożywiałyby się wywóz, podniosłyby się ceny wszystkich produktów, przede wszystkim przedmiotem wywozu będących, jak również ceny wszelkich nieruchomości, najmów, dzierżaw i t. p. Ceny tych wszystkich wartości byłyby obecnie o 69,5 proc. wyższe od dzisiejszych, rolnictwo byłoby odzyskało warunki żywotności, o przesileniu rolniczem nie byłoby mowy, a rozumne zamiary ministerstwa rolnictwa i dobroczynne zarządzenie pana ministra finansów, wyprowadziłyby rychło rolnictwo krajowe z tego stanu niedołęstwa, jakie wzbudza uczucie wstydu i zazdrości u swoich, a lekceważenia i pogardy u obcych. Tem samym zrzadzeniem losu długi państwa zaciągnięte w rublach srebrnych, jak również obowiązek opłaty od nich procentów, zmniejszyłyby się były o 69,5 proc., a różnica, jakaby się okazała między zyskiem z tego powodu osiągniętym a stratą w podatkach, mogłaby być wyrównana przez odpowiednie podwyższenie tych ostatnich, nałożone przede wszystkim na producentów wytworów, przedmiotem wywozu będących. Producentów ci, do których należą w pierwszej linii rolnicy, ciężar ten przyjąłby z wdzięcznością. Tak by było, gdyby rzeczy były poszły naturalnym trybem, dopiero co przez nas wskazanym. Dziś sprawa ta inaczej się przedstawia. Przez wyśróbowanie sztuczne kursu rubla kredytowego na 67 kopiejek złotych, kiedy rubel srebrny, jego mocodawca, wart jest 46,6 takichże kopiejek, wprowadziliśmy kapitalistów i wierzycieli w grubą błąd, dłużników przyprawiliśmy o równie grubą stratę, i wytworzyło się położenie—jeżeli nie bez wyjścia—to w każdym razie, trudne do załatwienia. Kwestja redukuje się do bardzo prostego pytania a mianowicie:

Czy należy ulegalizować ex post kurs rubla kredytowego na 67 kopiejek złotych w chwili gdy rubel srebrny zawierający 3 złotych i 21 dolii

zwykle, nawet więcej niż zwykle. Częściej jeszcze niż zazwyczaj powtarzał swoje zabawne przysłowie, na synowca patrzył wzrokiem śmiejącym się i rozbłyśniętym. Roman zatrzymał się chwilę u bryczki.

— To w Zawrociu dzwonią? — zapytał.

— A, w Zawrociu, kotku, na nabożeństwo dzwonią. Ale ono jeszcze, co tu robić, nie zaraz się zaczyna. Jeszcze, co tu robić, w porę zdążymy. No, chodź oglądać park i pałac! Klektałeś mi głowę tem oglądaniem, to chodźże teraz i oglądaj, co tu robić!

Roman zawahał się.

— Jakto? tak odrazu? nie prosząc o pozwolenie?

— Można, kotku! Cha, cha, cha, cha! Można! co tu robić! Już ja ci ręczę, że, co tu robić, bez prośby o pozwolenie... cha, cha, cha!

Śmiał się nie wiedząc czego, ale serdecznie.

— Ot, popatrz najprzód, jaka alea pyszna i jakie sztachety! phi, phi! takiej alei i takich sztachet byle gdzie nie zobaczysz, co tu robić!

Sztachety istotnie wykwiłne, kosz-

AUSTRALCZYK.

POWIEŚĆ

24)

ELIZY ORZESZKOWEJ.



VIII.

Był to ranek świąteczny. Świąteczność objawiała się na polach pustką, a na drogach polnych zaludnieniem niezwykle. Narzędzia pracy i ludzie pracujący zniknęli; w żółtej poźni spokojnie stały się siwe puchy koni, czyny i białe wełny kocanek, a na skibach ziemi świeżo zoranej ptaki bezpiecznie szukały żeru.

Nikt dziś w tych samotnościach rozległych i światłem słonecznym zalanych nie deptał kwiatów i nie trwożył ptaków. Za to po drogach i drożkach przeciągały gromady ludzkie, zdala podobne do bukietów i wstęp jaskrawych. Od ubrań kobiecych, a nawet męskich, biła najjaskrawsza możliwie czerwoność i żółtość, z silną domieszką szafiru i zieloności. Te

barwy dzikie i mocne, po wielu naraz punktach rozproszone, rzuciły na widnokrąg nutę wesolą. W oddali rozlegał się głos dzwonu, którego tony srebrne przygasały i wzdymały się, słabły i nabierały mocy, znikały i znowu leciały, śpiewały, wołały w powietrzu pełnem słońca, nad kwiatami zaścietającymi pola i ludźmi, mrówiącymi się po drogach. Był to dzwon jednego z dwu najwidoczniejszych punktów krajobrazu: kościoła parafialnego w Zawrociu. Przed drugim z tych punktów, to jest przed bramą dziedziczą w Górówie, stanęła bryczka, kilimkiem okryta, parą kasztanów zaprzężona, z woźnicą w szarej switce na koźle. Wyskoczyli z niej prawie z jednostajną zwawością dwaj ludzie różnego wieku.

— Ot, masz, kotku, i Górów! Chciałeś go widzieć, miałeś rację, co tu robić, miałeś rację! Rezydencja piękna i kto chce dobrze poznać te strony, musi jej także przypatrzeć się zbliżka, co tu robić! Warto przypatrzeć się zbliżka, co tu robić, bardzo warto!

Pan Romuald był ożywionym jak

czystego srebra, wart jest 46,6 kopiejek, i, wytwarzając nową monetę o wartości 67 kopiejek, wmówić publiczności, że ona jest naszym dawnym, dobrym znajomym, t. j. rublem srebrnym i tym sposobem zabezpieczyć kapitalistów i wierzycieli od strat, a zrujnować dłużników i pomiędzy nimi rolników, lub też,

Czy, stojąc na gruncie Ukazu z 1 lipca 1839 r. i na gruncie prawdy, należy zredukować sztuczny kurs rubla kredytowego do poziomu wartości rubla srebrnego, uczynić zadość wymaganiom sprawiedliwości, uratować dłużników, a pomiędzy nimi rolników od bankructwa i przeprosić najuprzejmiej kapitalistów i wierzycieli za straty, jakie poniosą wskutek zbuntowania się giełdy przeciw zrzadzeniom losu.

Pan Rotsztein, jako bankier i kapitalista, przyznaje wprawdzie, że niższy kurs rubla byłby może korzystniejszym dla rolników. W tem wątpliwem «może», widzimy pewien brak odwagi cywilnej stanowczego wypowiedzenia swoich sumiennych przekonań, że niższy kurs rubla byłby niezawodnie nietylko korzystnym dla rolników, ale że oni mają do tego niezaprzeczone prawo. I za to jesteśmy wdzięczni panu Rotszteinowi, bo wiemy, że aspiracje jego towarzyszków po zawodzie, idą o wiele dalej i nie wahają się twierdzić, że kurs rubla kredytowego powinien być dociągniętym do 80, a jeszcze lepiej do 100 kopiejek złotych. Ależ nawet broniąc dzisiejszego kursu rubla kredytowego wyśrówowanego na 67 kop., p. R. nie jest w zgodzie z prawdą i ze swoim przekonaniem.

Jak wyjść z rzeczywiście trudnego położenia, w jakieśmy ugrzęźli, wskutek drapieżności kapitału, nie rachującego się ani z prawdą, ani z możliwością ludzi wytworczej pracy i dłużników, nie wiemy. Możeby należało zacząć od stopniowego obniżania kursu rubla kredytowego w celu doprowadzenia go do tego kursu jaki on mieć powinien. W tym perjodzie

stopniowej obniżki, niechaj kapitały uciekają jak i jeżeli mogą, niechaj wierzyciele konwertują swoje wierzytelności na złoto, o ile się na to zgodzą dłużnicy. Jest to naród potulny i niekoniecznie bystry: można im nie jedno wyperswadować, a jeszcze może się i zgodzą.

Tak czy inaczej, wszystko nam jedno, ale Ukaz cesarza Mikołaja I stoi niewzruszony, dewaluacji rubla srebrnego dokonał Pan Bóg, wyśrówowanie kursu rubla kredytowego jest sztuką giełdową, której ulegalizować nie podobno, a więc wierzymy, że rychlej czy później stanie się zadosyć prawdzie i sprawiedliwości.

Al. Kłobukowski.

RODZINA POŁANIECKICH.

NAJNOWSZY ROMANS HENRYKA SIENKIEWICZA.

II.

Nasza krytyka literacka terazniejsza boi się jak ognia, ażeby ją nieposadzano o heretycki dogmat: sztuka dla sztuki. Poczują się ona na serjo do specjalnej misji pouczenia i moralizowania. W tak zwanych bohaterach, to jest głównych działających osobach, upatruje ona nie idealne typy żywych ludzi, pewnej narodowości i wieku, jakeimi ich Pan Bóg stworzył, a społeczeństwo wychowało, ale upostaciowane ideały dobra czy zła, ludzi, jacyby być powinni, albo nie powinni, ludzi, na wzór i podobieństwo których powinniśmy się kształtować i urabiać, albo od których powinniśmy stronić jak od moralnych potworów. Nasza krytyka pociąga każdego sympatycznego wzorowego bohatera na egzamin obywatelskiej dojrzałości, stawia mu stopnie i wedle tych stopni podwyższa albo obniża wartość

najprzód samego bohatera, a następnie i romansu. «Połaniecki jest tylko troszkę wyższy nad przeciętny tłum inteligentnych ludzi, takich jak on, bywa w społeczeństwie legion cały. Umie on farbować perkaliki, ale nie go nie określa jako obywatela. Czyż się zajmuje jaką instytucją użyteczności publicznej? Występuje tylko jako człowiek zamknięty wyłącznie w kole interesów prywatnych, za najszerszy horyzont uważa jedynie życie rodzinne. Nie szuka w dopomaganiu do rozwoju oświaty, w niesieniu pomocy bliźnim, sposobności do użytkowania swego mienia i swych zdolności, więc chyba cierpi na brak zmysłu społecznego, jest pospolitym groszorem nieczułym na drgnienia społeczne». (Patrz «Ateneum», 1895 roku, Nr. 5, art. P. Chmielowskiego). Rozważana z tego stanowiska i Marynia Pławicka jest zwykłą, «przeciętną kobietą», odpowiednią połowicą groszora, pozbawioną wyższego poletu myśli. Niedaroma autor przedstawił ją przez większą część romansu w stanie poważnym, to jest niebardzo pociągającym.

Przez takie sztuczne oszacowanie pary Połanieckich na zniżkę, wbrew wyraźnym intencjom autora, pospolitują się w oczach krytyki ustępy główne, szlachetnie erotyczne, a potęgują się i podnoszą do szczytów artyzmu sceny zepsucia i epizody nie wchodzące do pierwotnej koncepcji powieściowej, godne zaś bicza satyry. Ironji — to prawda — mamy sporo w utworze Sienkiewicza; bez ironji nie byłby on wielkim pisarzem, ale przecież wręcz jakoby ironja życia była w utworze panującym tematem, ta ironja, wskutek której u Homera ginie Achilles, ale przeżywa go podły Tersytes, a w «Rodzinie Połanieckich» prosperuje nie Płoszowski, lubiący siebie analizować, ale Połaniecki. Wyraźnie przypaść Płoszowski z tej racji, że był wytworniejszy, więcej uszlachetniony i wogóle wyciosany z cieńszego materiału. Szczytem ironji byłoby zapewne, gdyby małżonkowie Połanieccy, którzy z taką trudnością, po tylu prze-

towne, ze słupami murowanemi, obejmowały na przestrzeni bardzo znacznej masę zieloności prawdziwie potężną. Za niemi, z nieprzejranej gęstwiny wirginij i akacyj, tworzącej niby wał obronny, dobywały się w odstępach regularnych pnie drzew, grube u podnóży, a u szczytów łączące się znowu w gęstwinę nieprzejrzaną. Wyglądało to wspaniale; tylko że w wielu miejscach słupy, z których tynk opadł, świeciły nagą czerwonością cegieł, zawsze do ran podobną, a z zewnętrznej strony sztachet rozrosłe ogromnie łopiany, żywokosty, pokrzywy, chrzany, tworzyły pod wałem z wirginij i akacyj jeszcze jedno, najniższe piętro zieloności, poplamionej brudną białością kwitnącego obficie mydlniku. Pomiedzy dwoma pasami takiej dziczyzny swobodnej i bujnej, w zagłębieniu drogi wraz z gruntem trochę falującej, wyschła kałuża pozostawiła czarny pas błota, nigdy nie wysychającego. Za kałużą stały długie i ślepe ściany budynków gospodarskich murowanych i rozległych; po drugiej jej stronie wznosiła się brama pałacowa, murowana także, wyso-

ka i szeroka, cacko architektoniczne, wystudjowane, ozdobne, świecące na słupach i gżemsach ranami czerwonymi, z jednym tylko wierzejem, wiszącym na jednej tylko zawiasie, ukosnie i jakby na włosku. Drugi leżał w zielskach, połyskując gdzieś niegdyś metalem rdzewiejącym. W tej bramie, gościnnie rozwartej, Roman stanął i rozejrzał się dokoła ze zdziwieniem wielkiem.

Dziedziniec ogromny otoczony był kołem drzew, pośród którego pałacyk stojący w głębi wydawał się klamrą, spinającą wieniec królewski. Z prawdziwie królewską powagą stały tu świerki, modrzewie i sosny alpejskie, na których tle, prawie czarnem, stały się niezliczone wzory, wzrosty i odcięcia drzew liściastych. Wysmukłe, rozłożyste, wyższe i niższe, te drzewa liściaste rozrzucały na ciemnem tle iglastych gałęzie, podobne do girland, bukietów i wodotrysków. Były tam szczyty zaostrome jak iglice wież, takie, które rozkładały się w wachlarze, i inne, zwieszające ku dołowi gałęzie płaczące liśćmi, jak strugami łez. Jedne wznosiły się nad dru-

giemi, które z kolei zdawały się następować na inne, lecz w tym natłoku, pełnym rozmaitości, na pozór nie przebranej, żaden szczegół nie ginął, bo wszystkie, dzięki umiejętnemu wycieniowaniu barw i rozmiarów, odrzywały się wzajem od siebie z wypukłością rzeźb najdoskonalszych. Sztuka bardzo biegła, natura bardzo sprzyjająca i czas bardzo długi wytworzyły ten przepych, dobywający się z ziemi i roztaczający w przestrzeni olśniewające gry linii, światel, półświatel i zmroków ciemnych, w których polyski srebrne i kory białe majaczyły jak widma, kryjące się przed słońcem. Był to jeden z trzech wielkich szczegółów obrazu, widzianego z bramy pałacowej. Zaraz po nim, oko zatrzymywało się na pałacyku lekkim, doskonałym stylowym, obwieszonym girlandami dzikiego wina. Z pomiędzy tych girland wychylały się ściany białe, balkony napowietrzne, okna liczne, baszty dumne i zgrabne, obwiedzione u szczytów galeryjkami, podobnymi zdala do przędzy wysnutej rekoma wieszczek.

Jedno i drugie: wieniec drzew prze-

ściach, wreszcie się dopasowali, byli się po latach kilkunastu pożycia rozeszli, wszakże Połaniecki nie wyznał żonie, że się dopuścił złamania wiary małżeńskiej, więc żona wierzy w męża tylko przez złudzenie, a i autor nie chce ręczyć, wiedząc, że to kawał urwisa, że nie będzie z nim recydywy: «wszak nie jedna Maszkowa na świecie». Autor zakończył rzecz szczęśliwym finałem, schlebając tylko pospolicym gustom, «cóż to szkodzi, że zakończenie przypomni stare romanse, albo wszystko co stare, to złe».

Nie zgadzamy się na takie stawienie przez krytykę rzeczy na opak. Bogu dzięki coraz mniej na świecie Płoszowskich, ale nie jest prawdą jakoby Połanieccy składali u nas legion, byłoby to tylko do życzenia. Połaniecki nie traci na porównaniu z Płoszowskim. Ten ostatni nadałby się tylko do postawienia na etażerze z bibelotami. Ja umiem, powiada Połaniecki, farbować perkaliki, a Płoszowski umiał tylko farbować kobiece policzki. W świecie i umysłowym i fizycznym zgubną jest rzeczą być zbytnim filigranem, przyszłość należy do niedziałek mających wobec warunków życia największą zdolność życiową, do istot życia dla samego życia miłujących i odczuwających wszystkimi porami skóry jego przyjemności, jednym słowem do optymistów. Powab życia byle jakiego, nawet bardzo przykrego, nie da się nigdy wyrozumować, można go tylko odczuwać, odczuwa go też Połaniecki, i to odczuwanie jest niezmiernie zdrowym i posiłnym pokarmem dla czytających; odczuwa go potężnie i Sienkiewicz i w tem tajemnica jego ogromnego wpływu. Zawsze mnie do zdumienia doprowadzał ten fakt rozumowo nie wytłumaczalny, że wśród najgorszych do rozpacz, prawie usposabiających okoliczności, tak mało u nas zrozpaczonych poetów-pesymistów u których wedle słów Słowackiego, w «oknach duszy są zielone szyby». Wygląda to jak gdybyśmy przyszli do niespodziewanego wyniku, że im ciężiej tem weselej. Literatura nasza

pyszny i pałacyk bardzo ładny, mogły tylko podobać się albo nawet obudzić uczucie zachwycenia, wyciekające z pięknych dzieł natury i sztuki. Ale trzeci szczegół obrazu obudzał zdziwienie i ciekawość. Był nim dziedziniec pałacu wielki, w ogromnem kole drzew, mający kształt okrągły.

Czyliż naprawdę był to dziedziniec pałacowy, lub może raczej łąka, zaniedbana przez ludzi, a przez naturę zasiana z hojnością niesłychaną? Ta duża przestrzeń, jak morze falami, wzdymała się pagórkami i wałami, utworzonymi z łopianów, podbiałów, szczawiów, geranów dzikich, wzrosłych do wielkości prawie bajecznej. Gdzieindziej, zamiast pagórków i wałów z liści zębatych, pierzastych gwiazdzistych, rosły lasy łodyg nagich, bo już okwitłych, albo jeszcze jaśniejących kwiatami takimi, jakie zazwyczaj żyją w samotnościach polnych lub tętnących od ludzkiej ręki i przemysłowości dalekich. Pośrodku dziedzińca, gdzie na małym wzgórzu można było jeszcze rozpoznać szczątki kompasu, stała grupa wysokich wiesiołków, jak stu świecami płonąca setka koron ja-

wogóle działa na nas dotąd pokrzepiająco i przez to ułatwia nam życie i trwać, chociażby tylko wegetując. Ten z temperamentu pochodzący optymizm jest potężny, porywający i zbawienny; gdyby twór ten tę jedną posiadał zaletę już i ta wystarczy dla usprawiedliwienia go. Tłómaczyliśmy już uprzednio, że nic nie mamy przeciwko romansowi osnutemu wyłącznie na jednym temacie kochania, bez żadnych innych społecznych domieszek, co nie dowodzi, że autor nie uznaje możebności takowych, jako czynników romansu; dowodzi to tylko, że autor wołał się w ciśniejszym kółku ograniczyć. Twierdzimy również, że autor ma prawo przedstawiać człowieka, jako działającego wyłącznie tylko w kole jego interesów prywatnych i stosunków rodzinnych. Niema autor najmniejszego obowiązku legitymować go przed czytelnikami ze strony jego obywatelskości, bo przez to ani go poniża, ani go naraża na posądzenie o zanik w nim zmysłu społecznego.

Większość ludzi z którymi przystajemy, wchodzimy w zażyłość i przyjaźnimy się, znana jest nam tylko ze stosunków ich prywatnych i domowych, szczególnie jeżeli nie zajmują w społeczeństwie bardzo wybitnego stanowiska. Bylesię nie oszpecili czemś nieuczciwem i rażącym, uważamy ich za ludzi porządných, a troszczymy się zwykle mało o to, jakie są ich poglądy na ideały albo utopie społeczne. W tem ograniczeniu się autora zakresem życia prywatnego bez wdawania się w stosunki i upodobania społeczne, pominięcie których w utworze nie wyraża, żeby ich nie było albo żeby dla działających osób były obojętne, upatrujemy raczej zaletę niż wadę utworu. Pole do działalności publicznej może być w danej chwili całkiem zamknięte, pole do działalności społecznej może być bardzo szczupłe, ale dopóki niedziałki w stosunkach swoich domowych i rodzinnych wydzielają to, z czego się składa normalna atmosfera moralna towarzystwa, zdrowa, niezarażona miaz-

sno-zółtych, które dniami i nocami szeroko rozwarte, noszą tu i owdzie nazwę «świec nocnych». Świece te gasiły blaskiem brudną żółtość dzieł, równie jak one wysokich, a do kolan i do stóp dorastały im i słały się dzwonki krzaczyste, weroniki o fioletowych kłosach, drjakwie białe, biedrzeńce koronkowe, mięty kiciaste, srebrniki syjące deszcze gwiazdek żółtych na trawy i zielska niskie, gęste, poplątane, zaciekające morzem falistym pomiędzy drzewa i zalewające podjazd pałacowy. Ten podjazd był szeroki brukowany, wsparty na szeregu kolumn ozdobnych. Tuż przed kolumnami wyrosło kilka ostów niezwykle wysokich, które po kwiecie świeżo opadłym, dostały na łodygach puchów siwych i długich. Te osty wyglądały bardzo szczególnie; wyższe i niższe, z wiszącymi na nich puchami, miały pozór dziadów-zebraków, zebranych w kupę u stóp pałacu i gdy wiatr powiewał, trzęsących siwymi brodami w rozmowie tajemniczej.

Tajemniczość pewną nadawało także obrazowi całemu milczenie, które tu panowało. Mącił je tylko szczebiot

matami rozkładów i zepsucia, dopóty o społeczeństwie nie należy rozpaczać, poradzi ono sobie i przejdzie na szersze tory przy pierwszej lepszej ku temu sposobności.

Stanisław Połaniecki jest to typ nowy, ostatniej daty, nie mający nic wspólnego z epigonami bajronizmu i romantyzmu, z dekadentami takimi jak Płoszowski, a ostatecznie Bukacki.

Typ to przytem bardzo rasowy, szczerej, męskiej twarzy, o zdrowych zębach, dzielnej postaci i żywych oczach, niepodobny do poprzedników, a wskutek prawa natury, zwanego atawizmem, daleko podobniejszy do pradziadów; nie powstydziliby się przyznać go za swego Skrzetuski, Wołodyjowski i inni rycerze z wojen kozackich i szwedzkich. Należy on do pokolenia, z którego się cieszy taki nawet antyk i szlagon, stary Zawilowski: «może to Bóg miłosierny daje, że młodsze pokolenia tak się zmieniają, bo diabłu do nich ani przystap. Zdolne szelmy i zawzięte w robocie, i charaktery—oho, charaktery!» Połaniecki wie dużo, jest wielostronnie i nawet filozoficznie wykształcony, ocierał się przynajmniej o myślących ludzi jeżeli nie w kraju, to w Belgii. «Była nas cała paczka ludzi, którzy się schodzili na rozprawy o znaczeniu życia. Zadawaliśmy sobie pytania dokąd idziemy? jaki wszystko ma sens, jaką wartość i jaki koniec? Czytywaliśmy pesymistów i gubiliśmy się w kwestiach bez dna, jak to ptactwo, które leci przez morza, nie ma na czem usiąść; ale postrzegłem, że mi się ochota do pracy psuje, i że robię się niedołęgą, wówczas wziąłem się za uszy i zacząłem na umór farbować perkaliki. Powiedziałem sobie tak: życie jest w prawach natury, mądrych czy głupich, mniejsza z tem, ale jest. Życie trzeba, więc trzeba z życia wydobyć co się da. «Połaniecki stał się pozytywnym człowiekiem i kupcem (1.55), lecz i w tym pozytywizmie zaznacza się rdzenna różnica między zachodnimi Europejczykami i krwią słowiań-

ptactwa w drzewach. Oprócz niego nie słychać nie było, nie zupełnie. Pałacyk stał cichy, jak grób. Okna jego były zamknięte i słońce nie zapalało w żadnym z nich potysku żadnego. Nie można było odgadnąć zdala przyczyny, dla której wyglądały jak żrenice, powleczone bielmem.

Ochłonawszy ze zdziwienia, obudzonego przez widok niespodziewany, Roman zapytał:

— Czy tu nikt nie mieszka?

— A widać, widać to zaraz, kotku, że nikt nie mieszka — wesoło i rażno odparł stary Darnowski. Ale cóż nam to szkodzi? Owszem, co tu robić, swobodniej obejrzymy sobie wszystko. Chodź do ogrodu!

— A gdzie mieszka Oławicki?...

— Tedy, kotku, pomiędzy temi drzewami będzie najbliżej... Co za drzewa! a? Co za bujność i zyzność! Patrzaj tylko, oglądaj się i, co tu robić, gębę rozdziawiaj! Takiej gleby, jak w Górowie, daleko na okół nie znajdziesz, nasza w Darnówce ani się do niej umywała. Człowiek, będący rolnikiem i gospodarzem, patrząc na nią, co tu robić, smakuje i oblizuje się.

ską. Dostrzegłem, powiada Połaniecki, że moi belgowie mniej biorą do serca kwestje bytu bezdenne; my jesteśmy naiwniejsi. Słowiańska jego głowa nie była ostatecznie wyłoniona ze wszechbytu, więc, mimo, że unikał wszystkich ogólnych zagadnień, te ostatnie nie przestawały go napastować i trapić. Na co pracować, robić majątek, zenie się, płodzić dzieci—skoro wszystko kończy się przepaścią?—«Widzi pani, powiada Połaniecki do Maryni, myślę, że mój oryginał Waskowski ma słuszość, i że nikt, kto się kończy na *ski* albo *wicz*, nie może włożyć w pieniądze całej duszy i na tem wyłącznie poprzestać». Z natury uczynny, hojny i nawet zdolny chwilami do prawdziwie kobiecych delikatności, Połaniecki miał przytem niepomamowany wstręt do materializmu, był w obejściu się szorstki i grał rolę człowieka nieużytego w interesach, przez bojaźń, aby go nie wystrychnięto na dudka i nie uważano za niedołęgę. Uczynił sobie z nieugiętości zasadę, a zarazem sprawę miłości własnej. Taki właśnie pieniężny interes sprowadził go do wsi Krzemienia, do swego krewnego i dłużnika Pławickiego upomnieć się o należność. Nim się rozgadali o interesie, już Połaniecki ani spostrzegł, jak zakochał się w swojej kuzynce Maryni Pławickiej. Stało się to jak najnaturalniej. W człowieku młodym, tęgim i duchowo i fizycznie, działała ta siła elementarna, która popycha mężczyznę w objęcia kobiety. Ponieważ sam był żywy i czynny, utrzymywał on z młodu, że romansować z mężatkami mogą tylko próżniacy, zajmował się tylko pannami, kochać się chciał tylko, ażeby się ożenić, więc tylko panny budziły w nim zaciekanie zarówno fizyczne, jako i psychiczne (1,15). Pewna praktyczna filozofja, popierająca jego rozumowo męskie instynkty, wskazywała mu małżeństwo, jako jeden z głównych celów życia. Oto jak się tłumaczył przed swą późniejszą żoną zaraz po poznaniu się: trzeba, żebym miał się z kimś wszystkim podzielić, muszę mieć kogoś, kto-

by mnie uznawał. Kto mnie uzna, jeżeli nie kobieta, byle była ogromnie dobra, ogromnie pewna i bardzo moja i bardzo kochana. Od pierwszego dnia poznania się powstał stosunek otwartej i pełnej zaufania zazwyczajności, ale ten stosunek popsuł wnet Połaniecki przez swoją popędlivość. On, który pannę Pławicką zapewniał, że jej wierzyicielem nigdy nie będzie, a tylko dłużnikiem, w kilka chwil potem, wyprawiony z cierpliwości farsą, godną patetycznego komedjanta, za pomocą której filut Pławicki chciał go odprawić z kwitkiem, zrobił mu scenę, obraził przytem Marynię i odjechał, odgrzając się, że sprzeda swoją wierzytelność za pół ceny pierwszemu lepszemu żydowi. Wierzytelność została rzeczywiście nabytą przez aferzystę Maszka, który kupił Krzemień i zaczął się do panny Pławickiej zalecać, jako konkurent. Pławiccy przenieśli się na mieszkanie do Warszawy.

Następuje okres urazy, chłodu i wzajemnego odpychania się. Ona nie może mu darować, że się na nim zawiodła, a miała ufność, że nie zrobi krzywdy ani jej, ani papie, ani Krzemieniowi. Połaniecki spokoju znaleźć nie może, tak mu się marzy, przy jego potężnej zmysłowości, ta gietka postać, od której biło ciepło wielkiej i niezmiernie dziewiczej młodości, te jasne, niebieskie oczy i śliczne, trochę zaszerokie usta i delikatne, nieco opalone ręce, i dźwięczny głos, i ciemne włosy, i małe znamie nad górną wargą. Działający zawsze z pierwszego popędu i nie lubiący z zasady reflektować, ale mający niezmiernie wrażliwe sumienie, Połaniecki tak sobie tłumaczył swój stan wewnętrzny: «w każdym z nas siedzi dwóch ludzi, z których jeden krytykuje to, co robi drugi. Ten krytyk począł mówić: daj pokój, z ojcem nie wytrzymasz, więc pozbyłem się sumy, dopiero później postrzegłem, że nie mogę się pozbyć myśli o pannie Pławickiej, a potem, jak się z listu przekonałem, że i z jej strony było coś, tak ją również pokochałem. Póki człowiekowi coś się roi, to nie, ale gdy się zobaczy, że i tam

były otwarte ramiona, to rady sobie dać nie mogę». Jak się sam w sobie Połaniecki dwoił, tak i w duszy jego zaczęła się dwoić postać Maryni. Jedna potulna, przyjazna, zaśluchana i gotowa kochać, druga—lodowata panna, która go odtrącała, «karafka frapowanej wody», im obojętniejsza, tem bardziej nienawistna. Połaniecki nie znał się na psychologii kobiecej, nie zdawał sobie sprawy, jak dalece sady kobiet o mężczyznach są zależne od ich uczuć stałych, czy chwilowych. Na mocy tych uczuć wszystko może być przyjęte za dobrą, albo złą monetę: głupota za rozum, rozum za głupotę, grubiaństwo za otwartość, otwartość za brak delikatności. Zdało się jej, że Połaniecki rozkrwawia w niej ranę z całą bezwzględnością człowieka o szorstkiej naturze i grubych nerwach. W obu osobach uczucie pomieszało się z gorczyzą, a ferment taki rozkłada miłość, z tej prostej przyczyny, że ją zatruwa. Stosunek ich tak się powikłał, że prędzej jeszcze mogliby się znów pokochać, niż się porozumieć. Początek takiego porozumienia się sprowadza niespodziana i postronna okoliczność—choroba i śmierć Litki, epizod estetycznie może najpiękniejszy w romansie. Litka jest to 12-letnia chorowita dziecina, córka wdowy Emilji Chwastowskiej, która, będąc przyjaciółką obu kochanków, starała się ich zapoznać, a gdy się zapoznali, pojednać. Ta chora na serce dziecina, przywiązana jest nad wiek i lata wybiegającą miłością, którą spostrzegamy wyjątkowo u dzieci, do Stacha, ale, gdy się dowiedziała, że Stach kocha Marynię, odczuwa, że jej się staje pierwsza krzywda, jakiej w życiu doświadczyła, bo go już uważała za swoją wyłączną własność. To odkrycie powiększa chorobę i przyspiesza śmierć. Dostrzegłszy, że pan Stach bardzo smutny i nieszczęśliwy biedactwo robi z siebie ofiarę, przyznaje się mamusi, że ma na sumieniu wielki grzech, że nie kocha panny Maryni, na kilka chwil przed skonaniem przed dostrzegającymi ją Połanieckim i Marynią

Raj ziemski, kotku, prawda, a? co tu robić!

— Przypuszczam tylko, że w raju musiało być trochę weselej — zauważył Roman.

— Smutno ci tu? — zadziwił się Darnowski — czego? Masz wiedzieć, kotku, że Górów to rzecz wcale wesoła, wcale wesoła dla właściciela swego. Dobra wielkie, co tu robić, prawdziwie pańskie. Kilka tysięcy morgów ziemi prawdziwie bożej, kotku, łaskawej, hojnej, miłosiernej, kotku... do tego, co tu robić, lasy i wody, pastwiska i młyny, wszystko, czego trzeba, kotku, a pośrodku państwa rezydencja taka, co tu robić...

Wpadł w zapał i krokiem sprężystym idąc obok synowca, z wielomównością, u niego nawet niezwykłą, opowiadał rozległość, przymioty, wartość wszechstronną dóbr Górowskich. Głos jego rażny i donośny, przerywany często śmiechem swobodnym, brzmiał w cieniach głębokich, w gęstwinach zdziczałych, w milczeniu absolutnem, jak w puszczy dziewiczej.

W ogrodzie i parku, który przebiegał obaj w kierunkach różnych, zno-

wu modrzewie, świerki, sosny alpejskie, inne jakieś drzewa iglaste, ciemne, ponure, na których tle śmiała się wiecznie świeża zieloność brzoź, przyodziały w kory białe, wznosiły się całe szeregi odwiecznych wiązów, lip i jesionów, rosły zarośla krzewów najpospolitszych i najwyszukańszych, zmieszane, splecione, rozbijały, pełne zmroków głębokich, odkrywających nagle przestrzenie świetliste, blaskiem słońca pokryte, gorejące czerwienią, już jesienną niektórych gałęzi, jak płomieniami. Czasem z za grupy drzew, z za zarośli krzewów, przez nagłą szczyrbę w alei, gdzie leżały na ziemi drzewa połamane, ukazywał się pałacyk, wytworniejszy jeszcze od strony ogrodu, niżeli od strony dziedzińca. Czerwonawe girlandy owijały jego wielkie ganki i, pełzając po ścianach, wieszały się nad oknami bez połysku, jak brwi krwawe nad osłepkami oczyma. Ukazywał się, znowu niknął, lecz po dawnych trawnikach, klombach, drogach, których oko bystre odkryć mogło słabe tylko ślady, niby echa od niego rzucane w przestrzeń, iskrzyły się takie same sploty

czerwone, jak te, które go zdobiły. Latorośle wina dzikiego bujały tu z siłą i rozrostem niesłychanym. owijały pnienie, pozostałe po drzewach złamanych, wzdymały się na trawach, jak piana żółto-krwista na morzu zielonem. Wiatr roznosił ich nasiona; on, który tu był gospodarzem, siał i łamał. On, słońce i bogate soki ziemi czyniły tu wszystko. Jeszcze także praca ludzka, ale już dawno; więcej nikt. W tej chwili królową wszystkiego tu była cisza. Wrażenie, przez nią wywierane, przemagało wszystkie inne. Pośród okolicy, w dzień świąteczny zaludnionej, wystrojonej, rozdzwonionej, to miejsce było pustynią, raczej puszcza, w której tylko trochę ptaków drobnych gwarzyło w drzewach. Zapewne po drugiej stronie drogi błotnistej, pomiędzy śpiczami i oborami, topiącemi się w dzikich zieliskach, było jakieś życie ludzkie, ale słabe, bo przestrzeni, dzielącej je z pałacem i parkiem, odgłosy jego dosięgnąć nie mogły, więc tylko drobne ptactwo tu i owdzie świergotało i szczebiotało, wiatr w drzewach iglastych z cicha szumił, a liściaste po-

szeperze: «mam wielką prośbę do cioci Maryni, żeby ciocia Marynia kochała pana Stacha», czem zmusiła Marynię do obiecania, że wyjdzie za pana Stacha. Wtedy Połanieckiego chwycił za gardło spazm płaczu, czuli i on i Marynia, że się ich losy przeważały tej nocy; byli, jak gdyby ogłuszeni wypadkiem, nie śmieli spojrzeć sobie w oczy.

Mniejszej miary artysta pozeniłby kochanków i odpocząłby, postawiwszy punkt. Nowelka byłaby przesłizną, z wielkim brylantem u śpięcia, t. j. z epizodem Litki, zajęłaby, rozrzewniła i nie dałaby ani czasu, ani miejsca do refleksowania, do głębszego namysłu. Nie byłoby, jak teraz, dwóch różnych sądów w krytyce, wołanoby *unisono*: wyborne! Ogromną wyższość w twórczości Sienkiewicza upatrujemy właśnie w tem, że sięgnął do głębi życia, do jego mętów i zgrzytów, że sielanka, na której mógłby się urwać utwór, jest tylko wstępem do dramatu, do upadków z własnej winy i do dźwignięcia się z nich takiego przytem, że po nim nastaje jeżeli nie pewność, to prawdopodobieństwo, iż dalsze pozycie małżeńskie będzie szczęśliwe, nie zupełnie wolne od trosk, ale mające więcej miodu, niż piolunu.

Wypadek śmierci Litki zniósł gorycz nienawiści, ale nie sprowadził należytego porozumienia się. Wytworzył się nowy stosunek, zaszła pewna zmiana w miłości, tak znaczna, że się Połaniecki zaczął reflektować z oświadczeniem się. Maryni zaimponowała mężka energia Połanieckiego, kiedy przy chorem dziecku wyrzucał jej, że nie ma ona ani dobroci, ani miary. Obietnica, dana Litce, podziałała na nią, jak gdyby złożona przysięga; zdawało się jej, że gdyby nie kochała, powinna sobie nakazać kochać. Połaniecki wszedł w sferę jej obowiązku, a należała do tych prostych kobiecych natur, dla których życie i obowiązki—to jedno i to samo. Połaniecki dostrzegł, że ma przed sobą inną, niż dawniej, Marynię, mimo to, że nie

przestała być dla niego typem, czyniącym wyjątkowo silne wrażenie na jego męskie nerwy, i że go ciągnęła jak żadna inna, jak gdyby kleszczami. Odczuł, że w jego uczuciu do Maryni zabrakło czegoś, naokoło czego osnawa się marzenie, tego co się boi, co drży i kłęczy, z żądy robi kult, wprowadzając do miłości mistyczny odcień i z kochanka robi wyznawcę. Dwie osoby, które w nim się mieściły, staczały z sobą ciągłą walkę. Człowiek namiętny złościł się bez miary za to, że pragnął mieć Marynię więcej, kiedy go nie chciała, niż teraz, kiedy była mu skłonniejsza, chciał, aby go kochano dla niego samego i wołał: «ryba, obowiązkowa ryba! znam te zimne natury z egzaltowaną głową, pełną tak zwanych zasad». Ale druga osoba, siedząca w Połanieckim—ukryty w nim sensat i krytyk—mówił mu: «Czyś ty zwarzjował! Tobie przecie chodziło o żonę, a nie o przemijającą awanturę miłosną». W duszy Połaniecki żałował, że jego uczucie było inne, niż na początku, że dawniej dążył i pragnął, a dziś tylko chciał i zgadzał się, chociaż to porównanie przejmowało jak zamroź. Wciąż mimo tę zamroź, powiedział sobie rozumowo i chłodno, że trzeba uczynić krok stanowczy, i ożenił się, a wszyscy, co go znali, powiedzieli, z Bigielem na czele, że zrobił najmędrszą rzecz w życiu. Półzartem mówił Stach do Maryni: «Zem zginał, tom zginał, pani mnie zupełnie zawojujesz, wiem, że zemnie, jak z zającą, zostaną tylko uszy»; mówił zresztą nieprawdę, bo czuł, że będzie inaczej. I stało się inaczej, ale to inaczej omal co nie doprowadziło go do największych nieszczęść z powodu, że Połanieckiemu, chociaż zarozumiałe twierdził, że jest w porządku z Bogiem i ze światem, zaczęło się tymczasem psuć w domu własnym, bo z żoną swoją nie był w należytych porządku.

Wł. Spasowicz.

LISTY Z NIEMIEC.

[Brandt M. «*Zukunft Ost-Asiens*». Kanał między Bałtykiem a morzem Północnem. Kilka próbek hypokryzji niemieckiej. Hauptmann i Heine].

Japonja w ciągu ostatnich miesięcy stała się przedmiotem szczególnych rozpraw w Niemczech, choć państwo to nie posiada w Azji wschodniej ani piędzi ziemi, a do urzeczywistnienia pragnień, aby zająć kilka wysp hiszpańskich np. Filipiny, daleko bardzo jeszcze. Mimo to, ze względów handlowych, nigdzie może w Europie z tak systematyczną uporczywością nie rozbierno niebezpieczeństwa wzrostu Japonji, jak właśnie w Niemczech. Na czele agitacji stanął Brandt, były agent dyplomatyczny Niemiec w Chinach i Japonji, który wydał broszurę: «Przyszłość Azji wschodniej». Wniośki jego, tam ogłoszone, na tem większą zasługują uwagę, że autor, przyjmowany na audjencji u cesarza, nie mało zapewne wpłynął na stanowisko dyplomacji niemieckiej w kwestji traktatu japońsko-chińskiego. Brandt sądzi, że Japonja zupełnie uwolni się od wszelkiego wpływu Europy i z czasem wyprze handel europejski z całej Azji wschodniej. Japończycy, nie uznając żadnych patentów, z wynalazków obcych korzystają darmo. Amerykańskie towarzystwa żeglugi przywożą im za bajecznie niską cenę bawełnę. Węgiel japoński wypiera angielski z całej Azji wschodniej. Przedsiębiorstwa w Europie bankrutują, a japońskie dają przeciętnie 17 proc. dywidendy i przeobrażają przeszło 52 mil. funtów bawełny, dając zatrudnienie 25,000 robotników. Niemniej rozwija się przemysł cukrowniczy i żelazny w Japonji. Japończycy mają już przeszło tysiąc towarzystw akcyjnych, 131 banków, bardzo wiele kas oszczędności, towarzystw kolejowych, mają giełdy towarowe i pieniężne i t. d.

Tymczasem w Niemczech tryumfem chwili jest przeprowadzenie kanału między Bałtykiem a morzem północ-

ruszał małym szelestem, słońce kładło wielkie płachty złota na trawniki, usiane centkami zdziczałych stokroci.

Roman zdjął kapelusz i przesunął rękę po czole zmarszczonem.

— Szalenie smutno tu, mój stryju. Inaczej wcale wyobrażałem sobie Górów. Gdzież jest pan Henryk Oławicki, stryju?

Stary odpowiedział raźnie:

— Czy ja wiem, kotku! Jakże i po co ja mam wiedzieć, gdzie pan Oławicki! Górów znam z czasów dawnych, co tu robić, ale i parę miesięcy temu byłem tu ze Stefką, aby pomówić z rządcą o interesie młodego Wygrycza... ale, co tu robić, ty nie wiesz, kto to Wygrycz i mniejsza o to. Dość, że byliśmy tu ze Stefką i obeszlśmy we dwóch całe to miejsce, jak teraz z tobą... Zaraz tu będzie, gdy z alei tej wyjdziemy, ładny obrazek... co tu robić... bardzo ładny... ot i jest już! popatrz tylko! Prawda, że ładny? Warto popatrzeć? a? co tu robić!

Obrazek był dziwny. Staw okrągły i duży nie świecił przezroczem kryształowem i nie odbijał w sobie nieba, ani płynących pod niem obłoków kędzierzawych. Pod szerokimi liśćmi

grzybieniów, pod sieciami rzęs i zarosłami łoż, rozświecił, sitowi, powierzchnia wody znikła prawie zupełnie, gdzieś tam tylko występując wśród pleśniejacej zieleni okami mętnego błękitu. Po brzegach stały grube wierzby z siwymi liśćmi, olchy rosochate, i jedna wysoka topol włoska, u której wierzchołku jeżyło się nagimi zębami brzozy gniazdo bocianie — puste. Przez wiatr wykrzywione, puste gniazdo rysowało na tle nieba linję zębiastą i ukośną. Pustą, jak to gniazdo była altana lipowa, zieliskiem zarosła, z czemś bielejącem w głębi. Ławki, które niegdyś stały w niej kręgiem, przemieniły się w zgnile i pruchniejące drzewa. Napelniała ją stęchlizna, w której ziele jaskółcze świeciło w dole żółtością, podobną do pleśni; w głębi, u góry, pod splotem gałęzi, na wysokim piedestale mętnie bieleł posąg, dzieło sztuki, i Darnowscy stanęli przed posagiem.

Było to dzieło sztuki, niegdyś bardzo piękne, po którym pozostał tylko tors, wykonany mistrzowsko i ramiona, podniesione ruchem błogosławiącym. Głowa, nie wiedzieć, przez co stracona z szyi, nie wiedzieć, gdzie

się podziwała. Może upadła na ziemię i przykryła ją ziela jaskółcze. Co, kogo wyobrażał posąg, niepodobna było teraz odgadnąć, to tylko zdawało się pewnem, że błogosławił. Przez otwór altany widać było staw, pokryty pleśniami, topol z pustem gniazdem bocianiem, a za stawem w oddaleniu nie dużej szary pas wsi, najezonej drzewami. W głębi zaś altany ciemnej, wilgotnej, opuszczonej, światłość jakaś bez nazwy i oblicza, wyciągała ramiona marmurowe nad ławkami gniającymi i ziele jaskółczem, z powagą i pięknnością wszystkich rzeczy, poczętych w myśli wzniosłej. Błogosławiła. Pleśniom i stęchliznie, zmroкови i ciszy, której tu ptaki nawet nie przerywały, błogosławiła.

Roman szerokimi krokami oddalał się od altany, dążąc ku miejscu, pozbawionemu drzew i stojącemu w ciepłym słońcu. Stary Darnowski, który, przypatrując się stawowi, trochę był za nim przystał, doganiał go z głośnym śmiechem.

— Czekaj no, kotku, czekaj no, nie porzucaj swego Piętaszka. Bo jeden z nas Robinsonem jest, a drugi Piętaszkiem, ponieważ, co tu robić? znaj-

nem. Pisma głoszą, że jest to dzieło polityki czysto pokojowej, że kanał blisko stokilometrowy służyć ma jedynie do przeprawy okrętów handlowych, że parostatki zyskują na nowej drodze 22 godziny czasu i 65 fenigów na kosztach przewozu tonny, żaglowe zaś okręty 3 dni czasu i 16 fenigów od tonny. Mówią o wielkich niebezpieczeństwach, jakim podlegała przeprawa przez Skagerak i Kategat, a które kosztowały w latach 1877—1881 naprzykład same Niemcy 92 okręty, wartości 4 miliony marek i życie 708 podróżnych. Mimo tych wszystkich wywodów faktem jest jednak, że budowa kanału nie może się opłacić, że nikt nawet na takie dochody nie rachuje, któreby kapitał włożony oprocentować mogły. Gdyby droga nowa była wywołana tylko potrzebą handlu, to zarząd obrony krajowej w Prusach nie poświęciłby na jej budowę 51 milionów i Prusy nie dałyby nadto, tytułem subwencji bezprocentowej i, jak się zdaje, bezzwrotnej, 50 mil. marek. Koszt budowy razem wyniosą 156 mil., a dochód czysty obliczają tylko na 22 mil. marek. Budowano wreszcie kanał tak, żeby wielkie pancerniki niemieckie mogły swobodnie przeprawić się przezeń; o okręty handlowe mniej chyba chodziło, kiedy z góry wykluczona jest przeprawa wielkich parostatków, mających długość więcej, niż 150 metrów.

Ale—po cóż zbijać twierdzenia, że swój szowinizm osłaniających publicystów niemieckich? Jeśli coś rzuca się w oczy każdemu nieuprzedzonemu spostrzegaczowi w Niemczech, to górująca nad wszystkim hypokryzja, z jaką sfery wpływowe odsadzają wszelki postęp od rozumu i prawa, z jaką rzucają gromy potępienia na wymarłe pokolenie wielkich poetów i myślicieli z pierwszej połowy wieku bieżącego i wymierającą generację ich epigonów. Zasnąć to nie daje politykom szkoły bismarkowskiej, że mężowie tacy, jak Spielhagen, Heyse, Liliencron, a nawet *horribile dictu*: Wil-

denbruch, uważany za dramaturga tradycji pruskiej, oświadczyli się namietnie przeciw zamachom rządu na prawa dawno przyznane, przeciw ustawom «wywrotowym».

Na nic nie zdało się więc systematyczne hodowanie pisarzy rządowych, subwencje i katedry, udzielane różnym Hartmannom, Treitschkom, Bucherom *e tutti quanti*! Duch rokoszu żyje jeszcze w zjednoczonym cesarstwie mimo klątw, rzucanych na Heinego, Börnego, Herwegha, Freiligratha i na nowszych: Hauptmanna, Henckella, Hartlebena. Kiedy minister Köller osławione swoje wygłosił tyrady przeciw niemieckiej scenie, że «przestała ona być środkiem wychowującym obyczajność i budzącym tradycje historyczne, ...że jest tylko źródłem zarobku spekulantów, nie troszczących się o moralność ludu, że nie można dłużej przypatrywać się bezczynnie, jak świętości narodu obrzuca się błotem na scenie i t. d. i t. d.»—w prasie niezawisłej, a zwłaszcza w czasopiśmie młodego obozu literackiego, nielitościwie pytano, co też pan minister Köller «myślał właściwie? O jaką chodzi mu nieobyczajność? Czy nieobyczajniemi są dzieła francuzkich autorów, jakimi zasilają się wszystkie *nadworne* sceny Niemiec i Austrii—mimo wiarołomstw, mimo ustępów drażliwych, trudnych nieraz do wygłoszenia publicznie, czy też nieobyczajniemi są dzieła Schillera, którego «Wallensteina» i «Don Karlosa», «Marję Stuart» i «Wilhelma Tella» amputują z najrozmaitszych powodów na scenie? Niedawno dopiero w Wiedniu zakazano w teatrze dworskim grać scenę spowiedzi Marji Stuart, bo raziłaby uczucia katolików! A jak wygląda «Don Karlos» na scenie? Dlaczego minister Köller utyskuje na zepsucie czasu obecnego, kiedy właściwymi trucicielami narodu byli już Schiller i Goethe. Najlepsze i jedynie uczciwe komedje wystawiał chyba Bismark.

Niemcy mogą wziąć patent na ogólnoeuropejskich igrzyskach międzyna-

rodowych za swój wynalazek «obyczajności—politycznej». W imię tej obyczajności będzie się robiło krytykę literacką i dziejową. «Obyczajność» ta zostanie wprowadzona nawet do dziedziny czysto naukowej.

Niemcy w roku 1848 — zdaniem Moleschotta—nie mogli zdobyć praw żadnych, bo mimo wielkich prac ducha w przeszłości nie zasłużyli sobie na nie i dotychczas nie zasługują. Do zrównania się z Francją daleko im jeszcze. I to wywodzi przyrodnik, człowiek nauki do ścisłego przywykły obrachunku, mąż, który dziełami swymi o przemianie pierwiastków bytu roślinnego na zwierzęce i o organizacji materji coraz wyższej aż do myślenia, wywołał formalną rewolucję umysłową przed kilku dziesiątkami lat w Niemczech. Ale słusznie o Moleschocie powiedział Ernest Renan, że nikt tak jasno nie podpatrzył rzeczywistości życia, a równocześnie nie pojął tej rzeczywistości całej poezji. Tak jest, ci «materjaliści» dawni byli idealistami, bo kochali jakiś cel, bo dążyli do prawdy, do rozwoju własnego i poznania warunków wielkości i pomysłowości swego narodu.

Dziś Treitschke i inni «patrioci», w gruncie rzeczy chcą tylko zaprzepaszczenia najwyższych dóbr, jakie naród niemiecki w swym pochodzie dziejowym nabył. Dziś na Lessinga pisze się pamflety, Goethemu nie wybaczają się najmniejszej słabości, a o Heinem, który ośmieszył pruskie żołdactwo i filisterstwo północno-niemieckie, i którego płomienne zwrotki wciąż jeszcze targają trzewia wyzyskiwaczy wszelkiego gatunku, Treitschke, w swym dopiero co wydanym piątym tomie «Historji niemieckiej XIX wieku», ma smutną odwagę wyrazić się, że to był «poeta podłości».

W miarę, jak w Niemczech leżą Heinego, we Francji cenią go coraz wyżej. Dr. Louis Betz wydał osobne studjum w Zurychu o tym przedmiocie («Heine in Frankreich»). Okazuje się, że przekłady z Heinego, dokonane

dujemy się na wyspie bezludnej. Nie rozłączajmy się przynajmniej, bo jeszcze nas, co tu robić? Wilki zjedzą w tej — strażnicy. Czy ja dobrze pamiętam, że oni nazywali się Robinson i Piętaszek... ci, co to wiesz? Ale mniejsza o to! Jeszcze, co tu robić, musimy zobaczyć, kotku, co dzieje się we środku, w pałacu... jak tam urządzone jest wewnątrz strażnicy... musimy zobaczyć dla dokompletowania, co tu robić, dla dokompletowania musimy zobaczyć...

Z oczyma rozgorzałemi, jak zarzewia, ze zmarszczkami, falującymi na wielkiem czole, jak wzburzone morze, śmiejąc się i zartując, dopędzał synowca.

— Czy Oławicki jest zrujnowanym? — zapytał Roman.

— Gdzież tam, kotku! Jest bardzo bogatym. Oprócz Górowa, posiada wiele jeszcze różnych rzeczy, co tu robić, w ziemi i metalu... Panem jest całą gębą. Ma dwóch synów, którzy, podzieliwszy się dobrem ojcowiskiem, będą jeszcze panami całą gębą. Ale, co nas to może obchodzić?... Pies kudłaty, jemu ciepło, chłop bogaty, jemu dobrze, prawda? co tu robić! Ot

i pałac! Zajrzyjmy przez okno, jeżeli jest choć jedno nie zasmarowane kredą. Po jakiego diabła oni szyby zasmarowali kredą? Ażeby ich słońce nie przepalało, co tu robić, i aby od światła obicia na meblach nie płwiał. Pewno, pewno! słusznie! Jednak my tu znajdziemy sobie jaką dziurkę, albo szparę, co tu robić, ażeby przez nią zajrzeć do środka.

Mówiąc to, chodził pod ścianą pałacu, podnosił głowę, oglądał z osobna każde okno, a, nie znajdując żadnej dziurki ani szparki, z niezadowoleniem machał ręką i pstrykał palcami.

Roman oparł się plecami o drzewo, ramiona skrzyżował na piersi i z podniesioną głową patrzył na okna, które wzajemnie patrzyły na niego białkami martwemi, z pod brwi krwawych. Stanowczo miejsce to było niezdrowym. Dreszcze przebiegały mu po plecach, na piersi czuł ciężar, a w mózgu coś nakształt przerażenia, sięgającego stopnia grozy. Boże, jaka pustka, jaka ruina i jaka cisza! Cyt, ktoś śpiewa! Jednak doszedł tu przecież głos ludzki! Ale to tylko zwiększa smutek.

Zdala, zdala, od pola złotego za stawem spleśniałym, dochodziła nuta

śpiewu przewlekła i żałośnie. To chłopka jakaś, idąca do kościoła, lub w poranek świąteczny obchodząca swój zagon lnu dojrzałego; zawiodła z całego gardła i na całe pole pieśń, która tu dochodziła kilku nutami wjolinowemi, zamieniającemi się wciąż kolejną monotonna. Było to żałośnie i pierwotne. Od tej pieśni, w tem miejscu, robiło się już zupełnie tak, jak na porzebie.

W tejże chwili Darnowski, przez kilka minut niewidzialny, wychylił głowę z za splotów wina, którego liście spadały mu na odkrytą łysinę. Czapkę trzymał w ręku.

— Chodź no tu, kotku—zawołał—jest jedno nie zasmarowane. Znalazłem. Popatrzmy, co tam we środku, co tu robić. Nasze oczy szyb nie przepala, ani kolorów z mebli nie wywabia! prawda? a? co tu robić! Dla dokompletowania popatrzmy sobie!

— DCN —

przez Gerarda de Nerval, bardzo wpłynęły na najnowszą generację poetów w Paryżu. Banville nazywa go największym poetą obok Victora-Hugo, a Richopin mieni go jednym z największych po wszystkie czasy. A więc i po śmierci: *nemo propheta in patria!* Widz.

Jeruzalem.

(Dokończenie).

Znużony wewnętrzną rozterką, udaje się autor, przechodząc przez dolinę Józefata, jakby na ostatnią próbę na nocne rozmyślenia do Oliwnego ogrodu, i ze wspaniałym artyzmem maluje efekty światła księżycowego na spustoszonem cmentarzysku i ponury mrok murów Jeruzalemu. Idzie, by się modlić i we własnem sercu śledzić wrażenia modlitwy:

«I wreszcie po tylu wahaniach otom jest na Getsemani wśród smutnych drzew oliwnych i skał. Rzekłem janczarowi, który mi towarzyszył: «Oddal się, aż cię zawołam» i odszedłszy, rzucam się na ziemię u stóp tysiącoletniego drzewa. Jednak nie doświadczam nic szczególnego. Czekam na coś nieokreślonego, czego się nie spodziewam—i nie we mnie nie wstępuje, i dumam z sercem zakamieniałem, i w smutku pogrążony. A przecież modlitwa moja, chociaż nie wypowiedziana, była błagalną, a przecież otom przyszedł, jako pielgrzym z otchłani męki. Nic—nikt mnie nie widzi, nikt nie słucha, nie odpowiada. Czekam, a chwile mkną i oto rozbite są ostatnie me głuche nadzieje, oto marność nad marnościami, próżnia i pustka, w której się pogrążam. I wówczas ostrym głosem wołam na janczara, który cierpliwie czekał w oddali: «Chodź, skończyło się, wracajmy». I z duszą zawiedzioną, spustoszoną na zawsze, zgorzkniałą, idę ku starym, w żelazo okutym wrotom, wracając ku Jeruzalem».

Mija znów dni kilka i oto nowy prąd duchowej fali. O zmroku «przed wyjazdem, Loti przeciska się bez przewodnika na pożegnanie do Grobu Pańskiego, gdzie znów widok tłumów, rozpacznie się modlących, czyni na nim mniej potężne, ale jeszcze bardziej rozczulające, niż za pierwszym razem, wrażenie.

«Ach, zaprawdę, dobrą część wybrali ci, którzy, nie rozumując, modlą się. I czynić, jak oni, być może, nie jest niepodobieństwem nawet dla tak skomplikowanych i sceptycznych istot, jakimi jesteśmy, czynić, jak oni, nie przez prostotę, boć, niestety, utracona prostota nie powraca, ale, przeciwnie, przez wyższy wysiłek rozumowania. Ani dogmaty niemożliwe, ani symbole czciogodne, lecz przestarzałe, wszystko to nie jest Chrystusem, wszystko to jeno dziełstwo naiwnych pokoleń, więc widoczna ich marność przeciwko Niemu nie świadczy. On pozostaje zawsze zagadką dla każdego, kto sumiennie zbada teksty Pisma Świętego, a dopóki zagadka istnieje, nadzieja trwać może. Dziwnie krótkowidzący i śmiesznie pyszałkowaci są ci zwolennicy marnej, ludzkiej logiki, którzy ośmielają się z pewnością wnioskować wśród niezbadanych tajemnic wszechświata.

«Wiem o tem, iż jest nieskończona przestrzeń i niezniszczalna materia i niezliczona ilość światów, których istnienia zdaje się ani podejrzawać Ewangelja. A nawet przypuszczając wedle krzyżującej hipotezy, aby Bóg zajmował się takim pytkiem, jak ziemia, taką nicością, jak ludzie, ileż trudności nieprzezwykłych dla rozumu ludzkiego... Ale Chrystus (och, to co powiem, wyda się bluźnierstwem dla wielu)—Chrystus,

jako człowiek i jako człowiek swego czasu, może rozumiał swe posłannictwo Mesjasza, tylko symbolicznie, zgodnie z duchem Wschodu i tekstem ksiąg starego Testamentu. A Ewangelje, przekazując nam jego słowa, mogły je jeszcze zaciemnić. Nie był on przecież posłany, aby odkryć przed nami zasłone przyczyn i celów wszechrzeczy, ale, być może, by biednej ludzkości przynieść błysk i wskazówkę wiecznego życia i zmartwychstania po śmierci. Cóż znaczy trochę więcej niepodobieństw, jeżeli nigdy sami przez się nie poznamy, ani zrozumimy przyczyn naszego bytu. A nad mglistą kłębią życiowych złudzeń świeci Jego słowo miłości, słowo życia. Niech odejmą nam to słowo, to słowo, które On jedyny na naszej ziemi ubogiej ośmielił się wyrzec z nieskończonej tajemniczą pewnością, jeżeli nam je odejmą, nie pozostaje więcej nic, a bez tego krzyża i tej obietnicy, co świat oświeca, wszystko jest tylko próżną walką w mroku, ponurym marszem upiorów ku wiecznej śmierci. Nie zaprzeczaj mi Ci, co choć raz w życiu uczuli miłość prawdziwą—miłość czystą, rodzicielską, dziecięcą, braterską... Dla pysznych, dla obojętnych, dla cyników słowa te są niezrozumiałe...

«I oto powoli czuję, jak mnie przenika słodko-złudne uczucie usłuchanej i wysłuchanej modlitwy. A przecież sądziłem, że złudzenia tego nigdy nie doświadczę. Ukryty za filarem, płacząc nakoniec, wylewam łzy nagromadzone w mych mękach poprzednich, w tych próżnych i zmiennych wypadkach, których się tyle w mem życiu pokrzyżowało. Każdy modli się, jak może, a ja lepiej nie umiem. Chociaż stoję w cieniu, oto z całej duszy mej korzę się tak, jak ten stary chłop w zachwyceniu, jak ten żołnierz, który pełzał, całując kamienie. Chryste, Chryste, cokolwiekby czynili i mówili ludzie, Ty będziesz zawsze niewytłumaczony i jedyny. Gdy się krzyż Jego ukaże, gdy imię Jego głoszają, wszystko się uspokaja i zmienia, topnieją urazy, najtwardsze serca mięknią i litość czują. On marzenia nieporównane sprowadza i życie wieczne wieszczy. On jest Panem pociech niespodziewanych i księciem nieskończonej litości i przebaczenia.

«I w takiej chwili, jakkolwiek dziwnemby się to z mej strony wydać mogło, chciałbym wołać do mych nieznanych braci: Szukajcie go, próbujcie, albowiem po za Nim niema nic! Nie potrzebujecie na Jego spotkanie pielgrzymować do Jeruzalemu, boć jeśli on jest, to jest wszędzie. I tymczasem błogosławie krótką chwilę, kiedy odzyskał głęboką i niewypowiedzianą ufność w Niego, tymczasem, zanim jutro odkryje mi otchłani próżni jeszcze ciemniejszą».

Tem wezwaniem do wiary czytelnika i głuchą obawą przed ponownem, własnem zwątpieniem w przyszłości, Loti kończy swą smutną książkę. Przekład mój, naturalnie, nie daje wyobrażenia o stylistycznych pięknościach oryginału, niemniej przeto sądzę, iż ducha rozmyślań autora i przewodnią ideę dzieła oddałem dość wiernie. A jakom się wywiązał uczciwie z obowiązków tłumacza i sprawozdawcy, niech mi wolno będzie opatrzyć wszystkie powyżej przytoczone poglądy francuzkiego akademika komentarzem własnym, pisany bynajmniej nie ze stanowiska bezwzględnej, religijnej prawdy, ale z ogólnoludzkiego, świeckiego punktu widzenia.

Pisarz francuzki pozuje przed nami na Tantalą, który pragnie żywej wiary, pogrąża się w jej morzu, bałwanicem się u stóp Grobu Świętego, ale ilekroć nachyli się ku ożywczej wodzie, tyle razy zdrój ów przed nim ucieka, zaledwie kilku kroplami skrapiając spieczoną wewnętrzną gorączką usta. Ztąd jego i jemu podobnych, a takich ma być we współ-

czesnym świecie wielu, męki i wewnętrzna rozterka. Po za Chrystusem niema nic, a jednak Chrystus jest złudzeniem, oto najprostsza formuła ich myślenia.

Otóż przedewszystkiem nie należy brać zbyt tragicznie tych mąk i sądzić, aby obraz mytyczny nekana Tytana odpowiadał wiernie wewnętrznemu nastrojowi Lotiego i jemu podobnych. W tych umysłach niema nic tytanicznego. To nie jest harda dusza, łamiąca się ze swym zalem za utraconym rajem wiary, to raczej dusza chora; skarga jej, to nie jest głęboki a szczerzy jęk beznadziejnej rozpacz. To nie jest nawet męzka, spokojna świadomość Eklezjasty o absolutnej znikomości i marności życia, to raczej histeryczny spazm osłabionego ducha.

Istnieje ulubiony komunał, porównujący nasze czasy do czasów pierwszych Cezarów, kiedy w starożytnem społeczeństwie dawna wiara zupełnie zwietrzała. Komunał ten jest doszczętnie fałszywy. Z tysiąca dowodów wybieram jeden: ilość i charakter samobójstw dziś i przed dwoma tysiącami lat. Dziś odbiera sobie życie człowiek społecznie nieszczęśliwy; jest takich bardzo wielu, ale żeby ktoś w pełni powodzeń światowych przecinał pasmo dni własnych z powodu wewnętrznej rozterki, to obecnie należy do bardzo rzadkich wyjątków, podczas gdy w rzymskiej epoce było faktem jeżeli nie zwykłym, to i nie nadzwyczajnym. Silna, konsekwentna dusza starożytnego człowieka umiała ze swych rozumowań wyciągać obowiązujące dla życia wnioski, chora dusza współczesna umie się jeno lubować we własnem cierpieniu. Dla tego wątpić trzeba, ażeby kiedykolwiek ów głód wiary, o którym tyle pisze Loti, stał się dla niego i jemu podobnych organizacją śmiertelnym.

Co im wierzyć przeszkadza? Dogmaty, które nie mogą się ostać przed krytyką dość zresztą płytkiego racjonalizmu, bałwochwale obrządki i światowo-potężna, wydiscyplinowana organizacja kościelna, tęsknią więc za kościołem czysto ewangelicznym, za jakąś abstrakcyjną religją w duchu i prawdzie. Otóż przedewszystkiem te idylliczne zachwyty Lotiego nad pierwszymi chrześcijanami i nad pierwotnym, idealnym kultem, jakoby następnie sfalszowanym i wykrzywionym, tłómaczą się tylko brakiem odczytania w historii kościoła. Wprawdzie o czei Grobu świętego w pierwszych latach kościoła pomniki milczą, ale wszystkie inne pamiątki po Zbawicielu, całe jego życie ziemskie było przedmiotem nieustannej, fizycznej niemal czei pierwszych chrześcijan. Toż z uporczywością dziwną powrócili oni do gruzów i ruin zburzonej Jerozolimy, aby tylko mieszkać w tych świętych miejscach, wraz z rzymskiem zoldactwem. Aby się o tem przekonać, nie potrzeba studiować pisarzy religijnych, dowody znajdują się nawet i u Renana, zwłaszcza w dziełach «*Les Apôtres*», «*Les Evangiles*».

Powtóre wszystkie te racjonalistyczne zarzuty przeciwko religijnym dogmatom chrześcijaństwa, które stanowią domyslny podkład zwątpień Lotiego, znane były od lat niemal dwóch tysięcy, od pierwszych niemal wieków chrześcijaństwa uderzały rekomo lo-

gicznymi formułami rozmaitych herezyj w osnowy kościoła. A jednak? A jednak kościół się rozwinął i dachem swym nakrył cały świat ucywilizowany, a owe heretyckie zarzuty nie stworzyły nic. Otóż jedno z dwojga, trzeba uznać albo, że pochod historyj odbywa się wogóle wbrew ludzkiej logice, albo, że kościół ma w sobie pierwiastki siły nad krytykę logiczną wyższej, w każdym zaś razie, że racjonalizm czysty, wiedzą gruntowną nie poparty, jest orężem niedostatecznym. Kto swój sceptycyzm tylko na takiej podstawie buduje, ten wznosi gmach nietrwały i bynajmniej nie imponujący. I dla tego niewiara Lotiego nie wydaje mi się zbyt stanowczą, ani też beznadziejnie bolesną.

Dla czego jednak tacy ludzie do wiary tęsknią, czem ich postać Chrystusa czaruje? Zachwyca ich w Niej nieskończona litość nad nędzą ludzką, nieskończone uczucie dla bólów i trosk, cudowne miłosierdzie dla cierpienia i męki. Dusze, szczególnie wrażliwe na powszechne nieszczęście świata, muszą czuć nieprzeparty pociąg do Tego, który sam za cierpiących cierpiał. Oto dla czego tyle współczesnych organizacyj artystycznych, pomimo powszechnego prądu niewiary, Ignie do tych stron chrześcijaństwa, marząc o stopniowym wykluczeniu zeń wszystkiego innego, oprócz tych pierwiastków współczucia i miłości. Marzenie to również nie nowe, i takie niedoścignione ideały błyszczą w historii kościelnej od półtora tysiąca lat, kościół jednak zawsze się poczuwał i do tej ziemskiej, społecznej swej roli, nigdy więc ideałów klasztornych całemu światu nie narzucał.

Niewątpliwie albowiem chrześcijaństwo jest szczytną religią miłości i miłosierdzia, ale zarazem jest religią energicznej działalności, potężnego czynu. Kto chce sprowadzić chrześcijaństwo tylko do biernych cnót altruizmu, ten zapomina o czynnej polowie, władającej światem religij. Bóg chrześcijański to nie tylko Bóg, cierpiący na krzyżu, ale to zarazem Wielki, Nieskończony, Wszechpotężny Pan świata, którego wolę czynić należy ku urzeczywistnieniu ideałów prawdy dobra i lasa możliwej na ziemi.

Szukać go więc należy nie tylko we własnej, roztkliwionej na nędze ludzkiej duszy, nie tylko we własnym, bolejącym sercu, ale i w silnej działalności, w podniesionym, zacnym trudzie, nie tylko we wmawianej w siebie wierze, ale i w czynie, nie tylko w duchu, ale i w materialnym życiu. Czy taki zaś narkotyczny, wymęczony na sobie chrześcijaństwo, do jakiego Loti się przyznaje, zdolnym jest ducha do owego czynnego szukania prawdy usposobić, zdolnym jest wolę energią natchnąć, wątpię.

«Wszelki, który słucha słów Moich, a nie czyni ich, podobny będzie mężowi głupiemu, który zbudował swój dom na piasku» — mówi Ewangelja. Twarde dawniejsze fundamenty dawnych wierzeń ostatnie dwa wieki rozkruszyły w duszach współczesnych na piasek. Na tym piasku próbują stawiać swe umysłowe domy nowożytni ludzie. Ale budowle to znikome i lada wiatr je obali, czy są wznoszone w stylu szablonowego sceptycyzmu, czy też w stylu kapryśnym własnej, nietrwałej wiary. Pierwszem więc zadaniem

każdego myślącego człowieka jest dokopać się do niewzruszonej we własnej duszy opoki, gruzu wymieść, albo spoić je niezniszczalnym cementem wiary i dopiero na takim fundamencie dom swój umysłowy stawiać. Mówiąc po prostu, zanim przyjdą czasy wyraźnej dla wszystkich, zrozumiałej syntezy między wiedzą i wiarą, należy tę syntezę jakkolwiek bądź w sobie samym indywidualnie wypracować, trzeba się porachować z Bogiem. Bez takiej syntezy żyć, naturalnie, można, ale to będzie właśnie chorobliwe życie większości współczesnej inteligencji, miotane lada wichru społecznego powiewem, życie bez wagi i mocy, życie bez energii i charakteru. Książka Lotiego, zdaniem mojem, wyraźnem przedstawieniem bolesnej, a zarazem marnej psychiki takiego niesharmonizowanego człowieka wykazuje właśnie owej wewnętrznej harmonii konieczność.

Scarabejus.

SKARBIEC STRZECZY NASZEJ.

[«Skarbiec strzechy naszej», zebrał G..., muzykę harmonizował M... Wydanie drugie. Kraków, skład główny w księgarni Gebethnera i sp. 1894, str. 356].

Trzeba czas dłuższy mieszkać na wsi, aby wiedzieć, jak dalece pomiędzy nią a miastem stosunki dotąd się nie urownoważały, pomimo pozoru ciągłej, codziennej niemal styczności ich z sobą. Są to po dziś dzień dwa światy obce. Czy trafi mieszczuch do wieśniaka na wesele, czy na pogrzeb, na chrzciny czy na zaręczyny, ujrzy się odrazu, jak w ciemnym lesie. Obyczaj, zachowanie się, pieśni, słowo, myśl, uczucie, płyną tu łózyskiem tradycji prastarej, z której po miastach, nawet wśród ludności najrdzenniejszej, tubylczej, pozostały zaledwie ślady dorywcze, zamglone, przysypane domieszką kosmopolitycznych trybów bytu, oraz wyobrażeń przybłędnych. Także sam rozdźwięk spostrzegać się daje nawet pomiędzy dworem a chatą. Dawny dziedzic, zaproszony dziś do nowego siermiężnego swego «pana brata i sąsiada» bądź na «rozpleciny», bądź na «oczepiny», nie wie często, co z sobą zrobić, jak się obrócić, «ani gdzie sięść, ani jak się do rzeczy wziąć». Na wszystkie te gody i korowody, na wszystkie te plasy, śpiewy, gadki i zagadki, spogląda on, niby na coś przedpotopowego, choć to wyrosło pod boki jego dziada i pradziada, brzmiało nad jego kolebką z ust jego piastunki i zabrzmiało być może jeszcze, jako żałobne echo pożegnania nad jego trumną.

«Skarbiec strzechy naszej», zebrany przez p. G., jednego z najzasłużniejszych po Wojcieckim pracowników na niwie naszego ludoznawstwa opatrzony w dziale pieśni gminnych motywami muzycznymi przez p. M., pod którego to kryptonimem ukrywa się dobrze ogółowi znany kompozytor, jest z tego względu, jak i z wielu innych, nader cennym podarkiem dla każdego, kto kiedykolwiek i w jakimkolwiek widoku zapragnąłby lub był zniewolonym konwenans swój wielkoświatowy i kurz troski miejskiej skąpać w czy-

stych i świeżych nurtach sielskiego życia. Książka ta jest nieodbitym przewodnikiem wszelkiej krótszej lub dłuższej wycieczki na wieś, a zarazem niezbędnym podręcznikiem dla tych, co z obowiązków swego stanu lub powołania, stale z ludem wiejskim mają do czynienia, jak kapłani, lekarze, zarządy gminne, sędziowie pokoju i t. d.

Praca p. G... składa się z dziewięciu działów, z których ośm ostatnich obejmuje obrzędową i tradycyjną stronę dzisiejszej wsi polskiej. Mamy więc najpierw doroczne pieśni świąteczne na Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc, i t. d., oraz śpiewy wiosenne, sobótkowe, okrzęne. Podnosimy parę ciekawych zwrotek z wielkanocnego «dyngusa», czyli «włoczebnego», kiedy chłopcy wiejscy obiegają dwory i zamożniejsze chaty gospodarskie z prośbą o święcone. «A ty Kasiu bądź wesola, weź kluczyki, skocz do stoła, a od stoła do szafeczki, wynieś-że nam gorzałeczki, pięć par pisiek na półmisek, na półmisku, na cynowym, na obrusie, na bielonym i kielbaską okrażywszy, serem, masłem zawierszysz»... Albo też: «Pan gospodarz w rogu stoła, suknia na niem w złote koła, a gosposia kluczm brzdąka, podarunków dla nas szuka. Szukaj jejmość, masz-li szukać, bo nam długo tutaj czekać, bo my wózkem nie jedziemy, co nam dacie, to weźmiemy»...

Obrzędowy obchód godów weselnych składa się u naszego ludu z kilku części i trwa gdzie indziej kilka tygodni. I nie dziw—powiada autor. W życiu prostego i poczciwego człowieka założenie ogniska domowego jest chwilą bardzo uroczystą, uroczystszą bezwątpienia nawet od przyjścia na świat dziecięcia i od chrzciny jego. W zbiorze p. G... pieśni tego działu zajmują też sporo miejsca; są tu przemówienia swata, czyli dziewosłaba do rodziców panny młodej, piosenki przy zrękowaniach, przy wianowaniu narzeczoną dłoni na bochenku chleba, z okoliczności spraszania przez družbę gości na wesele, dalsze śpiewy przy spędzaniu wspólnego «wieczora dziewczęcego», przy pożegnaniu matki, ojca, sióstr, braci, krewnych, przy ubieraniu wienca i «różgi weselnej», przy składaniu darów, wyjściu z kościoła, uczcie weselnej, oczepinach (wkładaniu czepca), tańcach przepiórkowych, (w których panna młoda umyka przed panem młodym), przenosinach, odprowadzinach do domu męzowskiego i t. d.

Inne działy książki zapełnione zostały przysłowiami, zagadkami, opowieściami ludowymi, humorystyką gminną i t. p. Prawdziwą jednak perłą zbioru, jego najcenniejszą ozdobę stanowi dział wstępny p. t. «Nasza wioska», obejmujący wizerunek idealnej osady wiejskiej, takiej, jaką byćby mogła i powinna, gdyby się nią zajęło staranne i pieczołowite oko rozumnego i światłego opiekuna lub doradcy—wójta czy dziedzica. Oprowdza przybyśza po tej wsi na pół wymarzonej, na pół zdjętej ze wzorów zagranicznych, stary Scibor, właściciel gospody, stojącej przy gościńcu na skraju wioski. Jest to, naturalnie, gospoda bez zarzutu. W izbie dużej, widnej, wymytej, wyświeżonej, wybielonej, wiszą na ścianach obrazy ludzi zasłużonych, pod ścianami stoją ponakrywane ki-

limkami zydelki domowej roboty, a na stolikach leżą gazety i czasopisma ludowe. Scibor opisuje, jak do tego dobrobytu doszedł, po latach pobytu za morzami, w Ameryce, z kądem wywiózł trochę grosza i należyte wyobrażenie o tem, co jest u ludów obcych godnego do naśladowania u siebie w domu. O setkę kroków za gospodą wznosi się dom nowy, porządnie zbudowany, pod strzechą, co prawda, słomianą, lecz z gankiem i rynkami do ścieku wody; mieszka tu Wojciech Bożywoj, gospodarz tegi, człek wielce zabiegły i pracowity. W chacie następnej, wyglądającej, jak mały dworek szlachecki, z trawnikiem kolistym na dziedzińcu, z gankiem o dwu ławach szerokich, zdobnym w malwy i gwoździki pod oknami, w agrest, maliny i porzeczki w ogródku, siedzi Kazimierz Sokolik, «który się w szkołach uczył», ale gdy do roboty około ojcowizny się zabrał, «sprawił sobie samodziślowy ubiór, podług kroju i zwyczaju dawnego w tej okolicy. Za Sokolikowym dworkiem stoi kuźnia Jacka i Bronisława Borutów, z których jeden jest przywódcą straży ogniowej w wiosce. Idąc dalej wybrukowaną ulicą wiejską ze ściekami po bokach, pomiędzy dwoma rzędami sadów, gdzie jabłonie, grusze i śliwy uginają się pod ciężarem dorodnego owocu, spotykamy zagrodę następców Jędrzeja Waligóry, później domek wdowy Lucznikowej z trzema dorosłymi synami, oraz obszerną siedzibę braci Drozdów, z kolei rzeźbioną ze staroświecką chatą kmiecia Jarosza, który jest bednarzem i kołodziejem, i t. d.

Czytelnik niech się zbytnio nie zdumiewa nad temi brukami wiejskimi, nad temi trawnikami «z kompasem słonecznym po środku», nad temi izbami z palów i desek rzeźbionych. To nie ułuda, nie marzenie czcze, pozbawione prawdy i rzeczywistości. Takie dziwa nie są wcale za górami, a przynajmniej nie za dalekimi górami. Można je oglądać na żywe oczy — kto je ma — gdy się koleją żelazną, lub myślą wybiegnie w kraje słowiańskie nad Wełtawę, nad Sawę, a nawet dziś już nad Marycę. W Czechach, w Słowacji, w Serbji, tuż zaraz za Tatrami i u stóp Bałkanów, gdzie do niedawna «pustka ruina świeciła», zielenią się i na słońcu złotym owocem się śmieją wioski, o których Scibor śmiało i sumiennie opowiadać może to, co opowiada.

A więc, oto za domostwem, przy którym się mieści lodownia wiejska, widnieje budynek szkolny. Ma on ściany wyższe i okna większe, niż w mieszkaniach prywatnych; nad gankiem duży zegar wskazuje dziatwie i mieszkańcom godziny ich pracy, na dachu błyszczą dzwonek do zwoływania na naukę, u ściany frontowej zdala czerwienieje skrzynka na listy, dokoła szkoły swobodnie rozpościerają się szczepy owocowe z nazwiskami na tabliczkach, grządy rozmaitego warzywa i ule z pszczołami. W jednej połowie domu szkolnego mieści się sala wykładowa i mieszkanie nauczyciela, w drugiej ochronka i mieszkanie ochraniarki, pod której opiekę rodzice odprowadzają drobną dziatwę, gdy latem wydalają się z domu do pracy. W zimie ochronka miewa użytek; tu w święta i wieczory kapela

wiejska rżnie od ucha i rzewne myśli w słuchaczach budzi, albo też, od czasu do czasu, nauczyciel, człowiek rzetelnie uczony, przykładny i bogobożny, miewa nietylko do dziatwy, ale i do osób starszych pogawędkę o rzeczach pożytecznych i ciekawych. Raz upomina rodziców, ażeby pilnie zwracali uwagę na nieusłużność i nieobyczajność dzieci, na ich pastwienie się nad zwierzętami, na poniewieranie przez nich istot słabszych; to znów, następnej którejś niedzieli przypomina zgromadzonym zacny żywot ziemianina Jana Chodźki, urodzonego w roku 1777 we wsi Krzywicach (umarł w r. 1851), który się odznaczał wielką miłością dla ludu wiejskiego i napisał w r. 1820 najlepszą książkę, p. t. «Pan Jan ze Swisłoczy», pokilkakroć przedrukowywaną i zalecaną przez władze wychowawcze do użytku w szkołach elementarnych. Gdy «Pana Jana ze Swisłoczy» poznano już należycie, nauczyciel opowiadał gromadzie wiejskiej o panu Józefie Supińskim, jednym z najmądrzejszych ludzi, jakich społeczeństwo nasze w ostatnich czasach posiadało — i o jego prześlicznej książeczce: «Pogadanki o rzeczach pożytecznych». Ilekroć zaś i nauczyciel w końcu się wyczerpał, przychodził wieczorami do szkoły Kazimierz Sokolik i rozprawiał — tak sobie, niby od niechcenia — to o «Urszulce» Jana Kochanowskiego, to o bajkach Ignacego Krasickiego, to o wierszyku twórcy «Lirenki»: «Oj sierota w głuchym polu wyrzekała z płaczem: Nie mam ci ja mojej główki taj położyć na czem... Połóż ci ją na kamieniu, połóż biedne dziecię, a gdy zrosisz go leżkami, zmięknie kamień przecie»... Innym razem rozwiódł się nieco szerzej, słuchany z rozkoszą, nad «Domem» Wincentego Pola, lub nad jego nieporównanymi i nienaśladowanymi «Obrazami ludzi i ziemi», przy czem, opisując dom dawny, dom stary, w porę przytoczył ośmiowiersz Konopnickiej: «Jeszcześ nie zajechał do naszego płota, a już się przed tobą otwierają wrota; jeszcześ nie przestąpił debowego proga, już cię sam gospodarz wita w imię Boga».

Do ostatnich starych, a pięknych zwyczajów słowiańskich (pisze p. G.), przechowanych przez nasz lud rolniczy, należy tak zwana tłoka, czyli bezpłatna pomoc w jakiejś pilnej pracy lub nagłej potrzebie, udzielana przez całą gromadę jednemu z sąsiadów. Potraćał i o ten przedmiot Sokolik w swych rozmowach niedzielnych. Przy sposobności opowiadał ciekawe rzeczy o sposobach gospodarowania rolników w innych krajach i narodach, o osiągnięciu daleko większych plonów z gorszej roli, niż u nas i o konieczności ulepszania naszego gospodarstwa przez rozumne zmiany. Mówił przeto o koniecznej potrzebie usunięcia trzypolowych gospodarstw, o urządzaniu siedzib kolonjalnych, tak, iżby każdy rolnik miał całe swoje pole przy domu i nie potrzebował połowy czasu tracić na chodzenie do dalekich robót, wywożeniu i zwożeniu wszystkiego o ćwierć mili, co powinien mieć tuż zaraz około stodół. Mówił o potrzebie uprawy łubinu na piaskach, o uprawie marchwi pastewnej, buraków i większej ilości traw rozmaitych na paszę dla dobytku, o suchych i widnych chle-

wach, o ulepszonych narzędziach i sposobach doprawiania roli, o tępieniu chwastów i pożytkowaniu onych na karm dla świńek, bydła i na podściółkę, o pielęgnowaniu drzew przy drogach, zbieraniu kamieni z pól i dróg bocznych na bruki i budynki, o potrzebie hodowania lasów i oszczędzaniu paliwa. Mówił o warunkach utrzymania czerstwego zdrowia, o szkodliwości wszelkiego niechlujstwa i zbytecznego palenia tytoniu, o wartości czasu, którego zmarnowana każda godzina jest straconą na całe życie, bo nie powróci już nigdy, o nalogu włoścogostwa po targach, jarmarkach i odpustach, o niezbędności serdecznej sąsiedzkiej zażyłości i o okropieństwach swarów i niezgody, według słów św. Pawła apostoła: «jeżeli jeden drugiego kasać i pożerać, patrzcież, abyście się wszyscy nie pojeśli»...

Scibor zaprowadził też przybysza do wnętrza kilku gospodarstw wiejskich. Od pani «Borazykowej, która lubo macocha, dziewczęta z pierwszej żony swojego męża chowa i przykładą do zajęć domowych, jak rodzina, goście posłyszeli kilka słów, rzeczywiście godnych zapamiętania: «Jedynym ich posagiem — mówiła — są enotliwe serca i pracowite ręce... Nie oddam ich jednak do miasta na służbę... Młode i głupie nasze dziewczęta wiejskie, ciekawe zgiełku i weselości, biegną do miast i giną tam, jak muchy, skuszone słodkim lepem. Szwaczki w mieście mrają nędzą, bo ich za wiele, a tymczasem na wsi o dobrą służbę bardzo trudno. Ze świecą trzeba szukać kucharki, lub gospodyni, która znałaby się dobrze na kuchni, nabiałe, pieczywie, hodowli świń i drobiu, urządzaniu wędlin, smażeniu owoców, robieniu napojów owocowych i zasiewaniu warzywa»...

Mijając ostatnie domostwa tej wioski idealnej — u nas dopiero przyszłej, gdzieindziej już teraźniejszej i obecnej, ozdobionej wszędzie ogrodami, starannie uprawnymi i polami, wolnymi od nieużytków stratnych i zabójczych dla zdrowia, wędrownicy nasi ujrżeli, zaraz za wioską, przy rozdrożu, krzyż męki Pańskiej i kapliczkę, z po za której, na pagórku, przy brzożowym gaju, wyglądało uroczysko wyrównane, drobnym trawnikiem zarośnięte, wiankiem lip dokoła obsadzone, przestronne, jak dziedziniec przy starym dworze, otoczone szpalerem drzew, pod którymi leżały kamienie do siedzenia, poprzerplatane ławkami z darniny. Scibor objaśnił, że to ustronie, zwane także ogródkiem, jest w porze letniej miejscem zebrania wieśniaczych. Na tym to pagórku, w osłonie gaju, odprawia gmina swoje wiece i narady, tu bywa okazywanie, czyli przegląd straży ochotniczej z jej narzędziami ratunkowymi. Tu zbiera się młodzież dla ćwiczeń w zręczności i sile, tu dziewczęta w majowe wieczory witają wiosnę śpiewem, a w noc świętojańską zapalają stos sobótki. Tu na Wielkanoc i Zielone Świątki urządzają się huśtawki, młyńce i gry w «jajka pisane». Tutaj wieś cała, po zniwach i zbiorach, na pożegnanie lata, wyprawia sobie spótem okrężne. Tu, gdy wszyscy pracują w polu, dozorczyń z ochronki przyprowadza wesoly i świegotliwy swój drobiazg, by swobodnie poigrał na tej murawie i,

oddychając powietrzem pól i borów, rósł w zdrowie i siły, tak potrzebne do pracy i znojęw na miłym zagonie rodzinnej ziemi.

Taką jest ta «wioska nasza» w oświeceniu dążności i pragnień zacnego i rozumnego autora. Zestawiona z tym widokiem rzeczywistość, o ileby podobna było skreślić ogólny, typowy odwzór dzisiejszej wsi polskiej, podniosłaby jeszcze zapewne urok «ideału». Złożmy przeto p. G., na zamknięcie sprawozdania, życzenie, aby w trzecim, lub czwartym, a niebawem wydaniu milej i cennej swej pracy, niezbędne to dopełnienie mógł już skutecznie.

J. T. H.

„POWIEŚĆ Z CZASU MOJEGO”.

5) STUDIUM LITERACZNE.

«W początku r. 1811 — czytamy w «Powieści» — pojawiła się kometa na niebie, a niedoświadczana pierwaj posucha na ziemi. Kometa, wielkości blisko połowy księżyca, pojawiała się co wieczór od strony zachodu, pochylając swój ogon, powszechnie nazywany miotłą, w stronę północną. Wojna i pomór miały być tego zjawiska następstwem. Każdy z wieczora wychodził patrzeć na niebo, na którym wołoko odbijały się łuny palących się opodal lasów, błot, stogów i wsi dość często. Po lasach dzikie zwierzęta, ostapione wkoło pożarem, ryczały nie-miłosiernie, aż głos coraz słabiał i kłęby dymu ze wzmożonym płomieniem zaświadczyły, że zwierzęce, tłuste paliły się ciała. Nieraz wieść dochodziła, że trzody bydła i stadniny koni, często z pasterzami, pozapadały na torfowiskach, wypalonych wewnątrz. Nikt nie był pewnym, gdzieby bezpiecznie mógł stąpić nogą. Komunikacje wszelkie i odwiedzania się wzajemne ustały; okropny przestrah zapanował wszędzie. Pewnego dnia, w samo południe, wpadły na dziedziniec wojskiego od strony palącego się lasu osmalone konie bez grzyw i ogonów, z popryszczonemi na sobie szorami, świadczące, że ktoś z zuchwalszych, przejeżdżający tamtędy, musiał z pojazdem spłonąć, lecz wieść nie doszła, kto by to był taki»...

Wielekroć w drobnych szczegółach potwierdza Reyten postrzeżenia i wspomnienia Mickiewicza, jak np., kiedy opisawszy szal zabaw w r. 1811, nadmieniam mimochodem:

«Rozważniejsi ludzie, zszedłszy się w kółko, jakieś sekrety jedni zwierzali drugim. Zażywanie tabaki, czy to z przepisów doktorskich, czy to z naśladowania jakiegoś tam człowieka zagranicą, stało się między nimi zwyczajniejsze. I kiedy z nich który czy się dowiedział jakiej nowiny, czy dla nadania sobie ważności, sam takową wymyślił, to stanawszy gdzie na ustronem miejscu, skrzypnął tabakierką, a wnet z rozmaitych kątów zbierali się do niej sędziwi, i zawiązała się jakaś półgłówna rozmowa, pewno o tabace, a imiona: Napoleon, Aleksander, Kościuszko lub Dąbrowski czasami dały się podsluchać; lecz co one za

związek z tabakierką miały, próżno jest się domyslać»...

Od siebie dodamy, żeśmy u przybyłego do Warszawy szlacheica zaściankowego nowogródzkiego oglądali tabakierę, o tyle tylko różną od opisanej w «Panu Tadeuszu», że zamiast na denku, miała na pokrywce odmalowanego Napoleona, cwałującego na czele kolumny.

* * *

«Pan Tadeusz» wyszedł z druku w Paryżu 1834 r., «Powieść z czasu mego» w Poznaniu 1858 r., ale podawszy z niej kilka wyciągów, nie potrzebujemy chyba dowodzić, że Reyten nie posługiwał się arcydziełem Mickiewicza. Niewiadomo nawet, czy je znał, spisując swoje wspomnienia, ponieważ «Pan Tadeusz» dosyć późno zawędrował na Litwę. Upowszechnili go studenci z Dorpatu, Rygi i Petersburga około r. 1840; do zaścianków zaś przedzierał się jeszcze dłużej, tak, że L. Kondratowicz poznał go dopiero w r. 1851. Skłonniejszy zatem jesteśmy do przypuszczenia, że sędziwy starzec nie miał w ręce «Ostatniego zajazdu na Litwie», bo tak samo, jak oburzał się na «Pamiętki Soplicy» i «Listopad» za przeinaczanie faktów, nie omieszkałby sarkać na «Pana Tadeusza» za wspaniały, ale z rzeczywistością niezgodny opis podejmowania wojsk napoleońskich w Nowogródkiem.

Podobieństwa, zachodzące pomiędzy «Panem Tadeuszem» a «Powieścią», tem się dostatecznie tłómaczą, że autorowie ich byli świadkami tych samych miejsc i czasów, z tą różnicą, że Mickiewicz widział je pacholęciami oczyma, kiedy Reyten był już młodzieńcem dojrzałym. Pisząc opowiadanie prozą, okazał się Reyten szczegółowym, a niekiedy dokładniejszym, a zarazem złożył świadectwo, jak mało poeta odbiegł od rzeczywistości. Ztąd jego «Powieść» ma wagę, jako komentarz do «Pana Tadeusza», tem cenniejszy, że piśmiennictwo nasze, posiadając poważne studia estetyczne i krytyczne o eposie Mickiewicza, do faktycznego objaśnienia genezy poematu ma to tylko, co podał Nehring, Biegeleisen i «Tygodnik Powszechny» z r. 1885.

Przypominamy przeto dzieło Reytena, jako wspomnienia wiarygodnego społecznego świadka, wobec których opisy Chłopskiego lub Pawłowicza sprawiają wrażenie «dziesiątej wody po kisielu» przeszłości nowogródzkiej.

Przypominamy oraz «Powieść» Reytena na świadectwo przeciwko twierdzeniu L. P. Leliwy (Adamowej Rzewuskiej), która w osobliwego nabożeństwa panegiriku p. t. «Wielka rodzina w wielkim narodzie» (Kraków, 1879) pisze osobliwym językiem: «Genjalna epopeja szlachecka, dzieło największego z poetów, znajduje się być nałęczoną przez największego z prozatorów (Henryka Rzewuskiego), i «Pana Tadeusza», którego winniśmy Mickiewiczowi, Rzewuskiemu zawdzięczać powinniśmy».

Skoro już zatem nie wystarczają słowa samego Mickiewicza o «Panu Tadeuszu»: «Co tam najlepszego, to obrazki z natury kreślone naszego kraju i naszych obyczajów domowych», niech Reyten świadczy, że Mickiewicz

bez słuchania «Pamiętek Soplicy» mógł napisać swoją «historję szlachecką».

W pięknym, po swojemu, dziele Rzewuskiego i w pięknym ogólnie dziele Mickiewicza oglądamy świat całe inny. «Pamiętki» idealizują możnowładców i dworszczyznę; «Pan Tadeusz», w «księgach prostych, jako piosenki wieśniaczek», maluje «kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny», «domowe zagrody», «zabawy i spory» szlachty zaściankowej, która nie jeździła karocą do Jass, lecz pieszo umykała za Niemen, która przechowała obyczaj ojczysty, i która wydała z siebie Mickiewicza.

Wł. Korotyński.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

Z PISM I KSIĄZEK

[Pigmejszyki. Przygoda aktorki].

Znany podróżnik afrykański. Dybowski, opisuje w «La Nature» swoje pierwsze spotkanie z karłami, mieszkającymi w Kongo. Pierwsze spotkanie podróżnika z pigmejszymi wydarzyło się w czasie formowania ekspedycji w Majumbie i najmowania tragarzy do przeniesienia rozmaitych bagażów, potrzebnych w podróży do środkowych, jeszcze niezbadanych okolic Afryki. Tu przyprowadzono na żądanie podróżnika jednego z najlepszych strzelców miejscowych, u którego pragnął zamówić kilka egzemplarzy rzadkich zwierząt. «Jakież było moje zdziwienie — pisze Dybowski — gdy ujrzałem małego człowieka, którego w pierwszej chwili wziąłem za dziewięcioletniego chłopca. Niebawem jednak przekonałem się o pomyłce; mój myśliwy okazał się człowiekiem dojrzałym, liczącym od 25 do 30 lat. Stał przedemną oniesmielony bardzo, a na jego twarzy malowało się pomieszczenie. Trudno było uwierzyć, patrząc na niego, iż mam przed sobą dzielnego myśliwca, który niechybnie trafił do celu i spotyka się odważnie z najdrapieżniejszymi zwierzętami, o czem niejednokrotnie później miałem sposobność się przekonać. Zapytałem, zkad przybył ten człowiek; odpowiedziano mi, że jest to niewolnik, należący do plemienia «obongo», czyli «okra». Plemię to, napadnięte przez silniejszych sąsiadów, częścią rozproszyło się, częścią pozostało w stosunku zależnym od swoich sąsiadów. Podróżnik zdjął fotografię z myśliwca, wymierzył jego wzrost, który wynosił 1,35 metra. Kolor jego skóry różnił się od koloru skóry negrów, jest bowiem jasno-brązowy; włosy na głowie ciemnorude, a na ciele biały puszek. Głowa ma okrągłą, usta ma wąskie, oczy jasne.

Wkrótce Dybowskiemu udało się spotkać jeszcze dwóch osobników plemienia «obongo», którzy najeli się za tragarzów do jego karawany. Z początku podróżnik wahał się i nie chciał wziąć ich z sobą, obawiając się, iż nie będą w stanie dźwigać 30 kilogramów przez 10 godzin dziennie w okolicach, w których niema prawie dróg. Ale mali ludzie zapewniali, iż będą nieśli ciężary nie mniejsze od swoich towarzyszy. Istotnie karty dotrzymali słowa i przekonali Dybowskiego, iż posiadają siłę nielada jaką, czego zresztą można się było spodziewać, widząc muskulaturę ich rąk i torsu. W ciągu długiej i ciężkiej podróży, ani razu nie znaleźli się w liczbie opieszalszych. Pewnego wieczora jeden z małych «obongów» wydawał się więcej zmęczonym, niż zwykle, ten karzeł powinien był nieść dziesięć karabinów, których waga równała się 30 kilogramom. Okazało się jednak, iż zamiast dziesięciu, niósł trzyście, czyli 45 kilogramów, bez szemrania i nie pozostawiając w tyle za innymi, do końca wypełnił swój obowiązek. Od tej po-

ry zwracano uwagę na to, aby nie narażać na takie próby wytrzymałości biedaka.

Słynna obecnie artystka tragiczna angielska, miss Olga Nethersol, zawdzięcza przypadkowi, a także i swej śmiałości, świetną karierę aktorską. Była ona dopiero uczennicą—i marzyła o pierwszym występie, który wydawał się jej jeszcze bardzo dalekim. Aż tu pewnego dnia przybiega do niej stary aktor, jej nauczyciel, wołając: «Miss Olgo, chcesz pani dziś wystąpić?»—«W jakiej roli?»—«Umiesz ją doskonale! Jako Lydia».—«Ale gdzie?»—«W domu obłąkanych».—«W domu obłąkanych?»—«Tak, ale to nie wielkiego! Urządza się tam przedstawienie. Nasza wielka mistress Glewer zachorowała. Pomyslałam więc o pani, przybiegłem tu zdyszany—i... czy pani chcesz uratować to zapowiedziane widowisko?»—«Chcę! Idźmy!»—odparła przyszła gwiazda sceny angielskiej. Spakowano drobiazgi i ruszono w powozie—do... domu obłąkanych. W wielkiej sali, napelnionej po brzegi publicznością, urządzona była scena. Miss Nethersol, aczkolwiek biło jej mocno serce, odważyła się jednak wejść na scenę. Zobaczywszy, że «obłąkani» słuchają pilnie i zachowują się «gentlemanlike», nabrała odwagi. Naraz wzrok jej pada na jakiegoś człowieka, który siedząc w pierwszym rzędzie, patrzy na nią wytrzeszczonymi oczyma—Boże wielki—jakimi oczyma?—Obłąkany—myśli biedna dziewczyna—obłąkany z pewnością!—I ten wzrok prześladuje ją, mięsza, a trwoga ścisła jej gardło—ale dla roli Lydji właśnie tego było potrzeba. Młoda debutantka porzywa całą publiczność, a najzgorzalej bije jej brawo właśnie on—ten obłąkany z pierwszego rzędu. Sztuka się kończy—nowa burza oklasków. Po skończeniu artystkę otacza całe grono gości z hołdami i powinszowaniami. Naraz zbliża się do niej widz z pierwszego rzędu, mówiąc: «Pani masz talent, wielki talent! Ja panią angażuję». A później mówi jej o rolach, jakie ona zaraz «u niego» obejmie, przyczem dodaje, że «na początek dostanie pensji 20 f. szt. (400 m.) na tydzień. Oczywiście warjat, już tego dowodzi gaża, płacona wielkim artystkom. W przestrachu chwytając też ramię znajomego lekarza i szepcze: «Na Boga! doktorze! uwolnij mnie pan od tego szaleńca!»—«Bądź pani rada, jeśli on panią zaczepił—odpowiada lekarz. Wiesz pani, kto to? Dyrektor teatru Drury Lane!» Wszystko się wyjaśniło, i w dziesięć minut kontrakt podpisano.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Władysław Reymont. Pielgrzymka do Jasnej Góry, wrażenia i obrazy. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1895 r., str. 132.

Autor wybrał się piechotą z pielgrzymką prąką do Częstochowy. Gdzie stawano, tam on stawał, gdzie się modlono, to i on się modlił, gdzie nocowano, to i on tam nocował. Widać z tego, że z góry wybrał sobie rolę obserwatora i chciał dać obrazek rodzajowy z odbytej pielgrzymki. Nie chodziło mu o zwiedzanie miejsc, lub o jakieś historyczne czy artystyczne wspomnienia. Gdzie mu powiedziano, kto kościół stawiał, to wie, gdzie mu nie powiedziano, to nie zajrzał do żadnej książki po wiadomość. Co tam było kiedyś, mało go obchodzi, szło mu tylko o to, jak dziś «bracia» i «siostry» pielgrzymują. Podstuchiwał więc ich, notował sobie rozmowy, starał się zbierać typy, przeniknąć uczucia tego tłumu, któremu towarzyszył. I są rzeczywiście w tej jego «Pielgrzymce» ciekawe usteypy, sceny zabawne i wzruszające, tchnące naiwną wiarą i pobożnością. Autor dosyć odczuwa naturę, bo co chwila nieźle kreśli nam jej obrazy. Czasem zanadto się sili na styl poetyczny, co ujmuje opowiadaniu tę prostotę, która byłaby najbardziej odpowiadającą jego treści. Ciekawą tę i oryginalną bądź co bądź książkę zdobi kilkanaście drobnych a charakterystycznych ilustracji.

Z zapisków starego szlachcica. Kraków, nakład i druk Wł. Anczyca i spółki, 1895, str. 144.

Stary szlachcic niewiele wie, ale i z tem chce się podzielić z czytelnikiem. Najprzód opowiada anegdoty i własne dowcipy szkolne, które są tak powszechnie znane, że ani sposób uwierzyć, aby on rzeczywiście był ich autorem. Potem zajmuje się stosunkami Królestwa w latach czterdziestych i pięćdziesiątych. Od osoby Andrzeja Zamojskiego przechodzi do Wielopolskiego, a potem daje obrazek przyjęcia i pogawędki w domu szlacheckim, gdzie występuje jako narrator August Wilkoński. Kończąc książeczkę wspomnienia z czasów opłakanych, do których charakterystyki przytacza autor obszerne wyjątki z pism i książek znanych. Słaba pamięć autora każe mu Rozbickiego nazywać Wierzbickim, Garibaldiego osadzać na Capri, zamiast na Kaprerie i t. p. Może być, iż są w tej książeczce anegdoty prawdziwe i wspomnienia oryginalne, ale trudno te ziarnka pszenicy odróżnić od kółu. A szkoda, bo niektóre z nich mogłyby rzucić pewne światło na wypadki, gdyby się miało wiarę w ich autentyczność.

Teresa z Potockich Wodzicka. Historia polska dla dorastającej młodzieży. Część druga. Kraków, nakładem księgarni Spółki wydawniczej, 1895 r., str. 489.

Przed paru laty wyszedł pierwszy tom tego podręcznika i przyjęty został przychylnie przez krytykę. Tom obecnie wydany rozpoczyna się panowaniem Zygmunta Starego, a kończy śmiercią Władysława IV. Jest to z natury rzeczy praca kompilacyjna, ale oparta na dobru wyyskaniu najnowszych i dawniejszych opracowań. Przewodnikiem w pracy autorki był przeważnie Szujski; opiera się też głównie na jego «księgach dwunastu». Oprócz dziejów politycznych, daje autorka obraz wewnętrznych stosunków, nie zapominając i o dziejach umysłowego rozwoju. Trzeba przyznać, że stara się być obiektywną. Sposób jej opowiadania jest prosty i przystępny; nie sili się na kwiecistość, a, pomimo to, wykład jej nie jest suchy. W braku podręczników historii polskiej dla starszej młodzieży, należy przychylnie powitać pracę p. Wodzickiej.

Henryk Stecki. Wspomnienia mojej młodości. Lwów, nakładem autora, 1895 roku, str. 234.

Autor wie, że nie jest literatem, ale widział w życiu swoim niemało, więc, kiedy opowiadał, jak to «za jego czasów bywało», radzono mu, aby spisał swoje wspomnienia. I dobrze zrobił, bo dał cenny przyczynek do dziejów towarzyskich Wołynia z pierwszych kilku dziesiętnych lat bieżącego wieku i Warszawy między r. 1840 a 1862. Znał prawie wszystkie wybitniejsze osobistości swojego czasu i stron swoich, ze wszystkimi znakomitszymi rodami Wołynia był spokrewniony, ztąd dużo wie i dużo słyszał, a opowiada to wszystko bezpretensjonalnie, z prostotą, kładąc wiarę, że nie buja na skrzydłach fantazji. Oprócz przebiegającej strony anegdotycznej, znajdują się we wspomnieniach Steckiego i usteypy doniosłości prawie historycznej, bo w chwilach ważnych okoliczności mu pozwalały zbliżyć się do ludzi, mających wpływ na wypadki. W przypiskach do wspomnień i w garstce zebranych osobno anegdot jest również dużo charakterystyki ludzi i stosunków.

Ks. Paweł Smolikowski. Historia zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Tom trzeci. Kraków. Księgarnia spółki wydawniczej, 1895, str. 429.

Praca ta, oparta na źródłach rękopiśmiennych, kreśli nadzwyczaj zajmujące dzieje zakonu, będącego wytworem emigracji. Tom, który mamy przed sobą, obejmuje okres dziesięcioletni 1840—1850. Do historii kościoła, ówczesnych politycznych stosunków, a nawet do historii naszej literatury dzieło przynosi wiele drogocennych szczegółów, o których niepodobna w krótkiej notatce dać nawet dokładnego pojęcia. Ciekawe są zabiegł oko założenia zakonu żeńskiego, nad czem pracowały Julia Bartoszewiczowa i hr. Szoltyśka. Autor podaje *in extenso* listy Adama Czartoryskiego, Włodłowski, Bohdana Zaleskiego, Marcinkowskiego, Jełowickiego, Kajsiewicz, Semenki, Hubego i t. d., a to samo daje miarę wartości wyzyskanego przez niego materiału. Pięknie rysuje się postać Piłsa IX. Dla badaczy towarzyszożyny sporo też szczegółów w tym tomie.

Wacław Natkowski. Zarys geografji powszechnej (poglądowej). Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, str. 327.

Geografja powinna kształcić nie tylko zdolność myślenia, ale także i zdolność obserwacji zjawisk geograficznych. Autor w niniejszej książce kładzie właśnie główny nacisk na stronę obserwacyjną geografji, uważając to za przygotowanie do trudniejszego, rozumowego traktowania przedmiotu. Przedstawia się tu dwie drogi umysłowania: 1) obserwacja zjawisk naturalnych, 2) obserwacja zjawisk sztucznych, t. j. modeli, map, widoków i t. p. Przy wyborze faktów do geografji poglądowej kierował się autor tem, o ile one są podatne do umysłowania, o ile są konkretniejsze, silniej działające na zmysły. Autor, jako specjalista, pracę swoją wykonał umiejętnie i systematycznie, a kilkaset rycin umysławia każdy usteyp jego wykładu.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Leczenie raka. Telegramy doniosły już, że dwaj paryscy lekarze, Richeti i Hericourt, znaleźli sposób leczenia raka i mięsaków. Leczenie polega na wstrzykiwaniu choremu surowicy leczniczej. Zasluga jednak należy się w tym względzie również i uczonemu niemieckiemu, Emmerichowi i Schollowi. Jak przy otrzymywaniu leczniczej surowicy błonkowej, tak i rakowej, a jednocześnie mięsakowej, mamy dwie metody otrzymywania jej: francuską i niemiecką. Francuska metoda polega na wstrzykiwaniu rozbeztanej w wodzie tkanki raka lub mięsaka zwierzętom (osłom i psom) i po 7—15 dniach upuszczania im krwi, z której zebrana surowica wstrzykiwana być winna osobom, dotkniętym złośliwą i zgnębną jak dotychczas chorobą. Ilość wstrzykiwanej surowicy zależy od stanu, w jakim znajduje się chory. Niemiecka metoda polega na wstrzykiwaniu surowicy krwi zwierząt, którym uprzednio wprowadzano do krwi paciorkowca roży i łasiecznika, zwanego *prodigiosus*. Surowica krwi zwierząt, traktowanych w ten sposób, przepuszcza się przez filtr Chamberlanda i służy do wstrzykiwań choremu. Jak do tej pory, obiedwie metody, choć zasadniczo różniące się, podobno dają bardzo dobre wyniki, szczególnie w początkach zachorowania.

Król Stanisław i Marja Leszczyńska. Pod tym tytułem w Paryżu ukazała się bardzo zajmująca napisana, jakkolwiek niewiele nowego zawierająca książka (*Le Roi Stanislas et Marie Leszczynska*), napisana przez margrabinę Réauly, wnuczkę pani de Saint-Ouen, która należała do jednej z rodzin lotaryńskich i zachowała nieco pamiątek po królu Stanisławie. Rzecz napisana dobrze, czyta się jak romans. Król Stanisław, jak wiadomo, był teściem Ludwika XV i pozyskał sobie we Francji miano *le bon roi Stanislas*. Książka zawiera wiele interesujących szczegółów o trybie życia, upodobaniach artystycznych i otoczeniu króla, który przyjmował u siebie księcia de Beauvan, Choiseula, Voltaire'a, Helvetiusa, oraz autora «*L'esprit des lois*» Montesquieu, prezydenta Henaulta i t. d.

«Temps» ogłasza wiadomość o otrzymaniu przez znakomitego uczonego, Pasteura, zapytania Akademji berlińskiej, czy pozwoli, by imię jego figurowało na ukladanej przez akademję liście osób, które mają otrzymać w czasie uroczystości w Kielu order pruski «*Pour le mérite*». Pasteur odpowiedział, dziękując Akademji za pamięć, ale oświadczając, iż nigdy orderu pruskiego nie przyjmie. Z powodu tej odmowy, utworzył się—jak donosi «*Figaro*»—komitet, celem ofiarowania Pasteurowi podarka honorowego.

Hypnotyzm i pijanstwo. Znany hypnotyzer, Feldman, oświadczył przybyłemu doń reporterowi jednego z pism petersburskich, że hypnotyzm stał się najpotężniejszym środkiem leczniczym przeciw alkoholizmowi. P. F. twierdzi, że dość poddać zahypnotyzowanemu opilecy myśl, że wino, wódka i inne napoje gorące mają smak odrażający, by pić przestał. Doświadczenia hypnotyczne, w szpitalach w Nancy, Paryżu, Wiedniu i Berlinie czynione, mają stwierdzać w zupełności to zdanie.

«Quo Vadis» po niemiecku. «*Niederrheinische Volkszeitung*», wychodząca w Krefeldzie nad Renem, pierwsza z gazet niemieckich rozpoczęła przekład powieści Sienkiewicza. Tłomaczem jest dr. Karchowski.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 24 maja.

Coś się psuje w koalicji cislitawskiej, coś się psuje i w Kole polskiem. () pierwszym psuciu się donoszą od kilku miesięcy korespondencje różnych dzienników, o drugim dowiadujemy się z organów prasy galicyjskiej. W ostatnich dniach z niezwykłą jednomyślnością tak konserwatywne, jak liberalne i półliberalne, a wreszcie bezpłciowe dzienniki, tak lwowskie, jak i krakowskie, wyrażają imiennie lub bezimiennie przywódcy „Koła”. według całej skali od kiwania palcem, aż do podnoszenia zaciśniętej pięści. Jednomyślność ta jest godną podziwu, a podziw ten wzrasta jeżeli się zauważy, iż na czele kampanji antykołowej kroczy poważny „Czas”, ów wieczny i zdecydowany przyjaciel delegacji polskiej. Jeżeli zatem już ten Saturn zaczyna zjadać dzieci swoje, to musiały one nabroić nie mało.

Sprawa gimnazjum w Cylei wisi jak miecz Damoklesa nad koalicją, a jeżeli ten miecz się zerwie, bez ońar być nie może. Panowie „plenerzyści” w uchwaleniu tego gimnazjum widzą śmierć swoją, a pocziwa ich przyjaciółka, delegacja galicyjska, cios ten pragnęłaby odwrócić. Wpadła więc na pomysł zarówno dowcipny jak i praktyczny. Dla salwowania honoru postanowiła głosować nad otwarciem słowiańskiego cylejskiego gimnazjum, ale nie obrażać się jeżeli zostanie w mniejszości. W języku potocznym nazywa się to siedzeniem na dwóch stołkach, a wiadomem jest, iż tego rodzaju ekwilibrystyka kończy się zazwyczaj na nieestetycznym i bolesnym zetknięciu się z podłogą.

Nie podoba się również stanowisko Koła w sprawie reformy podatkowej. Nie możemy się wdawać w szczegóły, bo wogóle podatkowość austriacka jest to rzecz tak zawiąłana i tyłu komentarzy wymagająca, że aby dać o niej pojęcie, trzeba by zapisać nie jedną, ale dziesięć skór wołowych. Dość, jeżeli zaznaczymy, że idzie najprzód o niebezpieczeństwo, wynikające z jawności tak zwanych „fasyj” podatku osobisto-dochodowego i o podatek od płacy urzędników. niesprawiedliwość tego ostatniego została przyznana nawet przez p. Plenera, który jednak przytoczył na swą obronę, że musi być za projektem komisji, gdyż wynikał on z kompromisu między stronniectwami. Słusznie powiada „Czas”, że rozumie czasem konieczność kompromisu w wielkich kwestjach politycznych, ale nie pojmuje, co znaczy kompromis w uczeniu krzywdy jednej klasie umysłowo pracującej, na rzecz innej i to silniejszej klasy.

Ale najwięcej nie podoba się „Czasowi” sprawa reformy wyborczej.

P. Zaleski, prezes Koła, mówił niedyś stanowczo o konieczności przestrzegania zasady autonomicznej reformy, a tymczasem ta zasada gdzieś utonęła. Z żalem wreszcie tak „Czas”, jak „Reforma”, jak wszystkie inne pisma galicyjskie podnoszą, iż referentem projektu reformy został członek Koła polskiego, p. Rutowski. Reforma ta nikogo nie zadawałnia, a najmniej powinna zadawałniać Koło polskie — „zkażde więc ten zapal — pyta „Czas” — do bronienia prawdziwych dziwolągów, spłodzonych z nienaturalnych i niezdrowych związków”.

P. Rutowski jest członkiem lewicy Koła, a lewica ta, doprawdy, dokazuje cudów zaparcia się. Więcej zgodnej opozycji żadne ciało parlamentarne nigdy chyba nie widziało. Lewica stanowi mniejszość Koła, ale w rezultacie zawsze głosuje z większością, której zdania niby nie podziela. Rzecz to zupełnie zrozumiała wobec zasady solidarności — trzeba złożyć ofiarę ze swych przekonań dla wyższej zasady. Ale wysoce zabawnem jest to, iż członkowie tej lewicy przyjmują na siebie referaty, a więc główną obronę projektów, z którymi ich przekonania zostają w zupełnej sprzeczności. Hohenwart czyzy z lewicą niemiecką wymyślili niedołężny projekt ustawy prasowej, a referentem jego był p. Rutowski, który go przed tem najwięcej zwalczał w komisji. Teraz znów ten sam poseł będzie referentem projektu reformy wyborczej, projektu, będącego nie na rękę Kołu, a wprost przeciwnego tym zasadom, jakie pan Rutowski wyznaje. I nie jeden p. Rutowski posiada tę sztukę balansowania — prawie wszyscy członkowie lewicy Koła są zawsze gotowi bronić tego, przeciw czemu walczyć powinni. Idealna opozycja! Gdyby takich liberałów nie było, to konserwatyści musieli by się postarać o ich stworzenie dla swej wygody i potrzeby.

Otwarto nareszcie wystawę poznańską. Projekt urządzenia jej powstał w chwili, kiedy przypuszczano, że wspólna praca polaków z Niemcami może w W. Księstwie odbywać się bez dysonansów. W dniu otwarcia przekonano się, że wiatr wieje z innej strony. Wystawa rozpoczęła się dysonansem. Nie zważając na liczny udział polskich przemysłowców, nie zważając na część funduszu gwarancyjnego poręczoną przez polaków, lekceważąc przyrzeczenia, dane przez Niemców, zasiadających w komitecie, usunęły władze poznańskie język polski z obrzędu inauguracji, zabroniły polskich przemówień i śpiewów. Gdy idzie o ocenienie takiego postępu, różnicy w zdaniach być nie może. Fakt to przykry i zniechęcający podwójnie. Raz, bo przekonywa, że sfery rządowe zamiast poskramiać fanatyzm Niemców poznańskich, jesz-

cze go podniecać gotowe, gdy nieco ostyga — powtóre, bo odbierając ochotę do czynu żywiołom spokojnym i politycznie dojrzałym, stwierdza pozornie słuszność kierunków skrajnych.

Polacy zrobili to, co zrobić byli powinni. Usunęli się na ten dzień z placu wystawy. Oprócz kilku osób, zajmujących stanowiska urzędowe, widziano tam w dniu otwarcia tylko biskupa Likowskiego z księdzem kanonikiem Wanjurą. Nie taimy bynajmniej, iż podzielamy zdziwienie Polaków poznańskich, w jakie ich wprowadziła wiadomość o obecności czcigodnego sufragana archidiecezji gnieźnieńskiej. Wiedząc atoli z doświadczenia, jak łatwo jest być niesprawiedliwym przy wydawaniu wyroków z daleka, chcemy wierzyć, iż wchodziły tam w grę ważne, a nam nieznane pobudki.

Przykład procedury doraźnej, załatwiającej najzawilsze kwestje w mgnieniu oka z odległości kilkuset mil, dało nam właśnie jedno z pism lwowskich. W lekkomyślnym ferworze wypowiada ono przekonanie, że żaden Polak nie przestąpi odtąd progu wystawy. Rzecz oczywista, że rada ta wysłuchana nie będzie i wysłuchana być nie może. Około dwustu wystawców polskich nadesłało na wystawę swe wyroby. Ludzie ci poszli za głosem kierowników opinji, chcąc spełnić obowiązek obywatelski. Stając do współzawodnictwa z Niemcami, ponosili trudy i wydatki, nie mówiąc już o stracie czasu. I to wszystko ma być stracone? I teraz mają być karani za to, że p. Wilamowicz-Möllendorf postąpił sobie bez taktu? Oto, jak wyglądają najczęściej rady, dawane w przystępie natchnienia dziennikarskiego rodakom z innych prowincyj. W Poznaniu uczyniono to wszystko, co uczynić wypadało. Gdy przebrzmiały niemieckie wiwaty, zaczęło chodzić na wystawę, która, mimo tej komedji urzędowej, jest w znacznej części wystawą polską.

Ubiegły tydzień przypadł w udziale wystawom. Równocześnie prawie z poznańską otwarto w Warszawie w cyrku, przy ulicy Ordynackiej specjalną wystawę metalową. Z listów korespondentów naszych, z nadesłanego nam katalogu, z opowiadań osób przybyłych z Warszawy, widzimy, że ma ona wszystkie znamiona owych wystaw specjalnych, urządzanych tak często z niemałym powodzeniem nad Wisłą.

Nie dając pełnego obrazu przemysłu w Królestwie polskiem i będąc raczej wystawą warszawską, niż krajową, ma ona wszelkie warunki powodzenia. Publiczność będzie ją odwiedzała przez lato tłumnie, a mnóstwo drobniejszych, od niedawna istniejących firm znajdzie po raz pierwszy sposobność zabłyśnięcia na szerszem polu. Zrozumieli to wi-

docznie ich właściciele, gdyż przewaga mniejszych zakładów nad wielkimi charakteryzuje, według zgodnego zdania świadków, wystawę tegoroczną.

Przeglądanie katalogu następuje sposobność do kilku uwag.

Przemysł Królestwa polskiego staje się coraz bardziej swojskim. Obok nazwisk, które straciły już niemal brzmienie obce, (tak często spotyka się je na listach składek, w sprawozdaniach stowarzyszeń i komitetów, na czele przedsięwzięć dla kraju pożytecznych), spotykamy coraz dłuższy szereg firm o pochodzeniu niewątpliwie krajowym. Zapuszczając korzenie coraz głębiej, staje się zarazem przemysł Królestwa coraz bardziej wszechstronnym i różnorodnym. Obok zakładów, produkujących olbrzymie okazy kunsztu mechanicznego, widzimy przedsiębiorstwa mniejsze, dostarczające drobiazgów, bez których tamte istniećby nie mogły. Objaw ten byłby niezmiernie ważnym, gdyby go można uważać za pierwszy krok w kierunku dalszego rozwoju. Przemysł Królestwa powstał niegdyś, jako młoda latorośl wielkiego przemysłu niemieckiego. Cechy tej nie straci on dopóty, dopóki wykonanie każdego większego zamówienia nie będzie zależnem od możliwości zaopatrzenia się w Niemczech w mnóstwo półfabrykatów i części składowych. O zależności tej przekonano się dowodnie podczas ostatniej wojny rolnej.

Warszawianie spędzą na wystawie niejedną wieczór letni. Życząc im wesołej zabawy, wyznajemy, że wówczas dopiero będziemy z przyjemnością czytali opisy tych rojnych i gwarnych zebrań, gdy nas dojdzie wiadomość o odwiedzinach z celem nieco odmiennym. Wystawa—to nauka pogładowa dla młodzieży rzemieślniczej, dla robotników fabrycznych, dla przyszłych przodowników i werkmajstrów. Skorzystać oni mogą wiele, ale trzeba dać im możność rozpatrzenia się w nagromadzonych skarbach, trzeba dobrać ludzi, umiających pokazać im to, co widzieć mają, a to, czego nie rozumieją, wytłumaczyć.

Ciekawy artykuł zamieszcza Alfred Rambaud w odcinku «Journal de Débats» w edycji wieczornej z d. 21 b. m. Biorąc za podstawę broszurę Delbrücka p. t. «Die Polenfrage», autor zastanawia się nad położeniem Polaków pod panowaniem pruskim i nad ich stosunkiem do rządu. Z zadziwiającą na francuza znajomością stosunków zagranicznych przedstawia przebieg sprawy i stwierdza, że właściwie kwestję polską w Prusach stworzył Bismark swoimi ustawami i instytucjami antypolskimi, oraz agitacją, która po obu stronach wywołała tyle namiętności i dwie, od lat wielu pomieszane terytorjalnie narodowości, tak gwałtownie przeciw sobie rozgorczyła. Co zrobić z tymi Polakami? pyta w ustępie końcowym i dochodzi do wniosku, że jedyne sposoby wyjścia z trudności byłyby: stworzyć z ziem polskich rodzaj Galicji pruskiej z pewną autonomią, która powoli zjed-

nałby mogła dla rządu i dynastji umysły Polaków. Ale—kończy—mało jest nadziei, aby podobny program dał się skutecznie przeprowadzić, nawet przypuściwszy, że rząd byłby skłonny nań się zgodzić. Frarcja przed r. 1870 umiała sobie zjednać Niemców Alzacji i Lotaryngji. Nie w historii Niemiec i Polski nie upoważnia do nadziei, że taki rezultat dałby się tutaj osiągnąć. «Niemcy nie umieją być polawiaczami dusz».

Dzienniki węgierskie zaczynają przychylniej wyrażać się o hr. Gołuchowskim. «Pesti Hirlap» utrzymuje, że przypuszczenie, jakoby hr. Gołuchowski na stanowisku posła w Bukareszcie nie dość energicznie działał w sporze między Węgrami a Rumunją, jest zupełnie fałszywem. Hr. Gołuchowski nie mógł wtenczas występować samodzielnie, gdyż musiał iść śladem swego poprzednika. Swoje widoki i zapatrywania wyłuszczy on w delegacjach wspólnych i można się spodziewać, że Węgry będą zadowolone. W prowadzeniu polityki zagranicznej zapanuje więc harmonja, tak niedozownie potrzebna. Trójprzymierze opiera się także na Węgrach. Dalej pisze tenże dziennik: «Hr. Gołuchowski może być konserwatystą i jego zapatrywania mogą się nawet Węgom nie podobać, my o tem jednak nie potrzebujemy wiedzieć, osobiste bowiem przekonania musi on podporządkować swemu urzędowemu stanowisku i bezwarunkowo uszanować samostne prawa węgierskie». Półrządownie komunikują, że hr. Gołuchowski sprawę nuncjusza Agliardiego w sposób przyjacielski załatwił wprost z Ojcem św.

«Wiener Tagblatt» zaznacza, że hr. Gołuchowski, gdy był w Paryżu, każdego austriacka, czy węgla, traktował jako «landsmana» i co mógł dlań uczynić, czynił.

Na ministra Madeyskiego uderza w artykule, zatytułowanym «Der Pole als Herr», bydgoski organ konserwatywny «Bromb. Tagebl.» w kilkolatowym artykule, w którym z powodu, że p. Madeyski, jak słuszna, nie pozwolił profesorom uniwersytetu saleburskiego podpisać odezwy, wzywającej do uczczenia Bismarka, wykazuje autor, co by się to stało z niemieczyzną, gdyby Polacy gdziekolwiek zajęli decydujące stanowiska i posiadli władzę. «Nie może zrozumieć szowinista niemiecki — pisze z tego powodu «Dziennik Poznański» — że austriacki minister, czy nim jest Polak, czy Niemiec, nie może pozwolić, aby profesorowie austriackich uniwersytetów składali hołd człowiekowi, który w roku 1866 zgwałcił Austrię i wydawał podburzające odezwy do Czechów i Węgrów, aby odpadli od Austrii. Chyba to jasne?»

Jedna z ostatnich korespondencyj wiedeńskich «Koeln. Ztg» omawia, w sposób niepozbawiony interesu, niedowyttrzymania stające się położenie wewnętrzno-polityczne i jego przyszłe losy: «Wielokrotnie się słyszy, że zmiany w ministerstwie są nieuniknione. Mianowicie powinienby myśleć o ustąpieniu ks. Windischgrätz wobec prawdopodobnego już teraz wypadku, że reforma wyborcza nie znajdzie większości dwu trzecich. Po za tem najmniej pewnie stoją: polski minister oświaty Madeyski i niemiecko-liberalny hr. Wurmbrandt. Mowa jest o hr. Thun, jako o przyszłym austriackim ministrze-prezycencie i nawet o hr. Kalnokym, podczas gdy dotychczasowy kandydat, hr. Badeni, przez mianowanie Polaka ministrem spraw zagranicznych, wydaje się być nieco odsuniętym w cień».

«Neue fr. Presse», omawiając we wstępnym artykule z d. 22 b. m. burzliwe posiedzenie izby posłów, pisze: «Największem nieszczęściem Niemców w Austrii jest brak organizacji i ich polityczne rozdwojenie, które sprowadza ubolewania godne sceny w izbie i tak bardzo poniża ich znaczenie i siłę w monarchji. Warto było słyszeć na

dzisiejszem posiedzeniu, jak p. Zaleski wskazywał na solidarność Polaków i z pełną dumą świadomością oświadczył, że żadna reforma wyborcza jedności tej nie rozluźni. Koło polskie stoi silnie jak mur i opanowuje sytuację polityczną. Polacy pozostaną dzielnie ramię do ramienia, podczas gdy Niemcy się rozleją, i trudno obliczyć ile skutkiem tej niedorzecznej polityki szkody sobie już wyrządzili i ile jeszcze wyrządzą». Takie głosy często słyszeć się dają. Albośmy nie nie warci, albo też stawiani jesteśmy za wzór innym narodom. Jak wymaga interes danej chwili. Nawet Bismark trzymał się tej taktyki. Jeszcze w r. z. stawiał on nas za wzór swoim ziemkom.

Z rozporządzenia namiestnika Austrii niższej, rozwiązano radę miejską Wiednia. Zarządzać sprawami miejskimi będzie urzędnik namiestnictwa, p. Friedreis, z radą, złożoną z 15 członków rozwiązanej reprezentacji municypalnej.

«Swiet» podaje szereg wiadomości o flocie handlowej i marynarce angielskiej. Ilość angielskich statków handlowych wynosi 35,000, o pojemności 10,365,000 ton, wówczas, gdy Francja posiada 15,000 statków, o pojemności 3,750,000 ton, Niemcy 4,700 statków, o pojemności 2,315,000 ton, Rosja 2,431, o pojemności 604,000 ton, Szwecja i Norwegia 11,000 statków, o pojemności 2,293,000 ton i t. d. Niedziw, że, dla bronięcia swego handlu na morzu, Anglja posiada olbrzymią marynarkę, liczącą 697 statków wojennych, o pojemności 1,473,000 ton, o 2,800 działach, i że załoga tych statków składa się z 86,000 marynarzy. Francja przewyższa je ilością dział, ale co do ilości statków, ich pojemności i załogi, pozostaje daleko w tyle. To samo rzecz można o innych państwach europejskich. Co do ilości krzyżowców angielskich, przewyższa ona ilość tego rodzaju statków wojennych w trzech, razem dozwolnie obranych, państwach. Pomimo to Anglja, zdaniem «Swieta», jest słabą i to wskutek sąsiedztwa z Rosją. W kolonjach, z wyjątkiem Indji, niema wojsk angielskich. Wojska, zaś złożone z tubylców, łatwo przejść mogą na stronę nieprzyjaciół, ponieważ narody ujarzmione wyczekują tylko chwili, ażeby powstać i pomścić swe krzywdy. «Swiet» ma nadzieję, iż nastąpi chwila, w której «Francja przejdzie z Tonkinu do Birmy i wyciągnie do nas rękę, którą uściskniemy na brzegach Gangesu».

Niedawno Bismark miał znowu sposobność mówienia o Polakach. Mianowicie d. 13 b. m. przyjmował deputację dam ze Szlązka, na których powitanie odpowiedział dłuższą mową. Były kanclerz wyraził ubolewanie, że świat kobiecy nie wywiera już więcej wpływu na stosunki polityczne. Wprawdzie nie sady on, aby kobiety wygłaszać miały mowy w parlamencie, lecz gdyby wybory w Niemczech zostawały więcej pod wpływem kobiet, niż dotąd, wtedy wypadłyby lepiej (?) i więcej w duchu «narodowym». «Wpływ polek — mówi Bismark — na ruch narodowy polski i na politykę będzie zapewne paniom znany, jako ich sąsiadkom. U socjalnych demokratów mają, niestety, kobiety zamało znaczenia i głosu. Gdyby one miały pojęcie o tem, jaki los czeka je, jako żony i matki w przyszłym państwie socjalnem, to żadna z nich nie pozwoliłaby mężowi należeć do tego stronnictwa. Sympatja kobiet jest dla nas silniejszym wałem ochronnym, niżby nim była ustawa rewolucyjna. Apeluje do naszych kobiet: Pomagajcie nam, wpływajcie na mężów».

«Now. Wr.» przytacza uwagi «Razwiedczyka», dotyczące granic Rosji z Afganistanem. Zdaniem tego pisma wojskowego, zbudowanie na Amu-Darji parostatku tej konstrukcji, co przywieziony niedawno z An-

głji «Cesarzewicz», przyczyniłoby się wielce do możliwości posunięcia wojsk ku Indjom nie przez niedogodne Pamiry, gdzie 50 proc. ludzi umiera, nie wytrzymując oddechania na wysokościach, ale doliną rzeki Amu-Darji.

• Przyjmując deputację mieszkańców miasta Lipska, ks. Bismark rozwodził się nad koniecznością utrzymywania dobrych stosunków Niemiec z Rosją. Sądzi dalek kancierz, że wszystkie państwa monarchiczne winny żyć z sobą w zgodzie, ponieważ «walcząc z sobą—szkody tylko mnożą i wydają na świat rewolucje. Cokolwiek mogłoby jedno z mocarstw odebrać od drugiego, niczem jest wobec potrzeby zachowania wewnętrznego spokoju, ładu i porządku prawnego».

«Nordd. Allg. Ztg.» zaprzecza pogłoskom, jakoby kwestja zaciągnięcia w Europie pożyczki chińskiej była już zdecydowana, i jakoby operację całą przeprowadzić miał dom Rotszyldów. Pismo wspomniane twierdzi, iż rokowania pomiędzy mocarstwami co do realizacji pożyczki chińskiej nie są jeszcze ukończone, i że rynki niemieckie pozostaną dla niej zamknięte, jeżeli bankierzy niemieccy nie wezmą w niej udziału narówni z bankierami innych państw.

Poruszając w artykule obszerniejszym sprawę cukrownicze, «Now. Wr.» sądzi, że jedynym sposobem zażegnania przesilenia w cukrownictwie, gdyby ono rzeczywiście istniało, byłoby zniesienie akcyzy od cukru. Przyczyniłoby się to zapewne do wzrostu spożycia, do zwiększenia popytu wewnętrznego, zażegnałoby przesilenie i nie odbiłoby się szkodliwie na skarbie państwa, ponieważ mniejszą akcyzę pobierałby on ze zwiększonej produkcji.

HR. AGENOR GOŁUCHOWSKI.

Gdy na wybitnem stanowisku staje człowiek, którego wystąpienie sprawia światu niespodziankę, lepiej jest nieraz zamiast na kartach historii szukać wiadomości o nowym dygnitarzu u sąsiadów, u przyjaciół rodziny, u kolegów. Kto nie miał jeszcze czasu zapisać swego nazwiska w pamięci ludów, mógł indywidualność swą zarysować silnie w oczach bliższego otoczenia.

Gdy się rozeszły pierwsze telegramy o nominacji nowego ministra austriackiego, zdarzyło nam się w jednym z dzienników, które o hr. Gołuchowskim nie innego powiedzieć nie umiały, czytać ten jedynie frazes, iż był synem namiestnika Galicji, synem swego ojca. Zdanie to ma znaczenie głębsze, niż się zdawało może jakiemuś francuzkiemu, lub niemieckiemu dziennikowi, który je na ślepo rzucił na papier.

Agenor Gołuchowski był dzieckiem, gdy w społeczeństwie galicyjskiem obudziło się przekonanie, iż kraj nie zdobędzie sobie lepszego bytu, nie mając liczne zastępy młodzieży wykształconej fachowo. Jedną z najcięższych klęsk, jakie Galicję trapiły, był fatalny dobór urzędników, przysyłanych na kresy monarchji ze wszystkich zakątków państwa, a niezłączonych żadnym węzłem z ziemią, o której potrzebach mieli myśleć. Zanim można było pomyśleć o usunięciu tych przybyszów, wypadło wychować grono urzędników-obywateli. Zawód urzędniczy nie był wówczas popularnym. Ci,

którzy doniosłość tej myśli pojęli, zrozumieli zarazem, że społeczeństwo straci do niego wstręt, gdy mu doda wziętości blask arystokratycznych imion. Innej drogi nie było. Nauka prawa i administracji musiała stać się modną. Panicze z pierwszych rodzin w kraju musieli dać przykład. Można było niemylnie liczyć na to, że ziemianie i inteligencja miejska poszła swą działwę w ich ślady.

Nikt nie popierał tego kierunku tak gorąco, jak ten, który nieco później dokonał wiekopomnego dzieła, oczyszczając magistraturę galicyjską z naleciałości obcych. Najstarszy syn namiestnika Gołuchowskiego miał stać się dla swego pokolenia wzorem, miał przedstawiać typ urzędnika, odpowiadającego wszystkim wymaganiom ojca. Chcąc, by społeczeństwo wiedziało, jakich ludzi chce mieć pod rozkazami, postanowił s. p. Gołuchowski stawić mu przed oczy swego pierworodnego, jako model do naśladowania.

Dzisiejszy minister spraw zagranicznych chowany był od dziecka tak, by wcześniej nabierał przymiotów, ułatwiających trudną sztukę rządzenia ludźmi.

Miał kiedyś w przyszłości rozkazywać innym, więc silniej, niż w rówieśników, wpajano weń poczucie karności. Miał, jako ordynat na Skale, stykać się ze społeczeństwem, skłonem do marzeń, omyłek liczebnych i lekkomyślnych porywów, więc, jako puklerz, musiał wynieść z domu i ze szkół spory zasób szerszych poglądów, politycznego sposobu myślenia, trzeźwości i chłodu. Nadewszystko trzeźwości i chłodu.

Kto wie, w jakim stopniu posiadał s. p. namiestnik umiejętność wykonywania tego, co zamierzył, ten domyśli się, że edukacja odbywała się ściśle według ułożonego planu. Nie znosząc w służbie wyjątków od zasady bezwarunkowego posłuszeństwa, stosował on do tej zasady system edukacyjny. Pierwsze nauki pobierali młodzi Gołuchowscy w domu rodzicielskim. W gimnazjum Franciszka-Józefa we Lwowie, gdzie co roku zdawali egzamina, krążyły potem przez czas długi różne anegdotki o tych popisach. Obecność namiestnika trwogą przemawiała synów. Widok profesorów o wiele mniej działał na nerwy malcom, którzy zazwyczaj umieli wszystko wybornie. Nie wolno było nie umieć!

Jeżeli szło o usunięcie przyszłego męża stanu od zaraźliwego wpływu zapalnych umysłów, żaden zawód nie nadawał się do tego lepiej od służby dyplomatycznej. Namiestnik czuł, że sam, choć umiał rozkazywać innym, nie zawsze panował nad sobą. Natura szlachecka brała niekiedy górę nad rozwagą urzędnika. W pamięć hofratów wiedeńskich wryło się na długie lata wspomnienie owego poranka, w którym ojciec dzisiejszego ministra, wówczas naczelnik rządu całej monarchji, niebawem po ogłoszeniu dyplomu październikowego otrzymał dymisję. Zdumieni Niemcy nie notowali wyrazów, od których im się mdło robiło. Nie wiemy zatem, czy i Gołuchowskiemu, jak później Bismarkowi wyrwało się z ust: «*Le roi me reverra!*» Następne lata pokazały, że miał większe prawo użyć tych słów, niż żelazny kanclerz niemiecki.

I raz jeszcze w latach późniejszych zagrała w nim krew żywiej, niż należało, gdy jako namiestnik przemawiał w sejmie podczas jednej z wielkich rozpraw adresowych. Mówcy, jeden po drugim, poruszali wielkie zagadnienia polityki europejskiej. Zmora wzrastającej potęgi pruskiej przejmowała zgromadzenie dreszczem, który się udzielił i namiestnikowi. Gołuchowski ustąpił na czas krótki z urzędu, by wkrótce powrócić znowu. Niezrównanego administratora nikt zastąpić nie mógł.

Wiedząc o tej słabej stronie swego usposobienia, postanowił stłumić ją w spadkobiercy nazwiska i zasług. Czyżby mieli słuszość ci, co utrzymują, iż edukacja powiodła się zbyt dobrze? Co do nas, wolimy zaufać prawom dziedziczości. Wobec nich ma wpływ wychowania tylko względne znaczenie.

Gdy młody Gołuchowski wstąpił do służby rządowej, nie wiele słyszano o nim w Galicji. Z rzadka dochodziły wieści o powodzeniu młodego dyplomaty na ślizkich posadzkach salonów paryskich. Ludzie stykający się ze światem dyplomatycznym, zapewniali, że przełożeni cenią wysoko jego styl francuzki, pełen jasności i finezji. Opowiadano, że ile razy zdarzyło mu się przewodniczyć na sesjach, dawał dowody niezamąconej niezem przytomności i zimnej krwi. Ustąpienie jego na stanowisko ambasadora austriackiego w Bukareszcie stanowi epizod niewyjaśniony dotychczas. Miał on paść ofiarą różnicy, jaka zachodziła między poglądami Kalnoky'ego, a systemem politycznym gabinetu węgierskiego. Według legendy, krążącej po Lwowie, złożył Agenor Gołuchowski, rozstając się z zawodem dyplomatycznym, w ręce cesarza austriackiego memoriał o położeniu rumunów siedmiogrodzkich. Memoriał ten zaskarbił ustępującemu ambasadorowi poważanie i życzliwość Franciszka-Józefa.

Teraz nareszcie powrócił hr. Gołuchowski na czas dłuższy do kraju. Towarzyszyła mu żona, z krwi Muratów. Nie po raz pierwszy przekonano się, że instynkt matki wskazuje cudzoziemkom, polskie noszącym nazwiska, jak mają się chować ich dzieci. Mali Gołuchowscy mówią językiem ojca i odbywają nauki według systemu szkół galicyjskich.

Osiadłszy w Galicji zadziwił były ambasador wszystkich niezwykłą pilnością, z jaką badać zaczął stosunki krajowe. Były to chwile sumiennych i mozolnych studjów. Znakomitego przewodnika znalazł hr. Gołuchowski tym razem w bracie, który poświęca swe wiadomości agronomiczne administracji majątków własnych, ordynacji, będącej dziedzictwem ministra, i dobrej owdowiałej siostry.

To zajęcie się sprawami krajowemi, ta chęć zbliżenia się do społeczeństwa zwróciły powszechną uwagę. Zauważono, że na balu, który ks. Sanguszko dawał w przeszłym roku w gmachu sejmowym dla cesarza Franciszka-Józefa, hr. Gołuchowski ukazał się nie w mundurze ambasadora, lecz w stroju, jaki ziemianie galicyjscy przywdziewać zwykli w podobnych okolicznościach. Cesarz rozmawiał z nim dłużej, niż z innymi.

W czasach największej władzy na-

miestnika Gołuchowskiego padło w *couloir'ach* sejmowych zdanie, wymówione przez jednego z koryfeuszów ówczesnych: «Minister dla Galicji? To ambasador namiestnika przy dworze wiedeńskim!» Czasy się zmieniły. W wielkim rozczynie politycznym skryształizowały się ostatecznie stałe kształty organizmu państwowego i nawet samemu p. Kazimierzowi Badiemu nie przyszłoby dziś na myśl określać temi słowy urzędu, jaki zajmuje Apolinary Jaworski. Gdyby hr. Gołuchowski, jak mu to przepowiadało czasem, był odziedziczył posadę ojcowską, musiałby się obywać bez ambasadora w Wiedniu. Los łaskawy dał mu natomiast stanowisko, z którego może posyłać rozkazy ambasadorom przy wszystkich dworach. Lecz gdy w każdym czynie jego ojca dostrzedz można było wyraźny odbłask tej niepospolitej, zawsze imponującej, często hardej i dumnej osobistości, syn znajduje się w położeniu o tyle trudniejszym, iż rozum polityczny nieraz wymagać będzie, by po za notami dyplomatycznymi, wychodzącymi z ministerstwa spraw zagranicznych, znikająca chwilę indywidualność człowieka, który w dzieciństwie patrzył na rzadki przykład ocknięcia się sprawiedliwości dziejowej.

T. S.

LIST JE. BISKUPA SYMONA.

Po wyjaśnieniu ks. biskupa Symona, dotyczącem mylnych twierdzeń jednego z pism kościelnych, co do sprzedaży rozgrzeszeń w kościele katolickim, wydawca «Russk. Archiwa», pan Bartienjew, oświadczył, iż sam naocznie widział w katedrze w Amiens tablicę, z oznaczeniem płacy za każdy grzech i skarbonkę do składania tych opłat. «Moskowsk. Wiedom.» ogłaszają obecnie list ks. biskupa Symona tej treści:

«Jakkolwiek dziwnem wydało się nam oświadczenie p. Bartienjewa, jakkolwiek sprzeciwia się ono wszelkim dogmatycznym i moralnym zasadom i praktyce kościoła katolickiego, jakkolwiek budzi ono wątpliwość co do procedury opłacania rozgrzeszeń przez amjeńczyków bez wszelkiego dozoru, wszakże, nie będąc w stanie domyśleć się, co mianowicie mógł widzieć p. Bartienjew, przestaliśmy jego oświadczenie biskupowi w Amiens, ks. Reins. Z otrzymanego przez nas z Amiens listu wynika, że istotnie od r. 1856 w katedrze w Amiens wisi tablica, którą oglądał p. Bartienjew, ale to nie taksa za grzechy, ale... za krzesła, wynajmowane zwyczajem francuzkim w kościołach osobom, które z powodu starości, stanu zdrowia lub z innych przyczyn, nie mogą stać w czasie nabożeństwa. Tablica ta nosi napis: «*Tarif des droits à percevoir sur les chaises en cette Eglise*». Wisi w katedrze i skarbonka, o której wspomina p. Bartienjew, ale nie pod tablicą, lecz o 25 kroków od niej i służy dla zbierania ofiar na ubogich, nosi bowiem napis: «*Bureau de bienfaisance, tronc des pauvres*». W ogólności list wyjaśnia szczegółowo całą kwestję taksy za grzechy, ale jest napisany z takim uczuciem oburzenia przeciw «naocznemu świadkowi», iż nie może być ogłoszonym w całości.

Gdy skończyłem już z «papieżką takką za grzechy», według ostatniego wydania «Julien de St-Acheul» w Paryżu, i z takką w Amiens, niech mi wolno będzie powiedzieć jeszcze słów kilka z powodu drukowanej w Nr. 99 «Mosk. Wied.» notatki niejakiego p. NN. Autor notatki dziwi się, że katolicy i nawet biskupi katolicy nie słyszeli i nie wiedzą ani o sprzedaży indulgencji od czasów Teceła, ani o takich książkach, jak «*Taxae Cancellariae apostolicae et taxae poenitentiarum*», którą wydawano wielokrotnie w Rzymie, Kolonii, Paryżu i t. d., za zezwoleniem papieża,

a w której znajduje się taksa, określająca opłaty za rozgrzeszenie nie tylko już popełnionych, ale nawet zamierzonych w przyszłości gwałtu, zabójstwa, cudzołóstwa. O Tecelu i jego indulgencjach mówić nie będę; kwestja to zbyt daleka od ostatniego wydania «Julien de St-Acheul» i nie ma nic wspólnego z «*Taxae Cancellariae apostolicae*». Co do tych taksek kancelarii papieżkiej, winienem zauważyć ku wielkiemu memu zmartwieniu, że autor notatki, chociaż zna dużo wydań tej taksy, nigdy jej nie czytał, lub czytając brał *chaises* za *crimes*, *pauvres* za *pechés*, «*Taxae Cancellariae*» za *taksę rozgrzeszeń*. Kancelarię apostolską zowią się w Rzymie rozmaite kongregacje, w których liczbie jest i kongregacja penitencyj. Jest to szereg ministerstw, które rozpatrują sprawy świata katolickiego, dochodzące do papieża. Jak w państwie cywilnem czynności kancelaryjne pociągają za sobą opłaty stęplowe, lub nawet grzywny, tak dzieje się też w Kurji rzymskiej. Wiedzą o tem wszyscy katolicy. I nikt nie idzie do spowiedzi do kancelarii apostolskiej, ale do swego proboszcza, który zostałby ukarany, w pewnych razach nawet pozbawieniem kapłaństwa, gdyby zażądał najmniejszej zapłaty za spowiedź. W ogólności, cokolwiek sądzi p. NN. o kościele katolickim i katolikach, wyrazi św. Piotra: «Srebro twoje niech zginie z tobą, bo pragnąłeś dary Boże posłać za pieniądzem» (Dz. ap. 8), są dogmatem dla każdego katolika, i wątpimy, by mogło się znaleźć wyznaczenie chrześcijańskie, głoszące, że odpuszczenie grzechów można nabyć za pieniądzem.

Przytaczając ustępy listu biskupa Symona, «Now. Wr.» dodaje od siebie:

«Czasby już nam, prawosławnym, zaprzestać powtarzania wszystkich potwarzy luteran przeciw kościołowi katolickiemu, które były miotane w zapale walki z papieżstwem. I pocóż mamy koniecznie patrzeć w tej kwestji, jak w wielu innych, dotyczących katolicyzmu, przez niemieckie, protestanckie okulary?»

DOM PRACY.

Działalność «Domu pracy» przy Towarzystwie dobroczynności w Petersburgu coraz się rozwija. Obecnie funkcjonuje wydział pończoszniczy, gdzie są w ciągłej robocie dwie maszyny i parę osób dorabia pończochy i skarpetki ręcznie na drutach. Wydział ten nie tylko daje pewien zarobek pracownikom, lecz także możność zdolniejszym nauczania się roboty na maszynie, daje więc do ręki fach, z którym pracownica może znaleźć zajęcie w warsztatach prywatnych, gdzie zarobek większy, niż w «Domu pracy». Wydział robienia dywanów z krajeń znacznie się rozwinął; zakład otrzymał dość znaczny obśtalunek tych dywanów do Charkowa i stale zajmuje tą tak prostą robotą kilka robotnic. Najwięcej pracownicy zajętych jest szyciem. Obecnie dla braku innej, popłatniejszej roboty, szyją się perkalowe koszule. Cena tych koszul jest tak niska, że zarobek pracujących jest nader mały. Za parę tygodni spodziewane są większe roboty. Dzięki ks. proboszczowi i pp. syndykowi kościoła św. Katarzyny, «Dom pracy» otrzymuje obśtalunek roboty krawieckiej dla uczniów szkoły męskiej przy tym kościele. Krośna tkackie są na wykończeniu. Urządzenia ich i kierownictwa wydziału tkackiego podjął się p. Jeziorkowski, fachowiec w tej gałęzi techniki, obecnie zarządzający tkackim wydziałem mitrofanjewskiej manufaktury. Pralnia nie funkcjonuje dla braku miejsca, gdyż «Dom pracy» jeszcze nie zmienił lokalu. Najmniej zarobku daje wydział robót damskich, a to z dwóch przyczyn: 1) dla braku roboty odpowiedniej i 2) dla braku odpowiednich pracowników. Zakład, mając wykwalifikowaną kroyczynię, może wykonywać suknie, okrycia i bieliznę damską i męską. Taka robota jest ciągle, lecz w niewielkiej ilości, zupełnie odpowiednio do ilości robotnic, które tę robotę wykonać mogą. Stan finansowy instytucji, dzięki opiece i ofiarności dobrych ludzi, jest coraz lepszy. Wpływy jednak nie mogą jeszcze pokryć wydatków i jest potrzeba ciągłej, co miesiąc, znacznej dopłaty z sum ofiarowanych. Zakład ma nadzieję,

że ze zmianą lokalu i z rozwinięciem warsztatów, potrafi się utrzymać sam. Lecz do tego trzeba jeszcze dużo pracy i środków materialnych. Jeżeli budujące się krośna będą tak dokładnie działać, jak to jest przewidywane, postawić ich zakład projektuje więcej, mianowicie dla wydziału męskiego.

Pralnia jest projektowana mechanicznie ze względu na wyższość roboty, przeważnie zaś z tego względu, że w pralni takiej mogą pracować kobiety, które nigdy nie były praczkami zawodowymi, a które właśnie zgłaszają się do «Domu pracy». Obecnie daje się dokuczliwie czuć brak kuchni taniej i noclegu dla pracujących w «Domu pracy». Na to wszystko potrzeba czasu i środków. Zarząd «Domu pracy» ma nadzieję dojść do tego przy pomocy Bożej i dobrych ludzi, których nie brak. «Dom pracy», według obowiązującej ustawy, ma pomagać li tylko robotę; żadnych zapomóg pieniężnych wydawać nie może. Tymczasem jest tego potrzeba. Choroba samych pracowników i ich dzieci, wyrobienie paszportu, opłata komornego (katar i w. in.), wymaga wsparcia. Znaleźli się tu szlachetni ofiarodawcy, początek zrobił opiekun «Domu pracy», p. Rek, a dalej przyszli z pomocą p. Jaluwiecki, księżna Ogińska i inni. W ciągu ostatnich trzech miesięcy «Dom pracy» znalazł się w dość kłopotliwej sytuacji. Mianowicie były próby o wyrwanie niektórych dziewcząt z domu nierzadu. Tego zadania «Dom pracy» nie miał i na to odpowiednich funduszy w kasie nie posiada. Jednak zarząd «Domu pracy» poczuwa się do obowiązku iść z pomocą. Potrzebnych drobnych funduszy dostarczyli ludzie dobrej woli. Jak dotychczas, stara się zarząd «Domu pracy» wyprawić takie osoby z Petersburga, dając do ręki bilet kolejowy i sadowiąc odzieżającą do wagonu przez zaufane osoby, wyrobiwszy przedtem zwyczajny paszport. Innym zaś, po zbadaniu rzeczy i po wyrobieniu paszportu, «Dom pracy» daje opiekę i robotę na czas krótki, następnie ulokowuje w służbę. Taki sposób działania, t. j. dawanie pracy i lokowanie w służbę, jest w zgodzie z ustawą «Domu pracy». Jak ta rzecz się ułoży i czy dużo będzie zgłaszających się o pomoc do «Domu pracy», trudno powiedzieć. Co teraz można stanowczo twierdzić to, że jest potrzeba utworzenia przytulni dla takich osób, co jednak nie leży w zakresie działania «Domu pracy». A może też Pan Bóg kogokolwiek z możniejszych ludzi natchnie chęcią zajęcia się losem tych nieszczęśliwych. Jest w Petersburgu «Dom miłosierdzia», lecz mało kto wie o jego egzystencji i niewiedomo, czy tam mogą być przyjmowane osoby katolickiego wyznania. Tymczasem różni swój, idźmy w imię Boże naprzód.

X.

PRZEGLĄD PRASY.

— «*Kłuciem szpilek*» mieni organ Związku rolników, «*Deutsche Tagesztg.*», postępowanie pewnych poznańskich sfer niemieckich w sprawie przemowy polskiej podczas uroczystości otwarcia wystawy. Organ ten, redagowany zresztą w duchu antypolskim, pisze między innemi:

«Niemcy, którzy rządzą się poczuciem sprawiedliwości, uznają będą zmuszeni oświadczenie polaków za uzasadnione, niepodobna im będzie stłumić uczucia żalu, że do tego przedsiębiorstwa, mającego istotnie cechy prywatne, wniesiono rozstrój, którego moż na było łatwo uniknąć».

Co «*Posener Ztg*» na to?

— Z powodu utyskiwań prasy zakordonowej polskiej na zarząd *wystawy przemysłowej w Poznaniu*, który usunął napisy polskie i w ogólności

nie przyznał językowi polskiemu praw, jakie miały mu przysługiwać według pierwotnego planu, «Warsz. Dn.» czyni uwagę następującą:

«Czytając te utyskiwania i narzekania, przypominamy przysłowie «nie uderzaj batem o drzwi cudze, by nie uderzono w twoje taranem». Na wystawie lwowskiej zakazane były napisy ruskie, i to wydawało się polakom naturalnem. Skorzystali oni wówczas z praw silniejszego; dlaczegoż dziś oburzają się na Niemców?»

— «Warsz. Dn.» zwraca uwagę na artykuł p. Blocha «Bank włościański i parcelacja» w «Gaz. Rolniczej». Autor dochodzi do wniosku, że dla łatwiejszego przeprowadzania operacji parcelacyjnych wzięby w nich powinno udział czynny Tow. kred. ziemskie. Wniosek ten nie podoba się «Warsz. Dn.», który zaznacza swój sposób zapatrywania się na kwestję w wyrazach następujących:

«Wiemy, że istnieją sfery i osoby, których największem pragnieniem byłoby odgrodzenie Banku włościańskiego od ludności wiejskiej kraju, ale sądzimy, że próby urzędziwności tego rodzaju pragnień nie wyjdą po za zakres próżnych chęci i niendanych projektów».

Krytykuje «Warsz. Dn.» i poglądy p. Blocha na działalność Banku włościańskiego, który—zdaniem tego pisma—spełnia swe zadanie z całą względnością dla interesów ludności wiejskiej, i który nie zasługuje na zarzuty, czynione przez autora artykułu «Gaz. Rolniczej». «Warsz. Dn.» podejrzewa p. B. o szereg celów ukrytych, o wspomniane wyżej «odgrodzenie» i o chęć usprawiedliwienia spekulacji żydowskiej w zakresie operacji parcelacyjnej. W niejakej sprzeczności z temi zarzutami i podejrzeniami stoi fakt ukazania się artykułu p. Blocha w «Gaz. Roln.». Kto pragnie przeprowadzenia reform—ten działa nietyle przez pisma, których sfery miarodajne nie czytują, ile przez starania urzędowe u władz właściwych, od których reforma zależy.

— «Now. Wr.» porusza sprawę ukazania się w społeczeństwie rosyjskiem objawu, który zowie próżnem świętoszkostwem (*pustoswiatstwo*) w zakresie patriotyzmu i narodowości.

«W procesie dojrzewania myśli i świadomości społecznej—mówi pismo wspomniane—wytworzyły się fasy i odpadki, często śmieszne, często zaś odrażające. Do nich należy to świętoszkostwo i ta obluda, które pozwalają, by nieuctwo, sobkostwo, brak charakteru i wszelkie inne nędzoty umysłowe i moralne, zwały się przedstawicielstwem «szczerze ruskich ludzi», «narodowej umysłowości», «ruskiej natury» i t. d.».

Zaznacza dalej «Now. Wr.», że objawy te zdobyły sobie prawo obywatelstwa w prasie:

«Powstały nawet organy tego obrzydłego świętoszkostwa, których łamy z dnia na dzień zapelniają się wyrzekaniami, «donosami» oszczerstwami, rzucającymi cień podejrzenia na pojedyncze osoby i całe instytucje».

Przytaczając te zdania «Now. Wr.», «Piet. Wied.» dodają:

«Sądzimy, że prasa, w większości wypadków, stosowała się tylko do ogólnego prądu i roli samodzielnej nie grała. Dowodem tego jest okoliczność, iż prąd tryumfujący zapanał w prasie już po śmierci Katkowa. I jeżeli «Now. Wr.» sądzi, że nie miało nic z tem wspólnego—tem dlań lepiej».

Głos «Now. Wr.» jest, bądź co bądź, znaczącym. Trudno przewidzieć, co będzie jutro, ale skonstatować należy, że znalazłby się może materiał do zwrotu «kierunków tryumfujących».

— Poglądy ks. Mieszczańskiego na konieczność zniesienia *orderu św. Stanisława* podzielił «Cerk. Wiestn.». Pismo to powołuje się na przykład zmarłego profesora Akademii duchownej w Petersburgu, Kojalowicza, który prosił, by mu nie dawano *orderu św. Stanisława I klasy*:

«Kojalowicz był, jak mówi «Cerk. Wiestn.», znanym rycerzem zasad prawosławnych przeciw zasadom łacińskim».

— Z powodu nawoływań pism o *miłosierdzie dla pogorzalców*, «Grażdanin» czyni melancholijną uwagę:

«Coś nie bardzo słychać o petersburskiem miłosierdziu. Pisma poświęcają całe stroniczki urokom Montbazon, przybyciu Milly-Meier, «gwiazdom» ogródka Nemetti i t. d. o dziełach tysięcy pogorzalców wspomniano, rzucając im kilka frazesów i na tem skończyło się spełnienie obowiązku «miłosierdzia chrześcijańskiego».

ECHA ZACHODNIE.

New-York, 8 maja.

[Losy obrazów polskich. Zawiedzione nadzieje starających się o urzędy. Ustawa o służbie cywilnej. Liga. Zaburzenia parafjalne. Drobne wiadomości].

△ W ostatnim mym liście pisałem, że wystawa obrazów artystów polskich z wystawy chicagowskiej pozostałych prawdopodobnie nie przyjdzie do skutku. Przewidywania moje się sprawdziły, wystawiono bowiem bezpłatnie tylko 103 obrazy, przeznaczonych na dwudniową licytację. W pierwszym dniu sprzedano za ogólną kwotę, przenoszącą 1,500 dolarów, obrazy: Alchimowicza, Chelmońskiego, Gersona, Malczewskiego, Mireckiego i innych. Jeżeli się zważy na rozmiary niektórych płócien i głośne imiona artystów, nie można powiedzieć, aby uzyskana kwota była wysoką na stosunki amerykańskie, np. obraz Alchimowicza «Milda», bopini miłości, został sprzedany za 625; Gersona «Chrzest Litwy» za 425 dol. Słabiej jeszcze wypadła licytacja drugiego dnia, co do której zachodzi jeszcze pytanie, czy utrzymaną zostanie, pełnomocnicy bowiem artystów, urządzający wyprzedaż, poróżnili się między sobą i do konsulatu rosyjskiego w New-Yorku weszło podanie o powstrzymanie sprzedaży, jako dokonanej po upływie terminu pełnomocnictwa, wydanego przez artystów, zamieszkujących Królestwo polskie. Skutkiem tego, konsul rosyjski dozwolił tylko na przeprowadzenie warunkowej licytacji, to jest, że kupujący nie odbiorą obrazów aż do chwili wyjaśnienia się sprawy. Koszta, ciążące na obrazach, dochodzą kwoty 7,000 dol., nie świetnie więc wyjdą nasi artyści pod względem finansowym na wystawie, a niektórym niewiele więcej pozostanie nad sławę uzyskania nagrody w Ameryce. W ostatniej chwili dowiaduję się, że ma tu przybyć z Warszawy p. Horodyński, aby, w imieniu artystów, sprawę tę uregulować.

W poprzednim liście wspominałem o mających nastąpić wyborach wiosennych, oraz o nadziei, że wielu z polaków uda się zdobyć urzędy. Nadzieja jednak po większej części zawiodła. W niektórych tylko miastach zyskali polacy większość, w głównej jednak ich siedzibie, w Chicago, gdzie polacy prawie wyłącznie całe zamieszkują dzielnicę, nie utrzymał się ani jeden polak. Przypisać to wypada rozstrzelaniu się głosów polskich na kandydatów demokratycznych, republikańskich, populistycznych, niezawisłych i t. d., a więc niezgodzie. Dotychczas u steru była partja demokratyczna, obecnie dostali się do władzy republikanie.

Przy głosowaniu wiosennem rozstrzygniętą też została inna sprawa polaków obchodząca, mianowicie ustawa o służbie cy-

wilnej. Dotychczas w stanie Illinois (w którym leży Chicago), gdy przy wyborach zmieniali się oberalni naczelnicy władz, zmieniali się też w pojedynczych urzędach nieraz i cały personel urzędniczy; nowi bowiem naczelnicy mianowali urzędnikami osoby, do tej co oni należące partji, usuwając z urzędów dawniejszych tych, co do niej nie należeli. Obecnie postanowiono reformę służby cywilnej w ten sposób, że podrzędne urzędy będą stałe, obsadzone według wyniku egzaminu kwalifikacyjnego. Utrudni to dla polaków, nie tutaj zrodzonych i wychowanych, zdobycie urzędów, bo trudno im będzie zdać egzamin w języku angielskim. Okazało się to przy egzaminie policjantów w Chicago: na 30 czy 40 polskich policjantów nie zdało egzaminu i straciło posady aż 17.

Liga czyni postępy, choć bardzo powolne. Po roku istnienia udało się dopiero stworzyć niespełna 30 agencji, o których czynności, jak zresztą i o czynnościach zarządu jakoś glucho, bo sprawozdań nikt nie ogłasza. Wice, który miał się odbyć w maju, odroczone na parę miesięcy. Jedynie pewną ruchliwość okazuje wydział oświaty, który zebrał 4 biblioteczki po 100 tomików i rozdał je agencjom. Ma on też wkrótce ogłosić drugi konkurs literacki. Na pierwszy, o zadaniach młodzieży polskiej w Ameryce, nadesłano prac kilkanaście, którym przyznano nagrody.

Zaburzenia parafjalne trwają jak zawsze: w Chicago kościół św. Jadwigi jeszcze nie otwarto. W niedaleko ztąd położonym Passaic przyszło także do zaburzeń, choć nie krwawych, bo skończyło się na zasypaniu pieprzem oczu policjantom i na aresztowaniach. Powodem było przemieszenie przez biskupa Wiggera do Newarku księdza, który zyskał sobie popularność, a mianowanie innego, którego sobie ludność nie życzy.

Mira Heller dawała w Chicago koncert, w połowie na szpital polski, a w połowie na dotkniętych głodem w Nebrasce. Dochód czysty przyniósł z okładem 300 dol., a łącznie z ofiarą braci Reszków 600 dol. W St-Francis otrzymał święcenie kapłańskie Wacław Kruska, brat redaktora «Kurjera Polskiego» w Milwaukee, a w Detroit ks. Józef Hew. W Baltimore zmarł Jakób Wiśniewski, żołnierz w roku 1830. W Mahanoy-City osiadł lekarz polski z guberni wileńskiej, dr. Micewicz. Dr. Szlupas, litwin, otworzył aptekę w Seranton. Szczesny Zachajkiewicz w Chicago wydał zbiorek swych poezji. Dotychczas mieliśmy dwa pisma polskie codzienne «Dziennik Chicagowski», wychodzący w Chicago, i «Kurjer Polski», wychodzący w Milwaukee, od miesiąca wychodzi tu codziennie «Polak w Ameryce», który dotychczas ukazywał się 2 razy tygodniowo. Zapowiadają przemianę innych jeszcze tygodników na pisma codzienne. Ospa w Chicago i w Milwaukee szerzy się ciągle wśród ludności polskiej. August Zieliński, b. oficer armii austriackiej, obecnie w New-Orlean napisał po angielsku kilka powieści, opartych na tle stosunków polskich. W Detroit został doktorem medycyny Bol. Pasternacki. W Chicago poczęło wychodzić nowe pismo «Zabawny Kurjerek», które bywa bezpłatnie rozdawane. W Baltimore polski architekt pan Leon Kopeczyński otrzymał na konkursie pierwszą nagrodę za plany gmachu Saenge-Halli.

Ig. P.

Poznań, 31 maja.

[Wystawa poznańska. Zachowanie się prasy niemieckiej. Miscellanea].

△ 26 b. m. uroczyste otwarto tu wystawę prowincjonalną, w której polacy biorą także udział. Tutejszy niemiecki «Tagblatt» nazywa to szczególnym zbiegiem okoliczności, że polacy, mimo rozgorzałej nanowo walki narodowościowej, zdecydowali się na udział we wspólnej z Niemcami pracy na neutralnem polu ekonomicznem. Jest to, naturalnie faryzeuszowstwo. Udział polaków jest dla Niemców bardzo niedo-

godnym, a ochoczość ich do wspólnej pracy z polakami na neutralnem polu nie wytrzymała próby. Robili w Komitecie różne drobne ustępstwa, obiecywali równouprawnienie językowe, drukowali polskie adresy, plakaty, bilety i t. p., ale gdy już wszechstronny udział polaków był zapewniony i cofnąć się nie można było, wywinęli koziołka. Przy uroczystości otwarcia i nawet przy uczcie, nie pozwolili wygłosić mowy polskiej i polskiego toastu. Skutkiem tego jednomyślnie, jak nigdy dotąd, wystąpiła prasa polska z żądaniem, żeby polacy się wstrzymali od udziału w uroczystości inauguracyjnej i w uczcie. Wina w tej sprawie nie spada na komitet, czyli jego większość niemiecką. Panowie komitetowi byliby się chętnie zgodzili na polską mowę i polski toast. Zakaz przyszedł z góry od naczelnej władzy Księstwa, która się znów zastawia rozkazem i instrukcją, otrzymaną z Berlina. Przypuszczają jednak, że życzenie otrzymania rozkazu takiego wyszło z Poznania. Podobno nadburmistrz usiłował zająć pośredniczące stanowisko, ale daremnie. Ostrzegano, że gdyby nawet przy uczcie ktoś odezwał się po polsku, naczelnicy władz wstąpią i odejdą od stołu. Wobec takiej zawziętości, nie pozostawało polakom nic innego, jak cofnąć się od uroczystości i uczyty i pozostawić wolne pole spółce K. H. T., i tym, którzy ulegają jej parciu. Dotąd stery urzędowe zachowywały niejaką wstrzemięźliwość względem antypolskiej spółki pp. Kennemana i towarzyszy, ale od niedawna zawał inny wiatr. Kilka tygodni temu założono filię spółki w powiatowym mieście Strzelnie. Obywatelstwo niemieckie wstrzymało się od udziału, ale jawnie i otwarcie zapisali się na członków sami prawie urzędnicy państwowi. A teraz przy wystawie poznańskiej jeszcze jawniej wyszły szydła z miecha. Szowinizm polski chciał skorzystać z tej sposobności. Zaczęto namawiać wystawców polskich, żeby w przededniu wystawy cofnęli się zupełnie od udziału, ale rozważa przemogła, cofnięto się tylko od uroczystości inauguracyjnej. Szowiniści niemieccy pragnęli, żeby demonstracja polska w szerszych rozmiarach przyszła do skutku, ale im się ta gratka wymknęła. Najgorzej na tem zajściu wyjdzie, naturalnie, kasa wystawy, bo zniechęcony i obrażony żywioł polski, już teraz tak gromadnie wystawy zwiedzać nie będzie. Samo urządzenie wystawy jest wzorowe, a nawet, jak na nasze stosunki, świetne. Jak to zwykle bywa, nie wykończono jeszcze prawie niczego, ale pomimo to wystawa, w terminie z góry naznaczonym, otwartą została uroczystością. Ze dwa tygodnie miną jeszcze, zanim zupełny nastanie ład i porządek. Wystawa mieści się tuż za bramami miasta na stoku fortecznym, który władza wojskowa ustąpiła komitetowi do użytku. Zbudowano z drzewa przestronną, jasną, ozdobioną wieżami halę, drugi ogromny budynek żelazny, oszklony cały, dla maszyn, a prócz tego przeszło 60 wystawców zbudowało najrozmaitsze własne pawilony.

Już teraz z pewnością powiedzieć można, że jeżeli na wystawie zostaliśmy zwyciężeni przez Niemców, to tylko pod względem liczby: na 600 wystawców wogóle, jest około 150 polaków. Ale zważywszy, że na wystawę niemiecką składał się nie tylko przemysł miejscowy i prowincjonalny, lecz Berlin, Wrocław, Magdeburg, Westfalja, Pomorze i t. d., przyznać należy, że nie tylko polski, ale i niemiecki żywioł miejscowy uległ w nierównej walce. Niektóre firmy polskie wystąpiły bardzo okazale, zwłaszcza w dziale maszynowym i narzędzi rolniczych. Najpiękniejszy pawilon wystawiła polska firma tytoniowa, a wystawy kupieckie odznaczają się wszystkie gustem i szykiem. Całkiem się nie sprawdziła przepowiednia pesymistów, że nas znać nie będzie na wystawie, jeżeli zaś okażą się jakie braki, toć właśnie na to się wystawy robią, żeby obok dodatkich stron, odsłaniać i ujemne. Nietylko przemysł, ale i

handel nasz potrzebują takiego bodźca, który tylko na dobre wyjść może.

Prasa niemiecka fruktyfikuje dla siebie zatarg o mowy przy otwarciu wystawy. «Berliner Neueste Nachrichten» żalują, że polakom nie pozwolono przemawiać przy otwarciu wystawy. Przewidują one, że polacy, przy swem *wybuchowem* usposobieniu, byliby palnęli mowę, któraby raz na zawsze «otworzyła oczy» niemieckim «ugodowcom», o których się ze zdziwieniem dowiadujemy, że jeszcze istnieją. Tych to właśnie straszy antypolska prasa najrozmaitszemi środkami. Wolnokonserwatywna «Post» kończy odnośny elaborat wykrzyknikiem: «Smutnym to jest losem być Niemcem w Księstwie poznańskim!» A dlaczego? Dlatego, że w mieście powiatowem Srodzie, polakiem jest sędzia, dyrektor poczty, fizyk powiatowy, żandarm, a nawet dwóch urzędników cła zalicza się podobno do narodowości polskiej. Taki stan rzeczy musi «zagrożoną niemieczyznę» wprawiać w rozpacz. Wedle zdania korespondenta «Post», Niemcom nic innego nie pozostanie, jak wynieść się z Poznańskiego. Nb. jest to groźba stereotypowa, którą od czasu pielgrzymki do Warcina, straszyć usiłują sfery rządowe. W rzeczywistości jednak nikt ze spółki K. H. T. wynieść się ztąd nie myśli, a nawet jeden z naczelników tej spółki, p. Kennemann, odstąpił majątność swą pomorską wzamian za majątek położony w Księstwie. W całym Księstwie wyjątkowo tylko dostają się posady urzędowe w ręce polaków. A że w jednym miasteczku kilku polaków piastuje płatne ze skarbu państwa urzędy, już i tego im za wiele. Wywodzą ztąd ucisk niemieczyzny. Cóż to była za wrzawa swego czasu w Poznaniu, kiedy urząd fizyka powiatowego oddano polskiemu lekarzowi, zasłużonemu w wojsku i odznaczonemu w nauce studjami bakterjologicznymi nad cholerą. Niedawno wywierano nacisk na ministra poczt, żeby skasował wszystkich listonoszów polaków, ponieważ posądzano któregoś z nich, że listy spółki K. H. T. konfiskuje i przesyła do redakcji polskich pism.

Na zwiedzenie wystawy poznańskiej przybyło 14 uczniów i 5 nauczycieli ze szkoły rolniczej w Dublanach.

Ks. arcybiskup odbył podróż wizytacyjną w południowej części Księstwa. Witano go wszędzie uroczystością. Nawet inowiercy brali udział w iluminacjach po małych miasteczkach.

Dziesięć lat upłynęło od czasu, kiedy w Poznaniu założono pierwsze «Kółko śpiewackie». Za tym przykładem poszła Wielkopolska, a dziś już w 40 kółkach, dobrze się rozwijających, rozbrzmiewa pieśń polska. W Prusach zachodnich także już kilkanaście kółek takich założono. Utworzono też związek kół śpiewackich, który urządził wspólnie wszystkich kół zjazd i popis. Tegoroczny zjazd odbędzie się w Gnieźnie.

Wojnicz.

Kraków, 30 maja.

[Kółka rolnicze. Towarzystwo sztuk pięknych. Delegat Krakowa do Rady szkolnej. Szkoła p. Kotarbińskiej. Tow. wzajemnych ubezpieczeń. Miscellanea].

△ Kółka rolnicze należą do tych instytucji, którei Galicja słusznie pochlubić się może. Dość powiedzieć, iż liczą 800 sklepików i 50,000 członków. Po ogólnym zjeździe delegatów kółek, który się odbył w Tarnopolu, rozpoczynają się z kolei doroczne zjazdy powiatowe. Taki zjazd delegatów z powiatu krakowskiego odbył się przed kilku dniami pod przewodnictwem posła Franciszka Paszkowskiego. Obecnie powiat krakowski posiada 32 kółek, 27 sklepików i 18 czytelni ludowych, zostających pod zarządem kółek. Zarząd powiatowy stał się założycielem związku handlowego kółek rolniczych. Nie wchodząc w szczegóły zebrania, zaznaczą tylko, iż zjazd obradował przeważnie nad wnioskami,

tyczącymi się ożywienia działalności kółek. Polecono zarządowi zastanowić się, czyby nie lepiej było, zamiast zarządów powiatowych, wprowadzić organizację okręgową, łącząc po kilka powiatów w jeden okręg, mający ustrój autonomiczny. Dla wzajemnego pouczenia się byłoby właściwem zwoływać wiece powiatowe oraz parafjalne, przygotowywane przez ludzi odpowiednich. Dalsze wnioski wreszcie poleciły rozpatrzyć, czyby nie lepiej było zwać posady krajowych wędrownych nauczycieli, a natomiast powiększyć liczbę lustratorów, z których każdy mieszkałby w danym okręgu (dziś lustratorzy stale zamieszkują we Lwowie, jako urzędnicy głównego zarządu kółek).

Dalszym etapem walki o przyznanie praw członkom Towarzystwa sztuk pięknych jest ułożona i wydana przez osobną komisję tablica statystyczna działalności tego stowarzyszenia od r. 1854 do 1894. W pierwszym roku Towarzystwo miało zaledwie 6,000 złr. dochodu, zaraz w drugim jednak dochód się podniósł i odtąd wzrastał ciągle z małemi wahaniami aż do r. 1881, w którym przedstawiał kwotę 60,000 złr. Z tej wysokości zaraz spadł w latach następnych, a od r. 1887 stale się obniżał: za rok 1893 wykazuje 44,000 złr. Stosownie do cyfr dochodu zmniejszały się i powiększały wydatki Towarzystwa, ale zupełnie niestosownie w ostatnich latach spadała liczba członków i zmniejszały się wydatki na zakupno obrazów do rozlosowania. I tak, kiedy w roku 1881 było członków 9,000, już w roku 1889 było ich tylko 6,000, a w r. 1894 tylko 5,200. Z sumy 18,000 złr., jaką wydano w r. 1881 na zakupno obrazów, spadła ta rubryka w roku zeszłym na 8,200. Cyfry te mówią bardzo wiele i zmniejszają ich znaczenia nie zdolają żadne usiłowania zarządu. Gorzej jeszcze rzecz się przedstawia, kiedy spojrzymy na rubrykę funduszu żelaznego. Rósł on ciągle i był przeznaczony na zakupno dzieł sztuki, mających tworzyć galerję sztuki polskiej; nazywał się wówczas «funduszem pomnikowej treści», a przezwany został żelaznym z chwilą, kiedy muzeum narodowe misję tworzenia galerji wzięło na siebie. Fundusz ten doszedł do 28,000 złr. w roku 1886, a dziś powinienby wynosić około 40,000 złr., tymczasem wynosi 24,000 złr. reńskich. Nie tylko nie przybywało do niego, ale owszem przez kilka lat z rządu brano z niego na pokrycie niedoborów. Pomimo mniejszych dochodów i mniejszej ilości członków, wzrosły znacznie wydatki administracyjne. W objaśnieniach do tej statystycznej tablicy, z której tylko kilka cyfr podałem, komitet, który ją opracował, wykazuje brak równowagi w wydatkach na premje, czasem bowiem wynosiły one 6-tą, a czasem 3 część ogólnych dochodów. Ważnym zarzutem jest, iż zarząd nie starał się o wystawianie dzieł sztuki, które w całej Europie wystawiano. Rezultatem rozmaitych uwag, których tylko część przytoczyłem, jest żądanie, aby członkowie mieli prawo uchwalać budżet, wybierać dyrekcję, zmieniać, według potrzeby, statut i czuwać nad spełnianiem zadań Towarzystwa.

W radzie miejskiej dokonano wyboru członka rady szkolnej krajowej. Został nim na dalsze trzy lata hr. Stanisław Tarnowski. Rezultat jednak głosowania wyznał, iż w Radzie miejskiej zmieniły się nieco stosunki. Przed trzema laty hr. Tarnowski otrzymał trzy czwarte głosów, obecnie zaś przeszedł tylko jednym głosem nad większość bezwzględną, a mianowicie z 42 głosujących głosowało za nim 22. Należy to uważać za objaw wzrastającego niezadowolnienia (nie wchodzę w to, słusznego czy niesłusznego) z działalnością rady szkolnej. We Lwowie zazwyczaj przy takim wyborze odbywa się dłuższa dyskusja, w której na zarzuty odpowiada ustępujący członek rady szkolnej. W Krakowie delegat rady miejskiej do rady szkolnej składa swe sprawozdanie na ręce komisji i nie znajduje się całkiem na posiedzeniu rady.

Dziś odbywa się doroczne zgromadzenie członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. O ile mi wiadomo, dyrekcja postawi wniosek przeznaczenia sumy 30,000 złr. na restaurację katedry na Wawelu; suma ta ma być wypłacana w sześciu ratach rocznych po 5,000 złr. Dziś także nastąpi wybór jednego członka rady nadzorczej, wskutek czego panuje silna agitacja pomiędzy członkami Towarzystwa, gdyż stanowisko to przedstawia dla wybranej osobistości znaczne korzyści.

P. Lucyna Kotarbińska urządziła wystawę robót uczennic, które się kształca pod jej kierunkiem w przemyśle artystycznym. Szkoła ma za sobą dopiero kilka miesięcy, a już wydała poważne rezultaty, o czym świadczy wystawa. Uczennice głównie uprawiają wypalanie na drzewie, które zagranicą wzrosło już dziś do znacznych rozmiarów. Oprócz zwykłych rysunków ornamentacyjnych, widzimy na wystawie wypalane portrety i widoki, pomiędzy którymi najwięcej zwracają uwagę motywy zabytków architektonicznych naszego miasta. Szkoła prócz tego uprawia wszelkiego rodzaju malarstwo ornamentacyjne, olejne i akwarelowe, na drzewie, blasze, tkaninach i t. d. Oprócz p. Kotarbińskiej kierują robotami wykwalifikowani nauczyciele rysunku. Charakterystycznym jest, iż przedmioty, wychodzące z pracowni pani K., mają swój zbyt przeważnie... w Berlinie.

Na Zielone święta wybiera się większa wycieczka do źródeł Wisły. Przed kilku dniami nastąpiło uroczyste otwarcie czytelnicy dla kobiet. W teatrze z powodzeniem występuje p. Janowska, artystka teatru łódzkiego. Towarzystwo szkoły ludowej otrzymało zapis 1,000 złr. po zmarłym w Ameryce Marjanie Mączyńskim. «N. Reforma» drukować będzie w feljetonie powieść Sewera «Biedronie». Rada miejska udzieliła 2,000 złr. subwencji przedsiębiorstwu opery. Pomiedzy cyklistami krakowskimi wielka rozpacz z powodu przepisów policyjnych, ograniczających sport w obrębie miasta. W pierwszych dniach czerwca odbędzie się walne zebranie «Towarzystwa Matejki». Michał Bałucki pisze nową komedję, której bohaterkami będą nasze «feministki». Dyr. Łuszczkiewicz, wydelegowany do odebrania zapisu zbrojowni i innych przedmiotów po S. p. Władysławie Kościelskim (Seterze-paszy), powrócił już i pracuje nad szczegółowym wykazem przedmiotów, które nadejdą do Krakowa w połowie czerwca.

Srednik.

Bukowina.

Prezydent Bukowiny, Goessa, zatwierdził, jako słuszne, rozporządzenie delegata rządowego, który na zgromadzeniu ludowym z d. 24 lutego r. b. nie dopuścił do obrad języka polskiego z zasady, że «nie można prawnie żądać od delegata znajomości języka polskiego». Reskrypt ów wydaje się pismem galicyjskim zupełnie nienzasadliwym. Przecież na Bukowinie żyje przeszło 30,000 polaków, po polsku w Czerniowcach mówi więcej osób, niż po rumuńsku i po rusku, i bezwarunkowo język polski, którego uczą w szkołach miejskich, w gimnazjach i seminarjach nauczycielskich, jest obok niemieckiego najbardziej rozpowszechniony. Wprawdzie ustawą nie jest on uznany, jako język krajowy, ale dotąd przez ludność, jakoteż przez władze, zawsze był traktowany jako «język, używany w kraju» (*landesüblich*) i można było na publicznych zgromadzeniach przemawiać po polsku. Wszakże w Austrii dolnej, gdzie polacy nie stanowią poważnej części ludności, w Wiedniu można urządzać publiczne zgromadzenia, na których referenci przemawiają po polsku, a władze wysyłają delegata, umiejącego po polsku, chociaż język ten w Wiedniu i Austrii dolnej nie jest «landesüblich». Zresztą urzędnik, umiejący i po rusku, z pewnością zrozumie także każde przemówienie polskie, a więc odpada najważniejszy motyw powyższego reskryptu, by komisarz rządowy na zgromadzeniu rozumiał język, w którym toczą się obrady.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Mowa p. Hanoteaux. «Le scandale de demain». Sprawy angielskie. Wieści ze Wschodu].

Jeden z senatorów francuzkich, pan de Langle Beaumanoir, uważał za stosowne wystąpić z interpelacją, poruszającą tak drażliwe i delikatne kwestje, jak wizyta eskadry francuzkiej w Kielu, jak udział Francji w wywarceniu nacisku na Japonję, celem usunięcia japończyków z półwyspu Liao-tong. Minister spraw zagranicznych, p. Hanoteaux, oświadczył gotowość natychmiastowego dania wyjaśnień i w d. 31 maja wypowiedział dłuższą mowę, w której starał się uzasadnić postępowanie rządu i nie obrazić uczuć francuzkiego szowinizmu z jednej, a zagranicznych drażliwości z drugiej strony. Mowa ta jest w swoim rodzaju arcydziełem sztuki krasomówczej, złożoną jest bowiem z niedomówień, dwuznaczników, półsłówek i półwyznań, wszystko usprawiedliwia, nie wyrzeka się niczego i żadnych zobowiązań, ani wskazań na przyszłość nie zawiera. Dlaczego Francja występowała przy boku Niemiec, wraz z niemi dopomagając Rosji w sprawie wschodnio-azjatyckiej? — pyta interpelant. «Ponieważ — brzmi odpowiedź ministra — państwa w każdym wypadku mogą poszukiwać pokojowego sposobu załatwiania spornych kwestyj, nie tracąc z oczu swych interesów i własnej polityki narodowej. Zresztą, wspólna działalność mocarstw ograniczyła się do podzielenia się poglądami z Japonją, która (i tu minister zaznacza, że odczuwa przyjemność, iż może to powiedzieć) pomimo słusznej dumy ze swych zwycięstw, roztropnie poszła za przyjaznemi radami». Interpelant pyta, co oznacza udział Francji w uroczystościach w Kielu? minister odpowiada, że «żadna zmiana nie zaszła ani w uczuciach, ani w moralnej potędze państwa, które pozostało niezwyrodniałem i niewstrząśniętem w swych wspomnieniach, wierze i celach». Tak mówił p. Hanoteaux i mowa ta zjednała mu oklaski Senatu, uznanie części prasy paryskiej i nawet petersburskiej, podnoszącej zręczność francuzkiego ministra spraw zagranicznych w traktowaniu najdrażliwszych spraw polityki zewnętrznej. Oklaski te i wyrazy uznania dają się zrozumieć wobec tego, że, pomimo całej oględności przemówienia, zdaje się ono zawierać apologję polityki francuzkiej lat ostatnich, która tyle przyczyniła się do wytworzenia nowych ugrupowań mocarstw w Europie.

Jezeli polityka zagraniczna francuzka święci parlamentarne tryumfy, rzeczy mają się inaczej z polityką wewnętrzną. Wychodzi obecnie na jaw, że ministerstwo Dupuy pragnęło skrócić kark sprawie skandalów z koncesjami dróg żel. południowych, że ta postawa p. Dupuy była nawet jednym z powodów usunięcia się p. Perier z pałacu Elizejskiego, że nowy prezes ministrów, p. Ribot, chciał iść w ślady poprzednika, ale doszły doń wieści, że radykaliści są w posiadaniu dokumentów kompromitujących, więc sprawa na światło dzienne wyjdzie. I «Figaro» twierdzi, że ten «scandale

de demain» bodaj gorszym będzie od Panamy.

Anglicy spodziewali się ustąpienia gabinetu liberalnego. Mówiono o tem dużo w d. 28 maja, po posłuchaniach, jakie lord Roseberry miał u królowej, dziś wszakże nikt już nie przypuszcza, by gabinet ustąpił dobrowolnie. Pozostanie on u steru dopóty, dopóki mieć będzie większość choćby jednego tylko w izbie gmin głosu, ale zbyt nieznaczna i częstokroć problematyczna większość powoduje usuwanie z programu obrad parlamentu kwestyj pierwszorzędnych i naraża rząd na bezpłodność, a kraj na straty.

Bohdan K.

Francja. Eskadra francuzka w Kielu składać się będzie z pancerników «Hoche» i «Dupuy de Lôme» i krzyżowca «Surcouf». Dowódcą eskadry będzie admirał Mesnard. W dniu 1 czerwca odbywały się w izbie ożywione debaty nad kwestją dochodzenia śledczego w sprawie nadużyć w zarządzie dróg żel. południowych. W dniu następnym, gdy rząd nie chciał zakomunikować izbie niektórych dokumentów ministerstwa, izba większością 78 głosów postąpiła postępowaniem rządu. Stronnicy gabinetu nie głosowali. Gabinet pragnie pozostać u steru i nie podaje się do dymisji. Przesilenie wskazuje zdaje się być nieuniknionem. Generał Duchesne przybył na wyspę Madagaskar.

Austro-Węgry. Odbyła się w Wiedniu wielka manifestacja na rzecz powszechnego prawa wyborczego. Przeszło 300,000 osób przebiegło przez miasto. Przed pałacem prezydenckim tłum wydawał okrzyki: «Przez z Windischgratzem!» Krąży pogłoski, że, pomimo złagodzenia zatargu z Watykanem, niniejsz Agliardi zostanie z Wiednia odwołany. Sąd przysięgłych w Budapeszcie uchwilił dziennikarza Zorandi, oskarżonego o obrażenie majestatu w liście, wystosowanym do cesarza Franciszka-Józefa z powodu śmierci Kossutha.

Włochy. Ostateczny rezultat wyborów stronników rządu 336, opozycjonistów konstytucyjnych 98, radykalistów 40, socjalistów 17 i niezawisłych 17. Cavalotti wydrutował w «Secolo» list, oskarżający Crispię. «Reforma» ogłasza dokumenty, które dowiodłyby, że Cavalotti jest potwarą. Minister sprawiedliwości ma żądać od izby, ażeby wydała Giolittiego sądowi. Odsłonięto w Magenta pomnik Mac-Mahona. Obecna była deputacja wojsk francuzkich.

Niemcy. Zakonczył życie b. minister sprawiedliwości, Friedberg. W czasie uroczystości, w Kiel, ces. Wilhelm odwiedzi statek francuzki «Hoche», na którym odbędzie się prezentacja oficerów eskadry. Przegląd marynarki francuzkiej odbędzie się tylko w razie, jeżeli adm. Mesnard to cesarzowi zaproponuje. Na cesarskim sztandarze niemieckim, który powieść będzie na stawkach francuzkich, usuniętą będzie prawdopodobnie data r. 1870.

Japonja i Chiny. W prowincji chińskiej Czeng-czwang wybuchły zaburzenia. Ludność zniszczyła domy misjonarzy katolickich i protestanckich. Misjonarze schronili się w domu gubernatora. Wojska japońskie zdobyły Ke-lung — stolicę i główny port Formozy. Straty formozyjczyków są bardzo znaczne.

Bułgarja. W czasie wyborów do rady miejskiej w Warnie, policja i wojsko rozpędziły wyborców opozycyjnych. Obecni przytem posłowie Sobranja żądają od rządu umiarkowania wyborów. Rząd bułgarski stłumił agitację macedończyków.

Anglja. Eskadra angielska, złożona z 17 statków, przybyła do Bejruth. Jest to demonstracja w sprawie ormiańskiej. W razie oporu Turcji, eskadra posunie się do Dardanelów. Stan zdrowia lorda Roseberry polepsza się.

Hiszpanja. Stan rzeczy na Kubie budzi poważne obawy. Powstańcy przyskali znów w paru miejscowościach przewagę. Przypisują to brakowi dróg. Rząd wysłał na wyspę posiłki w liczbie 20,000 żołnierzy.

KRONIKA POWSZECHNA.

Przed miesiącem wykryto w Kopenhagie skandaliczną historję, która doprowadziła do awantur ludności z policją. Zastrzeżił się szef departamentu «publicznej moralno-

ści». Korn. Dzienniki zaczęły badać, jaka była przyczyna tego samobójstwa i wykryły, że urzędnicy departamentu publicznej moralności byli agentami przedsiębiorców wszelkiej niemoralności. Handel prowadzono eksportowy i importowy, a sam Korn od jednego tylko przedsiębiorstwa pobierał rocznie 15,000 duńskich koron (20,000 franków) za patrzenie przez palce na tę nikczemność. Trwało to długie lata, niektórzy urzędnicy, stróże obyczajności, porobili wielkie majątki i wycofali się z interesu, ich miejsca zajmowali inni i prowadzili operacje utartym trybem, ku zadowoleniu wszystkich marynarzy, zatrzymujących się w Kopenhadze. Aż nareszcie umarł niejaki Petersen, pomocnik szefa departamentu publicznej moralności, a krewni, przeglądając jego papiery, znaleźli w nich opisy wszystkich sprawek tego departamentu — i wręczyli tę literaturę prefektowi stolicy, który wpadł na nieszczęśliwą myśl zatajenia całej sprawy, ale nie oznajmił o tem Kornowi, ten zaś, przypuszczając, że pójdzie do więzienia, odebrał sobie życie. Kilku innych urzędników uciekło zagranicę. Ale i potem jeszcze rząd chciał sprawę zataić. Otóż ztąd wynikły złe skutki. Kilkanaście tysięcy mężczyzn i kobiet wyruszyło za miasto. Przybyły tłumy z sąsiednich wiosek. Narady odbywały się w polu i uchwalono domagać się od rządu oddania pod sąd wszystkich winnych urzędników i przedsiębiorców, a także prefekta stolicy i ministra sprawiedliwości — tych dwóch za niedbałe spełnianie obowiązków; uchwalono także wezwać parlament, aby wydał ustawę, usuwającą z Danii tingli-tangle i wszelkie inne, jeszcze cyniczniejsze od nich przytułki. Z temi postanowieniami ruszył tłum do miasta, ale na nieszczęście przyłączyli się do nich radykałsi i socjaliści i dali hasło łód do króla, domagać się obalenia rządu i t. d. Wystąpiła tedy policja, zaczęła się z nią bójka i dzień skończył się przelewem krwi.

Dzienniki wiedeńskie opowiadają następującą anegdotę o tem, w jaki sposób hrabia Gołuchowski, będąc posłem austriackim w Bukareszcie, umiał muzyków i śpiewaków leczyć z namiętności pogoni za orderem. Pewien śpiewak wiedeński, który dość często przybywał do Bukaresztu na gościnne występy, za pośrednictwem hr. Gołuchowskiego otrzymał zaproszenie na koncert dworski. Przed koncertem śpiewak ów był u hr. Gołuchowskiego i w rozmowie z nim wyraził nadzieję, że zapewne jakiś order ozdobi kłapę jego fraka. Hr. Gołuchowski odparł, że bardzo o tem wątpi, bo królowa żadnemu z koncertujących w jej salonach nie udzieliła orderu zaraz po pierwszym występie. Śpiewak z odpowiedzi tej był wielce niezadowolonym i rzekł, że albo musi otrzymać order, albo nie będzie śpiewał taniej niż za sto dukatów. Nadszedł wieczór. Królowa przyjęła śpiewaka nader uprzejmie, czem on uradowany śpiewał tak pięknie, że wszystkich zachwycił. Na drugi dzień hr. Gołuchowski zawezwał śpiewaka do siebie i z polecenia królowej wręczył mu czek na 500 zł. i kolejowy bilet jazdy I klasą z Bukaresztu do Wiednia.

Pisma poznańskie opowiadają, że jakiś młodzieńcy litwin przejeżdżał niedawno przez Królewiec; podróżnik ten liczy dopiero lat 9, niedawno stracił matkę i obecnie dąży do ojca, zamieszkałego w Ameryce. Na lewej ręce nosi białą przepaskę, na której wypisano wielkimi głoskami: uprasza się uprzejmie pp. urzędników oddać mnie następnym, dopóki nie dotrę do miejsca przeznaczenia. Chłopiec udał się do Berlina, ztamtąd pojeździł do Hamburga, gdzie znajduje się w służbie 16-letnia siostra jego; następnie udadzą się oboje do Ameryki. Małeńki wychódźca cieszy się ogólną sympatją podróżujących.

«Mały Eyolf» Ibsena został odegrany w Paryżu z małym powodzeniem; prócz szczupłego grona wielbicieli Ibsena, reszta publiczności zachowywała się dosyć chłodno wobec zajmującej, ale zbyt symbolicznej sztuki późnego autora. Krytyka poważna przyznaje sztuce pewną głębokość myśli, ale zarzuca jej brak jasności. Sarcey przyznaje poprostu, że nudził się wszędzie na przedstawieniu sztuki, której zupełnie nie rozumie! Oceniając grę artystów, powiada Sarcey, że tylko jedna artystka zasługuje na pochwałę, a nią jest polka, pani Zapolska, która stworzyła postać pełną oryginalnej charakterystyki.

Prof. Dubois ogłosił w «Revue Contemporaine» studjum o Wschodzie azjatyckim, zawierające wiadomości, świadczące o potęgę i zdolnościach japończyków. Budują dziś oni statki najnowszej konstrukcji, leją działa, fabrykują znakomite materje wełniane, bawełniane i jedwabne, konkurujące zwycię-

sko nawet z wyrobami angielskimi. Nie ulega wątpliwości, że pod wpływem Japonii porusza się i Chiny, i wówczas przemysł europejski zostanie zgniecionym, a handel upadnie.

U wybrzeża hiszpańskiego rozbił się parowiec «Dom Pedro». Kocioł na statku eksplodował, poczem okręt poszedł na dno morza. Zginęło 108 osoby, przeważnie wychodźców, uratowano 88. Podróżni wsiadli na pokład statku częścią w Hawrze, częścią w Bordeaux; należeli przeważnie do narodowości włoskiej. Z New-Yorku donoszą o nowej katastrofie. Parowiec «Colima», należący do Pacific Mail Comp., rozbił się na wybrzeżu. Utonęło 66 osób.

Członek węgierskiego sejmku, hr. Eugeniusz Zichy, wyruszył w dniu 30 kwietnia w podróż naukową na Kaukaz. Otoczony gronem specjalistów zamierza hrabia studiować narodowości, spokrewnione z madjarami, zamieszkujące Kaukaz. Koszta wycieczki, zakreślonej na przeciąg sześciu miesięcy, wyniosą około 80,000 złr. Pokrywa je hr. Zichy z własnych funduszy.

Prof. Leyden wyjechał w d. 4 czerwca z Berlina do Batumu.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Jej Cesarska Mość Najjaśn. Cesarzowa Marja Teodorówna, wraz z Jego Ces. Wysokością W. Ks. Następcą Tronu, wyjechałszy d. 16 maja z Borżomu, stanęli tegoż dnia przed wieczorem w Abastumanie.

J. C. W. W. Ks. Włodzimierz Aleksandrowicz wyjechał w d. 21 maja zagranicę.

Na posłany do Petersburga z Kamieńca-Podolskiego, z powodu święcenia 10-letniej rocznicy podolskiej djeceji prawosławnej, telegram najpoddańszy, generał-gubernator kijowski miał szczęście otrzymać w d. 15 maja od Jego Cesarskiej Mości odpowiedź telegraficzną tej treści:

«Łączę się sercem z wami w modlitwie dziękczynnej. Opatrzność Boska, która powróciła narodowi ruskiemu jego dzielnicę, niech utwierdzi wszystkich wiernych synów ruskiej Podolji w gorliwości dla wiary i cerkwi prawosławnej, w pokoju i dobrych obyczajach pod skrzydłem władzy, dbałej o jedność i całość ziemi ruskiej.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Droga syberyjska. Najjaśniejszy Pan, w obecności komitetu drogi żel. syberyjskiej, upoważnić raczył gubernatora irkuckiego do zezwalania zesłanym na Syberję osiedleńcom brać udział w robotach w hucie żelaznej nikolajewskiej, i do powołania do robót nad budową dr. żel. średnio-syberyjskiej, więźniów miejscowych. Upoważnienie do powoływania więźniów i zesłańców różnych kategorii do robót nad budową drogi nadamurskiej, północno-usuryjskiej i Zabajkalskiej uzyskał również generał-gubernator nadamurski. Postanowiono utworzyć trzy urzędy «zasiedatjelów» z pensją roczną 3,000 rs. do spełniania obowiązków dozoru policyjnego wzdłuż drogi usuryjskiej. Do pomocy każdego z tych urzędników będą powołani czterej «urjadnicy», otrzymujący po 600 rs. pensji rocznej. W posiedzeniu komitetu drogi żel. syberyjskiej w dn. 3 maja Najjaśniejszy Pan zatwierdził raczył instrukcję dla komisji, mającej zbadać na miejscu stan robót, właściwość przyjętego ich systemu, kosztorysy i inne kwestje, dotyczące budowy drogi syberyjskiej.

× Prośby na Imię Najwyższe. Wydanem zostało rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, aby świadectwa policyjne, załączane do próśb o zapomogi na Imię Najwyższe, zawierały dane o wieku,

prowadzeniu się, sposobie życia, zajęciach, stanie majątkowym zarówno podającego prośbę, jako też i mieszkających z nim członków rodziny, z dokładnem określeniem emerytury, pensji i zarobków, otrzymywanych przez każdego, oraz opłaty za zajmowane mieszkanie. W świadectwach powyższych ma być również powiedzianem: czy podający prośbę znajduje się pod opieką jakiej instytucji państwowej lub społecznej, albo też pod opieką osoby prywatnej lub miejscowego towarzystwa dobroczynności.

× Asekuracja robotników. Ministerstwo skarbu wyjaśniło, że asekuracja robotników od wypadków odbywać się nie może inaczej, jak na rachunek fabrykantów, ponieważ ustawa nie przewiduje (art. 100 ust. przem.) uszczuplania płacy robotniczej na rzecz asekuracji. Ministerstwo wyjaśnia dalej, że fabrykant, asekurujący swych robotników, nie zwalnia się od obowiązku wynagrodzenia im szkód i strat z wypadku, w razie wytoczenia mu o to procesu sądowego.

× Waluta złota. Ogłoszona została Najwyższą zatwierdzona opinia Rady państwa, z mocy której przy tranzakcjach na walutę złotą opłata skuteczniejsza się według kursu w dniu regulacji. Opłata stemplowa oblicza się stosunkowo do nominalnej sumy, na jaką tranzakcja była zawarta. Minister finansów może udzielić zezwolenia na przyjmowanie złota na opłatę akcyzy, według kursu, oznaczonego przez ministra a zakomunikowanego w drodze telegraficznej.

× Podwyższenie cła. Według informacji «Mosk. Wied.» ministerstwo skarbu zamierza poprzeć przemysł żelazny na południu Cesarstwa i w tym celu podwyższyć cło od żelaza, sprowadzanego z zagranicy. Pogłoskę tę powtarzają «Birż. Wied.». Sądzymy, że wobec traktatu rosyjsko-niemieckiego podwyższenie cła mogłoby nastąpić chyba po uprzednim porozumieniu się z Niemcami w drodze dyplomatycznej.

× Zobrazowanie przemysłu. Ministerstwo skarbu zamierza wydać nowe dzieło o stanie przemysłu rosyjskiego. Dzieło to ukaże się przed otwarciem wszechrosyjskiej wystawy w Niżnim-Nowogrodzie. Urzędnicy inspekcji fabrycznej otrzymali polecenie co do zbierania najszczegółowszych wiadomości o gospodarce, technice, administracji i zyskach fabryk i wszelkich zakładów przemysłowych.

× Reforma miejska. Powzięto zamiar wprowadzić samorząd miejski, według ustawy 1892 roku, do gub. stawropolskiej i do miast guberni zakaukaskich.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Choroba ministra. Stan zdrowia ministra wojny, według wiadomości «Grażdanina» budzi wciąż poważne obawy. Generał Wannowski zachorował na ostry reumatyzm stawów. Leczy ministra doktor Remmert.

— Wystawa drukarska. Miejsce ekspozycji z 50 miejscowości w Państwie, najwięcej eksponatów dostarczył Petersburg: po nim idzie Warszawa—56 eksponatów i inne miasta, a w ich liczbie Kijów 9, Wilno 7, Kowno 1 i t. d. Z zagranicy nadesłano eksponaty z 19 miejscowości. Wiedeń dostarczył najwięcej wystawionych przedmiotów. Najcenniej prezentują się eksponaty działu księgarsko-wydawniczego: dział reprodukcji mechanicznej zawiera tylko 40 proc. ogólnej ilości eksponatów. Właściciele drukarni w Helsingforsie, pragnąc zapoznać swych pracowników z postępami sztuki drukarskiej, wynajęli dla nich statek i wyprawili do Petersburga na wystawę drukarską. Zecerzy fińscy otrzymali przytem po 75 mrk., a zarządy drukarni po 150 mrk. zapomogi na drogę.

Stosunku takiego pracodawców do pracowników pozazdrościć można.

— Prof. Zaleski dokonał na Kaukazie badań nad źródłami leczniczymi, szczególnie nad «Narzanem» i poblizkimi źródłami siarczanymi.

— W komitecie udzielania zapomóg literatom odbyło się 18 b. m. pierwsze posiedzenie. Wnieśli kilkadziesiąt podań.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 1 czerwca.

[Miłosierdzie i zabawa. Widowiska sezonowe. Teatr i teatrzyki. Bazar egzaminowy. Tajemnica handlowo-obywatelska. Wybory prezesa].

+ Warszawiacy są ludźmi tkliwego serca i umysłu... wesołego. Ktoby wątpił o słuszności tej definicji, niech przebiegnie w w myśli dzieje nasze z ostatnich paru tygodni. Jakże żywo odczuła Warszawa klęskę Brześcia, Kobrynia, Koprzywnicy; jak szybko i obficie posypały się i sypią dotychczas ofiary dla nieszczęśliwych pogorzelców! Jak szczerze zajęliśmy się nowym Towarzystwem przeciwbieżącym, rozrzucając opiekę nad wielkomięską nędzą! Ale zadość uczyniwszy szlachetnym pędem miłosierdzia, tem żywiej, tem swobodniej rzuciliśmy się w wir zabaw i rozrywek letniego karnawału.

Bo choć wystawa wyrobów metalowych jest przedsięwzięciem poważnym, choć «corso» ma przysporzyć dochodów Tow. dobroczynności, choć rekord cyklistów z Warszawy do Kalisza i z powrotem ma być dowodem naszej tężyzny i tak samo, jak zjazd trzech towarzystw śpiewających jednoczy nas z prowincją, choć «komnaty stylowe» na wystawie etnograficznej mają wzbogacić nasze wykształcenie estetyczne, choć wreszcie górujące po nad wszystkim wyścigi konie mają się także przyczynić do uszlachetniania hodowli, to przecież te tłumy wyświeżonych kretonów i materyjek, te gromady lśniących cylindrów, snujące się po ulicach, rozpierające się w powozach i dorożkach, niczego innego nie lękają i szukają, jeno wesołej rozrywki i ciekawego widowiska. Gapić się jest w języku warszawiaka synonimem zabawy, myśleć poważnie—synonimem nudy.

Trudno to bardzo w takiej chwili wyszukiwać fakty i objawy, o których warto byłoby donosić szerszemu światu. Co tu robić—trzymajmy się w stylu sezonowym i pogadajmy o nowościach teatralnych.

Na wielkiej scenie przebrzmiały ostatnie echa włoskich tryli i recitatywów. Wystawiona z wielkim nakładem i staraniem «Madame Sans-gêne» przeżyła stanowczo swą sprawę przed trybunałem krytyki. Druga instancja—publiczności—zapewne wyroku tego nie potwierdzi; tu im kto płyce sięga, tem szersze zakreśla koła, tem łatwiej zyskuje powodzenie. Tą samą sztuką rozpoczął kampanję jeden z teatrzyków ogródkowych, posiadający podobno lepszych aktorów i dla roli bohaterki tytułowej i dla sportretowania Napoleona.

Obydwa teatralne «ogródki» dostały się w roku bieżącym pod dyktando dziennikarzy. Jak im się uda ta impreza—nie wiadomo, to jedno wszakże przepowiedzieć można—nie zbraknie im koleżeńskich reklam. A wszak ci to ta reklama, przedęta, śmieszna i niedorzeczna, stanowiła dotychczas, co najmniej o połowie powodzenia.

Podczas, gdy starsi bawią się gapiąc, zgrywając i okłamując, młodzież tymczasem gra w totalizatora, egzaminami zwanego. Emocja tu bodaj większa, niż na polu mokotowskim, bo stawka jest nieraz cała przyszłość życiowa. W ostatnich czasach tyleż, co najmniej pisano o konieczności zniesienia tej gry, co i tamtej. Tymczasem wszystko pozostaje po staremu, a setki «zgranych» wykolejają się corocznie z biegu normalnego kształcenia.

Słyszałem w tych dniach o innej grze, nie więcej od tamtych moralnej, ale bardzo ciekawej i oryginalnej. Na zapytanie moje, dlaczego nasi gorzelnicy tak wyraźnie nchylają się od jawnej dyskusji, od wszelkiej akcji zbiorowej w sprawie monopolu wódeczanego, powiedział mi pod sekretem jeden z najpoważniejszych znawców przedmiotu, że mają w tem swój interes handlowy. Kwestja monopolu tak się zarysowuje, że kto ją dobrze zbadal i zastosować się doń potrafi, ten wypłynie koszt tem nieświadomych, którzy przepadną. Więc świadomi trzymają język za zębami i niechętnie widzą, gdy kto rąbek owej «tajemnicy handlowej» odsłonić usiłuje. Niema co mówić—zupełnie po handlowemu, ale czy po obywatelsku?

Posiedzenie ogólne warszawskiego oddziału Tow. przemysłowo-handlowego, celem dokonania wyboru prezesa na miejsce przez śmierć hr. Krasieńskiego opróżnione, odbędzie się d. 17 b. m. Na naradach przedwstępnych najwięcej głosów otrzymał p. Wł. Kisłański, choć nie brak i innych kandydatur poważnych.

L. Gr.

Warszawa, 1 czerwca.

[Karnawał wiosenny i jego okrasa. Wystawa warszawska z barwą berlińską. Ślusarszczyzna p. Szewczykowskiego. Z pola mokotowskiego. Figle startera. Prasa contra totalizator. Zwycięstwo «Zółtych». Jak nagrodzono pana Salerno di Colonna? «Chyżonodzy»].

+ «Wystawa metalowa» wysunęła się na samo czoło naszych rozrywek sezonowych. Jest ona okrasą karnawału wiosennego, który się kończy; będzie też pewnie miał w niej okrasę i karnawał letni, który się zaczyna. (Od pewnego czasu obchodzimy w Warszawie cztery karnawały do roku).

Wystawa jest piękna, zasobna i urządzona z tym smakiem, którego tajemnicę warszawianie podchwycili paryżanom. Fontanny, lampy elektryczne, orkiestra i ogródek pełen cienistych altan są wabikami nawet dla tych, których wyroby metalowe o tyle tylko interesują o ile mają formę srebrnego rubla lub złotego imperjału. Ale i ci nawet zasmakują w widoku bronzów artystycznych, pięknych lamp, mebli żelaznych, biżuterji i t. p. Dział sztuki ozdobniczej, a właściwie rzemiosł, posługujących się formami artystycznymi, przedstawia się bogato—co do liczby okazów. Pod względem wartości estetycznej, jest zaledwie średni. Spotykają się w nim pomysły i swojskie i piękne, rzadko jednak, niestety, swojskie są pięknymi a piękne swojskimi. Jednak wyróżnić trzeba zaszczytnie ślusarszczyznę p. Szewczykowskiego, który na każdej z wystaw kolejnych stwierdza, że się o krok naprzód posunął. Ostatni z tych kroków nazwać można bez przesady—potężnym. Wyroby p. S., zwykłe w rysunku na motywach swojskich oparte, odznaczają się formą oryginalną, śmiałą i zawsze niemal udatną. Szkoda, że drogą wskazaną przez ten warsztat postępowy tak niewielu rzemieślników dotąd u nas poszło. Inaczej, w popisie rzemiosł urządzonym w Warszawie nie przeważałaby barwa niemiecka; najcięższa ze wszystkich i najniesmaczniejsza.

Nowością na obecnej wystawie jest większa niż kiedykolwiek liczba wystawców starozakonnych. Zakryci dawniej firmowymi apokryfami, występują teraz jako Moszki, Szaje i t. p. Żyd wytwórca, zastępujący dotychczasowego żyda—pośrednika, jest, bądź co bądź zjawiskiem pocieszającym.

Tymczasem gonitwy na polu mokotowskim idą swoim porządkiem, i swoim też porządkiem konie łamią nogi, publiczność kłóci się ze starterami a prasa prowadzi kampanję przeciw totalizatorowi. W tym roku jednak walczący ostygli nieco w ferworze i gotowi są przystać na kompromis. Okrzykiem wojennym nie jest już dziś:

«precz z totalizatorem!» lecz tylko: «precz z wkładami dziesięciorublowymi!» Sądzę, że przy tak uproszczonych żądaniach strony dojść powinny do porozumienia. Gorzej ze sprawą startową, a właściwie startówką. Jednego z płatnych starterów jawnie już dziś i głośno oskarżają o nadużycia i o faworyzowanie jednych koni kosztem innych. W ostatnim wyścigu chorągiewka startowa opadła w chwili, gdy jeden wyścigowiec o dziesięć lbów wyprzedzał pozostałe. Wyścigowiec ten wziął nagrodę—wśród gremialnego sykania publiczności.

Rozegrany też został w ostatnich dniach inny wyścig—nie konny lecz pieszy. Ze współzawodniczących w wyścigu tym «Zółtych» i «Czerwonych» stanowcze zwycięstwo odnieśli—Zółci. Wskutek tego na rogach ulic warszawskich błyszcza już dziś nakształt słoneczników, same tylko Zółte czapki występujące w towarzystwie takichże kołnierzy. Biuro posłańców czerwonych, przerzedzone już zresztą przez liczną dezercję do obozu przeciwnego, zamknięte zostało z rozporządzenia policji. Posłańcy z zamkniętego biura nie znaleźli już dla siebie miejsca między Zółtymi, którzy na swoim biurze wywiesili niedawno wymowną tabliczkę z napisem «komplet!». Obecnie Warszawa posiada 500 posłańców publicznych. Posłańcy ci narzekają na brak zarobku, jednocześnie zaś publiczność na brak dostatecznej w tym kierunku obsługi. Zkąd sprzeczność ta wynika? Oto taksa posłańców zbyt jest wysoka, aby interesanci, mogli posługiwać się nimi tak często, jakby chcieli i potrzebowali. Prócz tego posłańcy nasi są pełni grymasów i wymagań i zawsze znajdują sposób, aby wymusić coś jeszcze ponad takse.

System budowania domów dochodowych z cegły kanalizacyjnej nie okazał się praktycznym. Wynalazca jego p. Salerno di Colonna, b. urzędnik intendencji, posiadacz kilku wielkich posesyj (między innemi tak zwanego «domu Bajera» na rogu Królewskiej i Krak.-Przedmieścia) otrzymał w nagrodę od sądu okręgow. warszawskiego: bilet wolnej jazdy do guberni tobołskiej, po uprzednim uwolnieniu od szczególnych praw i przywilejów, rangi asesora, kilku orderów i tym podobnych ciężarów, zawadzających w dalszej podróży. Starozakonny rządcą domów pana Salerno, a zarazem jego współnik i pomocnik, na zabezpieczony przez tenże sąd całonocny pobyt w rotach aresztanckich. Prokurator w przemówieniu swem, nazwał tę sprawę «typową». Miał widocznie do tego zastrzeżenie...

Cokolwiekby, korzystniej i bezpieczniej uprawiać inny rodzaj sportu—badał nawet pieszy. A właśnie ten ostatni (ku strapieniu dorożkarzy, a pociesze szewców) rozwijać się ma podobno w Warszawie. Obecnie w porze wieczornej, po zachodzie słońca, spotkać można na szosach podmiejskich sznur młodzieńców, biegnących krokiem gimnastycznym—poucza kronika sportowa jednego z pism codziennych. Co czynią ci młodzieńcy? Trenują się i maluczko, a do «dzielnych», «sympatycznych» i «sprężystych» przybędą jeszcze—«chyżonodzy».

P. S. W rozegranym dziś głównym biegu wyścigowym (*grand prix* czyli «nagrada Cesarska» rs. 4,000), zwyciężyła «Aubergine», klacz p. L. Grabowskiego.

Mazur.

Warszawa, 2 czerwca.

[Nagrobki artystów. Wójcicki jako «prezes». Zjazd lutnistów. Nowy ból Warszawy. Reakcja po wybuchach i kto padł jej ofiarą? «Fantazja polska». Wieści o operze Paderewskiego. «Madame Sans-Gêne». Jubilat i jego powieść ostatnia].

+ Dwoje artystów uczczono u nas w tych czasach pomnikami nagrobnymi: Stanisława Wolskiego i Annę Bohdanowicz-Bielińską. Nie ogół, nie «wielbicieli» położyli marmur na świeżych jeszcze mogiłach dwojga przedwcześnie zgasłych talentów malarskich;

zrobiła to i w pierwszym wypadku i w drugim—rodzina. Na uroczystym poświęcaniu pomników nie było też nikogo prawie, prócz rodziny. «Koledzy» świetnieli nieobecności.

«Umarli prędko jadą», a fala wieczności, która ich unosi, odbiera im nawet niekiedy i właściwy tytuł do pamięci potomnych. W tych dniach w dziale kurjerowej nekrologii znajdowały się ogłoszenia o nabożeństwie żałobnym za duszę ś. p. Kazimierza-Władysława Wójcickiego, «byłego prezesa listów zastawnych w Towarzystwie kredytowym ziemskim». Widocznie, dla układających ogłoszenie owo, w życie Wójcickiego «prezesostwo» grało rolę główną, a reszta była—dodatkiem.

Posiadamy w tej chwili w murach swych liczną drużynę śpiewaczy. Do lutnistów warszawskich przyjechali w odwiedziny koledzy z Łodzi i Kalisza. Rozumie się, że zjazd ten bez śpiewu nie obędzie się, jak też na jutro zapowiedziano, wielki «międzynarodowy» koncert lutnistów w salach ređutowych. Warszawa, o ile przy drugim dniu Zielonych Świątek nie wyludni się, tłumnie pewnie na koncert ów póspiesz.

Pisałem o srogim bólu współobywateli moich, zmuszonych do rozłączenia się—nie na zawsze jednak—w signorem Battistini. Okrutne fatum kało im zaraz potem drugi takiż ból wycierpieć. Opuszczała Warszawę signora Paccini! I znów polały się łzy, posypały kwiaty i brylanty — i znów *lingua italiana* i *furia italiana* opętały na godzin kilka spokojnego kiedyindziej nadwiślanina.

Rozumie się, że po tak wielkiem wyszafowaniu zapachu nastąpić musiała reakcja—której skutków doświadczył na sobie ociemniały, a wielce utalentowany śpiewak, muzyk i kompozytor p. Karesz, posiadający tę wadę niedarowaną, że jest tylko — polakiem. Koncert pełnego talentu ślepca (który, co prawda, znacznie jest starszy szczuplejszy i o wiele mniej «pokaźny» od Battistiniego) nie zwrócił nawet kosztów wynajęcia i oświetlenia sali oraz druku afiszów.

Zresztą, wchodził tu w grę i majowy upał, skłaniający melomanów do zaspakajania głodu wrażeń na świeżem powietrzu—w «Dolinie szwajcarskiej» na przykład. Goszczący w ostatniej miejscowości kapelmistrz, p. Meyder, stara się o dobre programy i o równie dobre ich wykonanie. W sali koncertowej wystąpił tam w tych dniach utalentowany pianista, p. Melcer, który zapoznał Warszawę z obcą jej dotąd jeszcze «Fantazją polską» Paderewskiego. Rzecz ta zyskała uznanie znawców.

A kiedy mowa o Paderewskim, to zapisać trzeba wieść, jaka niedawno do Warszawy nadeszła: że znakomity wirtuoz pisać, czy też już nawet napisał—operę. Jest to dzieło w 3 aktach, osnute na tym samym temacie, co przepiękna «Chata za wsią» Kraszewskiego. Motywy cygańskoludowe nastroją tam artyście wiele sposobności do zabłyśnięcia natchnieniem i formą. Opera ma być wystawioną najpierw w Dreźnie. Korespondent «Kur. Codzien.», który jest wieści tych heroldem, dodaje, że w dziele Paderewskiego znajduje się scena wielce efektowna, w której «tęsknotę cygana za sztuką przerywa od czasu do czasu płacz jego dziecka. Talent najtrudniejsze dysonanse rozwiązać potrafi — jednak mimowoli przychodzi tu na myśl przestroga: *du sublime au ridicule...*

Głośna «Madame Sans-Gêne» doczekała się wystawienia i na scenie rządowej i w ogródku. Jakkolwiek Napoleon Wielki odgrywa w sztuce tę rolę małą, publiczność wszakże, licznie dążąc do teatru i teatrzyku, jego tam głównie szuka. Szuka i—nie znajduje. Nie znajduje dlatego, że go Sardou naszkicował banalnymi i niewyraźnymi rysami, i dlatego również, że i p. Nowicki i ten drugi Napoleonami na scenie być nie umieją. Widocznie zaginęła tradycja i tej, tak popularnej ongi, postaci. Ale nie w tem dziwnego. Niegdyś, nie

ra i t. p., aby na nich wielki Bonaparte w trójkątnym kapeluszu nie krzyżował ręk «po napoleońsku»; dziś galanterja taka sprzedaje się w sklepach starożytnych jako—antyk. *Tout passe...*

Od dłuższego czasu bawi pośród nas jubilat: Jan Zachariasiewicz. Pisma warszawskie uczciły wieloletnią jego pracę na niwie powieściopisarskiej dłuższymi i krótszymi artykułami, na właściwy jednak obchód jubileuszowy autor «Świętego Jura» wyjeżdża za dni kilka do Lwowa. Uroczystość jubileuszową urządza tam «Kolo literacko-artystyczne», zamierzając uczcić dojrzałego, ale bynajmniej nie sędziwego pisarza wspaniałym wieńcem szczerosrebrnym. Na półkach księgarskich pojawiła się też powieść jubilata, p. t. «Orion i Chryzantema». Jest to humorystyczno-satyryczna fantazja, malująca obyczaje wieku XX, ale w której i w XIX przejrzećby się mógł jak w zwierciadle.

Dziś w «Panu Twardowskim» występuje *primaballerina* teatru petersburskiego, panna Matylda Krzesińska, oraz jej ojciec, słynny mazurzysta.

Urbanus.

+ **Małżeństwo.** Podług wiadomości «Grażdanina», córka jen.-gubernatora warszawskiego hr. Szuwałowa poślubia wkrótce księcia Wołkońskiego.

+ **Herbert hr. Bismark** przybył z małżonką do Warszawy d. 2 b. m. Hrabstwo obejrzało wystawę metalową, niejednokrotnie wyrażając swoje zadowolenie z wyrobów. Wczorzem hr. Bismark wraz z małżonką znajdował się w loży Cesarskiej z rodziną JE. hr. Szuwałowa w teatrze Wielkim, na przedstawieniu «Pana Twardowskiego». Hrabstwo Bismarkowie mają przepędzić w Warszawie parę dni w gościnie u JE. hr. Szuwałowów.

+ **Szkoły freblowskie.** Urzędnik do szczególnych zleceń przy JE. jen.-gubernatorze warszawskim, ases. kol. Stremouchow, przy zwiedzeniu zakładu freblowskiego Teodory Babickiej, pod nr. 16 na Tamce, skonstatował, iż z powodu nieobecności podówczas właścicielki zakładu, dziećmi zajmowała się niejaka Apolina Józefowicz i 15-letnia córka Babickiej, nie mające odpowiedniego na to pozwolenia; przyczem dwoje dzieci zajętych było pisanie liter na arkuszu papieru, co widocznie dowodzi, iż w zakładzie praktykowane są nauki szkolne. Oprócz tego książka do zapisywania dzieci prowadzona jest w języku polskim i ani jednej metryki urodzenia przy niej nie znaleziono. Na skutek przedstawienia o tem raportu, JE. główny naczelnik kraju rozkazał udzielić na ten raz Babickiej surowego napomnienia, z ostrzeżeniem, iż jeżeli w zakładzie znowu zauważonem będzie coś podobnego, to takowy zostanie zamknięty.

+ **Podwyższenie komornego.** Jeden z finansistów warszawskich, w liście do redakcji «Kraju», protestuje przeciwko zapewnieniu warszawskiego korespondenta «Kraju», jakoby tylko w żydowskich domach podwyższono od św. Jana komorne. Mieszka on w domu jednego z członków arystokracji polskiej i także mu podniesiono cenę lokalu o 10 proc.... Wierzmy najzupełniej, że komorne nie ma nic wspólnego z wyznaniem.

+ **O wodociągach.** «Now. Wr.» zamieściło korespondencję, której autor wypowiedział zdanie, że budowa kanałów i wodociągów w Warszawie trwa zbyt długo, że utrzymanie inżynierów pochłania za wielkie sumy, że podatek kanalizacyjny jest za duży i t. d., wskutek czego rewizja taryfy jest konieczną. Prezydent Warszawy, jen.-major Bibikow, zbija w «Warsz. Dniwn.» punkt po punkcie wszystkie twierdzenia korespondenta i dowodzi, że rewizja taryfy jest zupełnie zbyteczna.

+ **Tłuszcz—Wilga.** Niezależnie od budowy odnogi kolejowej Tłuszcz—Ostrołęka, zamierzono zbudować odnogę Tłuszcz—Wilga, łączącą kolej petersb.-warsz. z dr. żel. nadwiślańską.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 21 maja.

[Próbne badania wodonośnych pokładów Wilna. Los pogorzańców Brześcia].

□ W dobie tak jaskrawo rozpoczętego sezonu pożarów, rada miejska wileńska ostar-

tecznie poddała obradom projekt, pokrewnym ze sprawą bezpieczeństwa ogniowego, t. j. o zaopatrzeniu miasta w wodę. Rok cały wlokła się sprawa, oddana na rozpatrywanie komisji—czy wiercić studnie artezyjskie natychmiast, gdzie się uda, sposobem domowym, czy utrzymać pierwotkowy projekt oddania profesorowi Wojsławowi robót doświadczalnych dla wyświeślenia, ile wiader wody dziennie można otrzymać ze spodnich warstw okolic góry Zamkowej, jako domniemanego punktu centralnego zbiornika. Inżynier miejski, mający za sobą powagę doświadczenia w badaniu wodonośnych pokładów terenu, na którym stoi Wilno, wszedł do rady z przedstawieniem, obiecującym zaopatrzyć miasto w artezyjskie studnie z mniejszym nakładem czasu i pieniędzy, niż obliczono na próby prof. Wojsława. Z punktu oszczędności i praktyczności wyglądała propozycja inżyniera miejskiego ze wszech miar dogodniej. Po za próbami bowiem profesora Wojsława przewiduje się budowanie na górze Zamkowej olbrzymiego zapasnika, pompowanie wody na górę parowymi motorami, rozprowadzanie następnie wody po całym mieście wodociągami, rurami i t. p., nie mówiąc o nieuniknionej kwestji kanalizacji, idącej zawsze w parze z kwestją wodociągów. Wszakże komisja oparła się stanowczo kierunkowi, uwzględniającemu tylko pośpiech i taniość. Względem więc bezpieczeństwa przemogły w radzie i uchwalono utrzymać wniosek komisji co do powierzenia próbnych badań gruntu profesorowi Wojsławowi. W jakikolwiekby sposób załatwiono ten interes, cieszyć się wypada, że posunął się on o krok dalej, zmniejszając tworę, jaka mimowolnie ogarnia na widok dymiących się zgłiszcz tyłu miast i miasteczek, zniszczonych jedynie z braku wody pod ręką.

Pogorzał Brześcia litewskiego pod względem ilości spalonych domów, ludzi i dobytku góruje nad innymi pożarami; tem sroższą jest ta klęska, że Brześć nie może, jak inne spalone miasta, odbudować się z zachowaniem antypożarnych prawideł. Miasto, leżące w promieniu fortecy, nie może budować domów murowanych, drewnianych zaś wtakim natłoczeniu i ciasnocie, jak uprzednio, nie pozwala budować ostrożność. Znaczna część zatem posesyj dawniejszych wcale odbudowaną nie będzie i kilka tysięcy ludności musi rozsypać się po świecie, szukając nowej siedziby. Ułatwiając tym nieszczęśliwym szukanie przytulku, rząd udzielił bezpłatnej jazdy kolejami pogorzańcom brzeskim do d. 22 maja, pozwalając wnosić do wagonu po 2 pudy bezpłatnego bagażu na osobę.

A. R. Z.

Wołyń, 19 maja.

[Gospodarstwo rolne w powiecie kowieńskim. Widoki na urodzaj. Koloniści niemiecy i me-nonisci na południu Rosji. Ich byt społeczny i nadzwyczajna solidarność].

□ W przeszłym tygodniu wypadło mi odbyć wycieczkę w okolice miasteczka Tuszyńska, niedaleko rzeki Bugu, stanowiącego granicę pomiędzy Wołyniem a Królestwem. a właściwie w tem miejscu, powiatem hrubieszowskim. O ileż tam zastałem warunki ekonomiczne odmienne od naszych, w środkowym Wołyniu. Ziemia bowiem gorsza pod wszelkimi względami i potrzebuje bardziej kosztownej i nakładowej uprawy. Wszędzie, warstwa ziemi rodzajnej jest nader płytka; gdy zorać ją głębiej niż na 4—5 cali, dobywa się na wierzch białe nieprzemakalny il, twardy jak opoka, wskutek czego w tamtych stronach, nie może być nawet mowy, o uprawie szlachetnych roślin okopowych, jak marchew lub buraki cukrowe. Na niektórych wyjątkowych polkach, po silnym nawożeniu, można jeszcze z biedą uprawiać buraki pastewne, których większa połowa może dojrzewać nad ziemią. Możliwa więc praca około roli, w tamtych stronach, kałamarza, przycisku, zęga-

tych stronach, w dobrych latach wynagradza się jednak temu, kto się umiejętnie z ziemią obchodzi. Miałem tego dowód w pięknych dobrach Dolskich, obok miasteczka Turzyska. Zaprowadzono tam we wszystkich folwarkach płodozmiany 9-pole, przerabiając kartofle na własnej gorzelni, poprawiając, a raczej z gruntu przekształcając gatunek gleby łubinami i używając do uprawy stosownych narzędzi rolniczych z siłą pociagową, złożoną z doskonałych koni i pięknych wołów miejscowej rasy polskiej. Liczny inwentarz i woły opasowe przy gorzelni dają wielką ilość nawozów, co zawsze i wszędzie, a szczególnie w tamtych stronach, jest podstawą postępowego gospodarstwa. W Dolsku jednak, oprócz tego, używają własnego torfu, wywożonego zimą na pole, dodając do niego przed wiosenną uprawą stosowną ilość niegaszonego wapna. Zdumiony byłem, patrząc na jedno, tym sposobem nawożone, pole, które na oko nawet zmieniło kompletnie swój wygląd: ziemia tam była już teraz zupełnie innego koloru, aniżeli sąsiednie pole, dotąd jeszcze jałowe.

A jednak, mimo tych nakładów i zabiegów, nader smutnie tam wyglądają oziminy, które widocznie wymokły, bo na cokolwiek wyższych miejscach żyto wcale nieźle powychodziło. Pszenice wszędzie o wiele lepsze i piękniejsze, niż na Wołyniu. Koni czyny zaś nigdzie nie pozostawiają do życzenia. Rzepaków zimowych tam nie sieją, zamieniając je wiosenną lnianką, która dobrze rodzi na świeżych nawozach i prawie równo dobrze się opłaca.

W powrocie spotkałem w wagonie pewnego bogatego Niemca z okolic miasta Melitopola guberni taurydzkiej, na północ od Perekopu, który jest potomkiem pierwszych kolonistów, sprowadzonych na południe Rosji, za czasów cesarzowej Katarzyny II, cesarza Pawła i Aleksandra I. Opowiadał on mi nadzwyczaj ciekawe szczegóły o ustroju społecznym tych kolonistów i o doświadczeniach, do którego jedynie pracą i skrzętnością doszli w przeciągu tego wieku. Należąc obecnie do klasy tak zwanych *«Posiadcenecw sobstwiennikow»*, zakupili oni, po uwłaszczeniu włościan, całymi gminami niemieckimi, obszerne dobra ziemskie od różnych magnatów rosyjskich za bezcen (od 19 do 45 rs. za dziesięcinę) w okolicach miast: Bachmuta, Iziuma, Jekaterynosławia nad Dnieprem, posuwając się wciąż dalej, nawet w granice guberni połtawskiej. Tylko, wszystkie nadzwyczaj żyzne czarnoziemy nad Donem i jego dorzeciami, wskutek wojkowego ustroju kozaków, są przed nimi zamknięte, na co wielce uskarżał się ów Niemiec przedemną. Menonici zaś rozszerzają swe posiadłości w okolicach Berdianska nad morzem Azowskim, na dawnych stepach Nogajskich, posiadających dotąd dziewicze ziemie nie dotknięte plugiem. Słyszałem zawsze, że wszyscy menonici, wskutek ogłoszenia w Rosji prawa ogólnej powinności wojskowej, wyemigrowali do Ameryki, gdyż religijne przepisy ich sekty nie pozwalają im, pod żadnym względem, używać oręża. Okazuje się jednak, że menonici weszli z rządem w pewne tranzakcje. Zobowiązali się oni, w zamian pełnienia zobowiązania, służyć w rządowej straży leśnej, przyjmując na siebie obowiązek kompletnego utrzymania, umundurowania i przekarmienia swej młodzieży w czasie kilkoletniej służby, a nawet zbudowania dwóch ogromnych koszar, co ich podobno krocie tysięcy rubli kosztowało i dotąd kosztuje. Spełniają to jednak chętnie, gdyż ich gminy są bardzo bogate. Owe bezleśne dawniej, lecz nadzwyczaj żyzne stepy Nogajskie, przemienili w kwitnące i pięknie zbudowane kolonie, za pomocą sztucznej irygacji i bujnych plantacji topoli włoskich i akacji, jedynie tam się udających. Wszyscy menonici, równie jak i koloniści Niemcy, tak protestanci jak i katolicy, którzy oddawna osiedli w okolicach Melitopola, zajmują się wyłącznie rolnictwem, uprawiając jedynie pszenicę, żyto i

jęczmień, których zbiory dochodzą u nich do ilości fenomenalnych rozmiarów. Inne gatunki zbóż kłosistych lub strączkowych, również jak pastwne, okopowe i wszelkie jarzyny, uprawiają tylko w ogrodach na własny użytek. Nie zajmują się bynajmniej gospodarstwem mlecznym, utrzymując za ledwie po parę krów dojnych dla nabiału na domową potrzebę. Do wszystkich robót w polu używają pięknych rosłych koni własnej rasy ulepszonej, gdyż każda kolonia ma wspólne szlachetne ogiery, kupione za drogie pieniądze w renomowanych stadach południowej Rosji. Dużo też koni sprzedają na potrzeby wojska, lub też przez Sewastopol lub Odesę do Turcji.

Każda rodzina posiada mniej więcej 60 dziesięcin ziemi, lecz bardzo często się zdarza, że kilka takich nadziałów, łączy się w rękę jednego właściciela. Sprowadzają robotników z prowincji małosyjskich, płacąc dorosłemu mężczyźnie z przekarmieniem po 80, 90, a nawet i 120 rs. za czas od 9 maja do 1 października, kobietom i wyrostkom połowę tej ceny. Używają wszelkich możliwych maszyn i narzędzi rolniczych, najnowszych typów zagranicznych i amerykańskich, które wszystkie się wyrabiają w kilku ich własnych fabrykach spółkowych, położonych w obrębie ich kolonii. Nie wdają się w żaden prawie przemysł fabryczny, cukrownictwo, gorzelnictwo, nawet plantacje chmielu; na całym obszarze, zajętym przez ich kolonie, za ledwie funkcjonuje parę niewielkich fabryk krochmalu z kartofli. Nie sieją żadnych traw pastwowych; cały rok nie liczne krowy dojne i konie robocze z klaczami stadniami, utrzymują na suchej paszy, przeważnie jęczmieniu (gdyż owsa prawie nie sieją) i mokrej siewce, obsypywanej grubą mąką, co w koniach wytwarza siłę do znoszenia pracy pociągowej. Takim samym systemem administrują wspólnymi siłami dobra ziemskie, mające nieraz po kilka tysięcy dziesięcin obszaru, nabyte całymi gminami w innych sąsiednich guberniach. Tam już ci koloniści noszą oficjalną nazwę właścicieli ziemskich i podlegają ogólnym prawom państwowym. Widać, że ów gospodarczy system, czysto zbożowy, jest zupełnie właściwie zastosowany do owych okolic, skoro koloniści doszli za jego pomocą do tak wielkich bogactw. Oszczędność, skrzętna praca, a szczególnie nadzwyczajna solidarność, oparta na dobrze zrozumianych i uorganizowanych spółkach rolniczych, są, jak widać ze wszystkiego, głównymi podstawami ich wielkiego dobrobytu.

Wprawdzie cieszą się oni, pod opieką krajowej administracji, dość rozległą samorządą. Mają dotąd zapewnioną wolność wyznania religijnego, bez najmniejszego ograniczenia, wolność obierania własnych ober-Szulców i Szulców, zwanych oficjalnie *«wołosnymi starszymi»* i *«sielskimi starostami»*, którzy jednak wewnętrzną korespondencję prowadzą w języku niemieckim. W tymże języku wolno kolonistom tłumaczyć się w sądzie, lub zażądać oficjalnego tłumacza, a język niemiecki jest językiem wykładowym we wszystkich ich szkołach gminnych, do których uczęszczanie jest ściśle obowiązkiem dla wszystkich dzieci, tak że oddawna niema analfabetów pomiędzy kolonistami.

Oto są szczegóły, niezaprzeczenie bardzo ciekawe, o bycie społecznym tej bogatej i licznej klasy rolnej, osiedlonej od tak dawna na południu Rosji. Powinno to być dla wielu służyć przykładem, do czego w krótkim czasie dojść można, pod poważnem hasłem *«Viribus unitis»*.

J. D. K.

Kijów, 20 maja.

[Wystawa w r. 1897. Sekcje leśna i pszczelnicza. Kasa dla oficjalistów rolnych. Operacje giełdowe. Tow. słowiańskie. Wykształcenie handlowe. Działko archeologiczne. *Post scriptum*].

□ Sprawa projektowanej na rok 1897

w Kijowie wystawy rolniczo-przemysłowej poruszoną była szerzej na odbytem w tygodniu ubiegłym posiedzeniu członków kijowskiego Tow. rolniczego. Mianowicie, prezes Tow., ks. Repnin, oznajmił, iż, oprócz wyasygnowanej przez ministerstwo rolnictwa sumy 10,000 rs., niezbędnem jest zgromadzenie kapitału zakładowego od osób prywatnych, że więc w tym celu Tow. zamysła wypuścić akcje, czyli udziały, które zamortyzowane będą z dochodów wystawowych. Przykład z r. 1883, kiedy za takie akcje wystawowe zwrócono ich właścicielom po 75 proc. wartości nominalnej, pozwala przypuszczać, iż wystawa w roku 1897, przy obecnym znacznym wzroście Kijowa, strat nie przyniesie, i że udziały całkowicie będą zwrócone.

Projektowana wystawa posiada program bardzo szeroki. Ma ona być jawnym dowodem, o ile się wzmógł przemysł i rozwinęło rolnictwo postępowe w kraju południowo-zachodnim. Taka tedy wystawa przyniesie niezaprzeczone korzyści materialne zarówno i samemu miastu, wobec czego słusznem jest, aby i miasto dołączyło swoją cegiełkę do budowy ogólnej. Ponieważ intendentura wojskowa ofiarowała już Tow. rolniczemu rozległą przestrzeń na wzgórzach za pałacem Troickim, idzie więc teraz o to, aby przestrzeń tę zwiększyć przez dołączenie 400 sążni ziemi miejskiej i aby powołać zarząd miasta do udziału w kosztach około przeprowadzenia głównej ulicy wystawowej i około splantowania placu wystawowego. O ile wieści nas dochodzą, dama kijowska w sprawie wystawy odbyła już posiedzenie i rzecz całą w zasadzie przychylnie przyjęła.

Na tem samym zebraniu Tow. rolniczego pod obrady członków przedstawiono nadesłaną broszurę ks. Gedroycia o przyczynach upadku cen na zboże i wszelkie produkty surowe. Ostateczną ocenę atoli tej nader ciekawej pracy odłożono do następnego posiedzenia, skoro tylko z treścią broszury głębiej się zaznajomi rada Tow. Zanotować także należy, że Tow. postanowiło energiczniej wziąć się do zorganizowania utworzonej niedawno oficjalnie przy Tow. sekcji leśnej. Dla sekcji tej przygotowano już nawet pierwszą kwestję, która przedewszystkiem ma być roztrząśnioną. Chodzi tu o prawo, działające już we wszystkich państwach Europy zachodniej, t. j. o konieczność wyniszczania szkodliwych owadów. Tekst takiego prawa belgijskiego przedstawiono członkom Tow., i p. Modl podjął się przekładu jego na język ruski.

Drugie z kolei, w d. 14 b. m., posiedzenie członków kijowskiego Tow. rolniczego poświęcone było specjalnie oddziałowi pszczelniczemu i jedwabniczemu. Oddział ten posiada swoją historję burzliwą, choć przez pięć lat ubiegłych prawie nie dawał znaku życia... Prezes tego oddziału, p. Andria-szew, w ostatnich czasach wystąpił z Tow. rolniczego i obecnie formuje nowe *«południowo-ruskie Tow. pszczelnictwa»*, przy którym ma być otworzone muzeum i szkoła dla pszczelarzy. Pomimo to, kijowskie Tow. rolnicze swojej sekcji pszczelniczej związać nie myśli—owszem, pragnie ją rozwinąć. W tym celu na prezesa sekcji zaproszono zamiłowanego pszczelarza, d-ra Artemowskiego-Kucewoła, który daje wszelką gwarancję, iż sympatyczna sekcję w drzemkę nie pogrąży.

Nowy prezes oświadczył z góry, że pszczelarstwo w kraju naszym potrzebuje jednomyślności. Sił nie brak i umiejętności jest sporo i kapitały się znajdują, lecz usiłowania jednostek muszą być spojęne jednym celem, aby plon wydały. W kraju połudn.-zach., jak utrzymywał p. A., istnieją pasieki, posiadające 500 — 800 ulów, w samym Kijowie jest dużo pszczelarzy-amatorów, zaś p. P. Korzeniowski jest ich prawdziwym *«prowodyrem»*, od lat sześćdziesięciu zajmując się tutaj pszczelnic-

twem. Na wniosek nowego prezesa, sekcja przy Tow. rolniczym postanowiła gromadzić się jak najczęściej na wspólne obrady, przyczem w obradach tych będą mogli brać udział nawet i nie-członkowie Tow. rolniczego.

Na jednym z lutowych posiedzeń kijowskiego Tow. rolniczego, p. Ludwik Rutkowski wniósł, jak już czytelnikom «Kraju» wiadomo, projekt utworzenia w Kijowie kasy emerytalnej i kasy wzajemnej pomocy oficjalistów rolnych. Kwestję tę oddano do bliższego rozpatrzenia komisji specjalnej, która już raz o niej debatowała. Słyszałem, że znany adwokat przysięgły i członek rady Tow. rolniczego, p. Ign. Łychowski, wygotował już nawet projekt ustawy nowego stowarzyszenia... Przypominam atoli raz jeszcze na tem miejscu sprawę pięknej instytucji, którąby należało jak najprędzej w życie wprowadzić. Los oficjalistów rolnych w kraju wybitnie rolniczym winien być blizkim sercu całego ogółu... Dotychczas oficjalista rolny żyje u nas prawdziwie bez jutra i ten brak stałych widoków na przyszłość zniechęca go do fachu, którego ukończyć nie jest w stanie. Czy zaś bez szczerzego zamilowania do swego zawodu i bez wiary w niego, możliwym jest pomyślny rozwój wielkiej gałęzi gospodarstwa krajowego?...

Dzienniki miejscowe zaznaczają niebywałą grę na wyżkę na giełdzie kijowskiej. Kiedy np. akcje kijowskiego Banku przemysłowego w styczniu r. b. ceniono na 220 rs., obecnie podskoczyły już one do 350 rs.; akcje Banku handlowego z 415 rubli podniosły się do 525 rs., zaś akcje Tow. tramwajów, cenione w styczniu na 280 rs., obecnie sprzedają się na giełdzie za sumę przeszło 500 rs. Przysposobności zaznaczam, że kijowski Bank handlowy prywatny na koniec lipca r. b. zamierza zwołać ogólne posiedzenie nadzwyczajne, na którym rozstrzygnąć się ma kwestja emisji 4,000 nowych akcyj na sumę miliona rubli.

W d. 14 b. m., w sali popisowej I gimnazjum odbyło się posiedzenie roczne słowiańskiego Tow. dobroczynności. Po otwarciu zebrania, prof. Floryński odczytał rozprawkę o uczonym sławie Szaffaryku, zaś prof. Sikorski—o «psychologii słowian». Z odczytanego przez dyrektora kolegium, Pawła Gałagana, sprawozdania za r. 1894 wynika, że ogólny dochód Tow. w roku spr. wynosił 5,604 rs., rozchód zaś—5,280 rubli. Kapitał Tow. przedstawia się po d. 1 stycznia r. b. w sumie 21,256 rs.

Organizuje się w Kijowie «Tow. rozprzestrzeniania nauk handlowych», które ma zakładać niższe szkoły handlowe wraz z bibliotekami i stałymi wystawami towarów. Na początek ma powstać w Kijowie klasa handlowa przy jednej z istniejących już szkół, specjalnie dla pracujących w handlach przeznaczona.

Mieszkaniec Kijowa, p. K. Bolsunowski, wydał tu świeżo ciekawe i skrzętnie opracowane dziełko archeologiczne, p. t. «Plomby drohiczyńskie». O dziełku tem, opatrzonym licznymi rysunkami, pomówimy obszerniej na innem miejscu.

Powtórne rozpatrywanie procesu kijowskiego syndykatu cukrowniczego z właścicielką cukrowni «Andruszki», wyznaczono w kijowskiej izbie sądowej na dzień 6 czerwca r. b.

Drogosław.

± **Ryga.** «Rizskij Wiestnik» przypomina o silnym w r. 1883 ruchu między estami, którzy w owym czasie w znacznej liczbie zaczęli przechodzić na prawosławie. Ażeby ułatwić przystąpienie ich do kościoła wschodniego, zniesiono ustanowiony po 1840 r. 6-miesięczny termin próby dla nowoprzyjętych do prawosławia. Zmarły ces. Aleksander III bardzo współczuł temu ruchowi i na wiernopodanych raportach gubernatora, dotyczących się kwestyj wyznaniowych, pisał własnoręczne uwagi, celem przyspieszenia decyzji władz odpowiednich. O samym zaś ruchu cesarz napisał następujące słowa: «Ruch ten jest ważny

i zasługuje na uwagę, a dla mnie jest bardzo pocieszający. Rząd powinien nowonawróconym pomagać i nie pozwolić im cierpieć».

± **Brześć.** «Kur. Codz.» odniósł się do J. W. marszałka szlachty i przewodniczącego w Komitecie dla niesienia pomocy pogorzelcom Kobrynia, p. Ganeckiego, o nadesłanie urzędowego wyliczenia strat poniesionych przez pożar. W odezwie komitetu za Nr. 146, liczba spalonych domów podana jest na 184, wskutek czego 400 rodzin zostało bez dachu i chleba, a 2,000 z górą osób niema środków do życia. Straty komitet oblicza na 400,000 rs. Z Łodzi nadesłano 1,500 rs. od fabrykantów łódzkich dla pogorzelców Kobrynia, Koprzywnicy i Rożany, po rs. 500 dla każdej miejscowości bez różnicy wyznań. Dalsze ofiary są zapowiedziane.

± **Nowogródek.** W d. 8 maja odbyło się pierwsze zgromadzenie walne miejscowego Tow. straży ogniowej ochotniczej, którego statut uzyskał potwierdzenie ministra spraw wewnętrznych w styczniu r. b. Prezesem Tow. obrano jednomyślnie p. Narkiewicza-Jodko, naczelnikiem zaś straży p. Strika.

± **Odesa.** W d. 17 b. m. przybył tu pośląg ze 108 pogorzelcami z Brześcia, z których 100 żydów i 8 chrześcijan. Żydzi odesy organizują pomoc dla swych współwyznawców. W Odesie tworzy się komitet, znajdujący się już w posiadaniu 30,000 rs.

± **Finlandja.** Senat finlandzki wydał nowe przepisy, dotyczące pobytu żydów w Finlandji. Żydzi otrzymują prawa cywilne, przysługujące innym cudzoziemcom, i mogą żenić się z chrześcijanami tych wyznań, które małżeństw z niechrześcijanami nie zakazują.

± **Niżnij-Nowgorod.** Artysci i amatorzy miejscowi urządzili tu z wielkiem powodzeniem teatr amatorski na rzecz pogorzelców m. Brześcia.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. H. K. Piotr. Kobieta przez zamażpójście za cudzoziemca, skoro stała się cudzoziemką, zostaje już takową nawet i po śmierci męża, jeżeli, albo nie uzyska znów poddaństwa, albo nie wyjdzie *secundo rito* za rosyjskiego poddanego. Tylko w guberniach czernihowskiej i połtawskiej, gdzie działają dotąd strzepy statutu litewskiego, nie mogą być opiekunami osoby, nie będące poddanymi rosyjskimi (punkt 1, art. 258, cz. 1, t. X «Swoda zak. gražd.»). We wszystkich innych guberniach cudzoziemiec może pełnić obowiązki opiekuna. Opiekun, wedle prawa rosyjskiego cywilnego, jest opiekunem i nad osobą i nad majątkiem.

W. M. Dow. Dowiadywałem się w księgarniach petersburskich, ale nie umiano nas objaśnić.

W. A. Br. w Char. Adres M. Rodziwiczówny: Antopol, gub. grodzieńska.

RÓŻNE WIEŚCI.

± **Towarzystwo polskie wzajemnej pomocy i dobroczynności w Konstantynopolu** rozesało swoje sprawozdanie za rok ubiegły. Członków liczy Tow. czynnych 26, honorowych 12. Biblioteka zawiera 850 tomów. Przychód w r. 1894 wynosił 4,205 piastrow, z czego na r. 1895 pozostało 1,189 piastrow. Majątek Tow. wynosi 21,856 piastrow. Do zarządu Tow. na r. 1895 wybrani zostali: S. Morawski—prezesem, N. Niedźwiecki—sekretarzem, A. Tarnawski—skarbnikiem, F. Rybarkiewicz—bibliotekarzem. Sprawozdanie świadczy, że Tow. polskie w Konstantynopolu pięknie się rozwija, i że polacy, gdziekolwiek tylko los ich rzuci, dbają o utrzymanie tradycji.

± **Profesor Molin** zdecydował się nareszcie na zwrot kwot, pobranych od p. Ignacego Zółtowskiego, jeżeli samowolne i intencjom szlachetnego dawcy wręcz przeciwne rozporządzenie otrzymaniem pieniędzy można uważać za zwrot uczciwie i rzetelnie wykonany. Ulubieniec «Silesii» i p. Haasego przeznaczył te kwoty na stypendja dla uczniów gimnazjum cieszyńskiego, i to nawet dla uczniów polaków, ale dołożył do tego warunek, aby stypendysta był przejęty duchem niemieckim (*deutsch*

freundlich gesinnt). W ten sposób fundusz p. Zółtowskiego, przeznaczone pierwotnie na wsparcie polaka, przejętego patriotyzmem, obecnie przekazane na polskie gimnazjum w Cieszynie, mają być użyte na cele germanizacyjne.

± **Z Paryża** piszą do «Kur. Codz.»: «W pałacu państwa Władysława Górkich przy ulicy Siam, odbył się wielki raut, na którym zebrało się wiele osób z arystokratycznego towarzystwa paryskiego. Zaznaczyłmy nowy tryumf młodego muzyka, p. Augusta Radwana, odniesiony na tem zebraniu. Paderewski, król absolutny fortepianu, usiadł wraz z młodym artystą—jako akompaniator. To samo jest już dla p. Radwana wieńcem. Grał koncert Paderewskiego, po skończeniu którego kompozytor wstał wzruszony i uściśkał serdecznie młodego towarzysza, podczas gdy sala grzmiała od frenetycznych oklasków».

± **Wykazy urzędowe brazylijskiego stanu Parana**, liczącego 300,000 mieszkańców, świadczą, że 3/4 części wszystkich uprawnych gruntów w całym tym stanie, a mianowicie 91,684 hektarów znajduje się w rękach kolonistów polskich.

± **Józef Wieniawski** przybył do Paryża, w celu dania dwóch koncertów. Pierwszy odbył się d. 21 b. m., w sali Pleyela, przed liczną zgromadzoną publicznością.

KURJER PRAWNY.

OGOLNE.

◊ D. 13 maja we wszystkich instytucjach sądowych okręgu warszawskiego odbywało się głosowanie imienne w kwestji, poruszonej przez ministerstwo sprawiedliwości: czy na rzecz emerytury należy zwiększyć potrącenie z pensji z 4 proc. do 5 proc. Izba sądowa i sądy pokoju wypowiedziały się za zwiększeniem, zaś sąd okręgowy przeciw.

◊ Senat wydał opinię, tłumaczącą artykuł 496, t. XI, cz. 2 «Sw. Zak.» w ten sposób, że wierzyciele, którzy żądali administracji nad interesami dłużnika, winni, w razie zastąpienia administracji przez konkurs, spłacić Bankowi państwa dług, zaciągnięty przez dłużnika, wraz z procentami od dnia utworzenia administracji do dnia utworzenia konkursu.

NOMINACJE.

◊ **Mianowani:** wice-prezes sądu gubern. tomsk., *Łachnicki*; i podprokurator przy sądzie okr. radomsk., *Dawidecki*—członkami sądów okr., pierwszy w Kielcach, a drugi w Radomiu.

Z SĄDÓW.

◊ Departament cywilny kasacyjny rozpatrywał w dniu 17 b. m. sprawę dotyczącą praw nabywania własności ziemskiej w prow. zachodnich. Sprawa wynikła ząd. z kupca Szpakow, mający od gubernatora świadectwo na prawo nabycia majątku p. Dietmara, przedstawił to świadectwo, stając do licytacji majątku p. Wł. Szadurskiego. Gdy okazało się, że dał on sumę najwyższą, licytację zakończono, ale sąd okr. witebski nie zatwierdził sprzedaży na tej podstawie, że po licytacji gubernator witebski nadesłał zawiadomienie o pozbawieniu Szpakowa prawa nabywania majątków. Izba sądowa petersburska zatwierdziła postanowienie sądu, Senat wszakże zniósł decyzję izby i rozkazał sprawę rozpatrzyć ponownie. W obronie Szpakowa stał w Senacie pom. adw. przys. Winawer.

◊ Zjazd sędziów pokoju miasta Warszawy rozpatrywał w tych dniach sprawę niejakej **Marji Sitkiewiczówny**, oskarżonej o oszustwo. Oszustka przybierała się w strój mężki i, odwiedzając często pewien sklep przy ulicy Elekoralnej, uzyskiwała względy panny sklepowej, która wręczyła «narzeczonemu» swe ubierane w ciągu lat kilku oszczędności. Spotkawszy «narzeczonego» w ubiorze kobiecym sklepowa uwierzyła wyjaśnieniom Marji S., która wyjawiała jej w tajemnicy, że jest urzędniczką w policji tajnej, że dostanie wkrótce w Rosji wyższą posadę, poczem oboje udadzą się na Wschód pędzić w dostatku wspólne życie. Wyjaśnienia te wydawały się oszukanej całkiem naturalnymi i dopiero złamanie nogi «narzeczonego» na wieczorku tańczącym spowodowało wykrycie jego plot. Zjazd skazał Marję S. na cztery miesiące więzi.

◊ «Minskij Listok» uzupełnia wiadomość o zabiciu hr. **Ostroroga** przez obywatela Zdanowicza, informacją z wileńskiej izby sądowej, która w styczniu r. b., jako izba oskar-

zajaca, wydała decyzję, nakazującą umorzenie sprawy o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej Zdanowicza, Ostroroga i in., za podstępna upadłość pierwszego.

ZAGRANICZNE

W tym samym dniu, w którym izba karna w Raciborzu skazała redaktora «Nowin Raciborskich», p. Jana Eckerta za obrazę nauczycieli na 1 miesiąc więzienia, skazany został przez tą samą instancję na 50 mr. kary redaktor morawskich «Nowin Katolickich», ks. Ernest Juretzka, ze Szczepankowic za obrazę d-ra Harbolli, prezesa Towarzystwa «Geselligkeit», który na uczczenie ks. Bismarcka urządził uroczystość. W «Nowinach Katolickich» napisał ks. Juretzka: «Spodziewamy się, że oprócz kilku żydów i p. Harbolli nikt na uroczystość nie przybędzie» — i za to został skazany.

Redaktor «N. Robotnika», p. S. Fraenkel, zaprzecza w pismach lwowskich pogłoskom, jakoby był agentem międzynarodowej organizacji socjalistycznej, zaprzedał żydom, jakoby zostawał na zoldzie lichwiarzy i bankierów i brał z Wiednia porękawicze. Pan F. wnosi przeciw autorom broszury, pomawiającej go o powyższe czyny, oskarżenie o oszczerstwo.

KURJER KOŚCIELNY.

Kongres katolicki w Lizbonie.

W r. b. przypada siedmsetna rocznica urodzin wielkiego cudotwórcy, czczonego w całym katolickim świecie pod mianem św. Antoniego Padewskiego. Był on portugalczykiem z rodu, a miejsce jego urodzenia Lizbona zamierza obchodzić bardzo uroczysto jubileusz swojego patrona. Utworzył się pod protektorem królewskim komitet najznakomitszych osobistości portugalskich tak świeckich, jak duchownych, który ogłosił cały program nabożeństw, procesyj, pochodów, zabaw ludowych, iluminacji, a nawet regat wodnych i walk byków. Uroczystości te zajmą przeszło dwa tygodnie od 13 do 30 czerwca. Ze spodziewanego zjazdu zamierzono skorzystać, aby zwołać do Lizbony wielki międzynarodowy kongres katolicki, który odbędzie się w dniach 25—28 czerwca. Prezesem komitetu kongresowego jest kardynał arcybiskup lisboński. Jak donoszą do «Czasu», przy nadesłaniu druków i listów zapraszających, program rozpraw i odczytów obejmuje wiele najważniejszych kwestyj życia i nauki katolickiej, oraz stosunku Kościoła do społeczeństwa i państwa; między innymi sprawę socjalizmu nowożytnego i następstw jego ze względu na religję i społeczeństwo; sprawy hipnotyzmu i darwinizmu; sprawę dobroczynnego i cywilizacyjnego wpływu Kościoła w ciągu wieków; korzyści wzajemnej pomocy Kościoła i państwa; kwestie moralności niezawisłej; sprawę ruchu katolickiego w końcu XIX w. wobec socjalizmu i anarchizmu; sprawę nauki religii w szkołach; sposoby moralizowania robotników; znaczenie papieństwa, jako dźwigni postępu; kwestję robotniczą wobec nauki Kościoła; znaczenie zakonów; sposoby rozpowszechniania dziennikarstwa katolickiego; święcenie niedziel; wzmacnianie wiary i dobrych obyczajów w koszarach, szpitalach i więzieniach; sposoby jednoczenia sił katolickich w celu bronięcia praw i wolności Kościoła, tudzież interesów ojczyzny i t. d. i t. d. Z kilkoma ze znanych mówców katolickich w Austrii zawiązano już rokowania, aby zechcieli przyjąć referaty Obrady toczący się będą w języku francuskim. Oprócz tego, pożądaną jest najliczniejsza uczestnictwo kół katolickich. Warunkami wzięcia udziału w kongresie są: wczesne zgłoszenie się i przesłanie wkładki, oznaczonej na 7½ franka, co daje prawo do odbioru sprawozdań z obrad i do korzystania ze zniżonych cen jazdy na linjach kolejowych hiszpańskich i portugalskich. Według ustanowionego regulaminu należy szkice przemówień i referatów przesać na miejsce przed końcem maja, zgłoszenia zaś udziału aż do d. 15 czerwca.

Pośrednictwa i udzielania informacji podjął się na Austrię dr. Szymon Hagenauer (I, Wollzelle, 3), do którego w sprawie programu, regulaminu, porządku obrad i zgłoszeń udawać się można.

Z WATYKANU.

** Ojciec św. Leon XIII święcił właśnie rocznicę 18 swego pontyfikatu, a 86 urodzin,

wykraczając w ten sposób po za przeciętny czas życia i rządów ogółu papieży. Z 288 następców Piotra św. zaledwie 11 zasiadało na stolicy apostołskiej po nad lat 17; od chwili zaś powrotu papieństwa z Avinjonu (1378), tylko 16 przekroczyło 80 rok życia. Najmłodszym z tych ostatnich był Grzegorz XVI, który w r. 1846 w wieku 80 lat i 8 miesięcy rozstał się z tym światem. Z papieży, którzy, od roku 1878 poczynając, najpóźniejszej doczekali się starości, wyliczyć należy: Klemensa XI (lat niespełna 92) i Pawła IV, który dopiero w 89 roku życia światem katolickim rządzić zaczął, a umarł po upływie 3 lat. O Leonie XIII opowiadają, że, według własnego przekonania, ma on żyć lat 90, gdyż to zostało mu w dzieciństwie przepowiedzianem. Dawniej utrzymywała się powszechnie wiara, iż żaden z papieży nie może 25 lat panować — a jest to okres czasu, jaki przypaść właśnie św. Piotrowi w udziale. Dopiero Pius IX-ty, zasiadając na stolicy apostoła lat 32, zadał kłam podobnemu twierdzeniu. Wiara ta znalazła zresztą wyraz już choćby w samej ceremonii koronacyjnej, gdzie celebrujący kardynał miał wygłaszać do nowo wybranego papieża następujące słowa: «Non videbis annos Petri!» (nie będziesz oglądał lat Piotra). Dopiero Benedykt XIV formułkę powyższą z ceremoniału usunął; opowiadają też o nim, że gdy w czasie jego koronacji kardynał ją wygłosił, miał odpowiedzieć: «Hoc non est de fide!» (to nie jest dogmatem wiary). Czy wypadek przytoczony rzeczywiście miał miejsce, czy też bujna fantazja wysnuła podobną legendę z samego faktu usunięcia formułki? — niema na to powszechnej zgody w kołach uczonych.

DIECEZJE.

** Zmarł. Ks. Adam Łypacewicz, misjonarz, b. profesor i rektor seminarjum duchownego przy kościele św. Krzyża, ostatnio starszy kapelan przy szpitalu Dzieciątka-Jezusa w Warszawie i spowiednik miejscowych sióstr Miłosierdzia, zmarł tamże d. 29 maja, przeżywszy lat 74, a kapłaństwa licząc rok 50.

ZAGRANICZNE.

** O pielgrzymce polskiej w Rzymie podaje korespondent «Czasu» dalsze zajmujące szczegóły: «Po bytności pielgrzymów w pałacu kongregacji wiary, w którym mieszka jej przełożony, ks. kardynał Ledóchowski, pierwsza osoba po Papieżu, zwany dlatego «Papa rosso», Papież purpurowy, cała polska pielgrzymka złożyła hołd u grobu Wielkiego Papieża, Piusa IX, tudzież u grobów kardynała Czackiego, ks. Kajetowicza, ks. Jełowickiego, ks. Semenki i generała Zmarłychwstańców, ks. Przewłockiego. Wszyscy pielgrzymi są zdrowi. Część mieszka pod opieką Sióstr Miłosierdzia u św. Marty, część po mieście, a 34 osób znalazło polską gościnność w domu czcigodnych matek Nazaretanek przy ul. Macchiavelli 18.

** O. Rossignoli, długoletni więzień Mahdiego, przybył przed kilku dniami do Rzymu. W niewoli posiłkował zupełnie, jakkolwiek liczy dopiero 48 rok życia. Przyjaciele jego zapewniają, że nie stracił energii, ani żywości i że woli narażać się na przygody nowej podróży misyjnej, niż osiaść na cichem probostwie w rodzinnym mieście Frascati. Ojciec Rossignoli opowiadał jednemu z dziennikarzy o szczegółach 14-letniej niewoli. Zakonnie, które jeszcze znajdują się w rękach Mahdiego, zamknięte są w niższej części słomianej; misjonarzom zaś związano nogi i pozostawiono ich losowi na dziedzińcu, pełnym krzewów ciernistych. Kto nie mógł sobie zdobyć pożywienia — umierał z głodu. Zwłok nie chowano i obchodzono się z nimi gorzej, niż ze zwłokami zwierząt. Więźniowie utracili wszelkie poczucie czasu. O. Rossignoli za zupełnie niewinną uwagę wymierzono raz 80 plag. Arabi, którzy więziłom z polecenia ich krewnych przywozili pieniądze z Egiptu, oszukiwali ich zawsze; więźniowie otrzymywali 5 talarów, a musieli dawać kwity na 50. Kto nie chciał tego uczynić, tego arabi denuncjowali i narażali na plagi. O. Rossignoli zawdzięcza swoje uwolnienie biskupowi Sogaro i rządowi włoskiemu. Młody egipcjanin Abdullah Omar ofiarował się dopomóż o. Rossignoli w ucieczce. Po 6-miesięcznym błądzeniu dostał się o. Rossignoli do Omdurman. Podróż przez pustynię Nubijską trwała cały miesiąc. Abdullah Omar dostał od rządu włoskiego srebrny medal za odwagę.

** Na Warmii rugują coraz więcej polski śpiew kościelny. Z parafii białupieckiej pisał w tym względzie do «Gaz. Olsztyński»: «Do tego czasu była u nas rano msza św. i

po polsku podczas niej śpiewano, gdyż litanję do Najśw. Panny, «Witaj Królowa» i «Z głębokości wołamy ku Tobie, o, Panie», a w czasie Komunii św. «U drzwi Twoich stoję, Panie». Teraz zaś tylko po niemiecku wszystko. Przed kilku laty i godzinki były śpiewane, teraz zgoła nie, a nawet kazania jedno po drugim po niemiecku, bo w uroczystość św. Florjana i św. Wojciecha były tylko niemieckie, ale to już nie pierwszy raz. A czy to polski ludk temu winien? Toć on prosi i upomina się, a nawet jest mu przyoblecane, że będzie lepiej — a tu coraz gorzej. A jak się doprosić nie można swego i pada się do «Gazety», aby też ludzie wiedzieli, co i jak gdzie się dzieje, to zaraz na niego, że to burzyciel».

** Według «Rocznika Hoffmanna», najliczniejszym stowarzyszeniem zakonnym w Ameryce północnej są franciszkanie, wraz z postulantkami liczące 5,000 osób. Po nich następują Siostry od Najświętszej Panny 4,000 osób, Siostry od św. Józefa i Siostry Miłosierdzia po 3,500. W St. Zjednoczonych jest do 50 kongregacji zakonnych; franciszkanie poświęcają się przeważnie służbie szpitalnej, Siostry od Najśw. P. M. wychowaniu młodzieży, mając pod swoim kierunkiem do 180,000 młodzieży szkolnej.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** Przed paru miesiącami podawaliśmy warunki biletów ulgowych dla uczącej się młodzieży, zaznaczamy obecnie, że wprowadzone one zostają na kolejach żelaznych w Cesarstwie i Królestwie, począwszy od d. 25 b. m. (6 czerwca). Ulga służy jadącym 3 klasą i wynosi na przestrzeni od 70 do 140 wiorst 50 kop. na przestrzeni od 141 do 900 wiorst 1 rs. na przestrzeni zaś do 70 wiorst i więcej niż 900 wiorst ulgi żadnej nie ma. Dla korzystania z powyższych ulg należy okazać w kasie kolei świadectwo, wydane przez właściwą władzę szkolną. W zbiorze tariff nr. 632 pomieszczony jest wykaz tych instytucyj naukowych, które mają prawo wydawania świadectw na korzystanie z ulg. Między innymi jest uniwersytet, gimnazja męskie i żeńskie i szkoły prywatne, mające prawa szkół gimnazjalnych.

ZAGRANICZNE.

** O nowej rzeczy dowiedział się Wiedeń od panny Friberg, dunki, która, wykształcona w Anglii, poświęciła się propagandzie oświaty ludu. Miała ona wykład o uniwersytetach ludowych. Zdaje się, że te pojęcia nawzajem się wyłączają, a przecież się godzą. Jest to inna forma angielskiej *university extension*. Duńskie uniwersytety ludowe obchodzą właśnie jubileusz 50 lat istnienia i rozwoju. Jest ich tam w malej Danii 70, roczna frekwencja 120,000 słuchaczy, co dwudziesty mieszkaniec do nich uczęszcza. Zaprowadzono je także w Norwegii, Szwecji i Finlandji. Są to zakłady we własnych domach: sale wykładowe, gimnastyczne, jadalnie; uczniowie są w internacie pod dozorem; kurs trwa 6 miesięcy. Codziennie 5 godzin wykładów, przeplatanych ćwiczeniami cielesnymi. Główne przedmioty są: język ojczysty, historia, konstytucja, ekonomia, statystyka, fizyka, chemia, astronomja, matematyka, higiena, śpiew; są i godziny powtarzania, co tydzień wieczory dyskusyjne. Uczniami są chłopcy, rękodzielnicy, urzędnicy; kupcy bogaci tworzą dla nich stypendja, bogatsi uczniowie płacą za biednych, kurs kosztuje bowiem 40 fr., osobno mieszkanie i utrzymanie. Przeważnie zatem rządy i bogaci ludzie pokrywają koszty nauczycieli i uczniów. Nauczyciele pobierają 2,000—4,000 fr. Wpływ tych zakładów jest podobno niezmiernie doniosły pod względem społecznym i intelektualnym.

** Petycję w sprawie polskiego wykładu nauki religii w szkołach ludowych w Prusach zachodnich podpisało w 90 paragrafach 40 tysięcy ojców rodzin. Petycję tę wysłał p. Emil Czarliński z Brachnówka do najprzew. biskupa chełmińskiego, ks. d-ra Rednera z prośbą o poparcie u rządu. Na to otrzymał pod datą d. 13 b. m. odpowiedź, która w tłumaczeniu dosłownem tak opiewa: «JWielmożnemu panu donoszę uprzejmie, że pan minister dla spraw wyznaniowych, szkolnych i lekarskich na przesłane mu w czterech tomach równobrzmiące petycje katolickich ojców rodzin naszej diecezji odpowiedział, jak następuje: «Zawartego w tych petycjach wniosku

o udzielenie nauki religji w dwujęzycznych szkołach ludowych Prus zachodnich na wszystkich stopniach w języku polskim, nie mogą uwzględnić, ponieważ także polskie dzieci na wyższych stopniach wymienionych szkół z zupełnym zrozumieniem uczestniczyć są zdolne w języku niemieckim nauce religji. Ze względu na to, że sprawa języka wykładowego przy nauce religji w szkołach dwujęzycznych co tylko w izbie poselskiej szczegółowo była omawiana, sądzę, że nie potrzeba osobnej odpowiedzi dla petentów».

Wydział lekarski uniwersytetu jagiellońskiego, jak pisał z Krakowa, wybrał osobną komisję, mającą zastanowić się nad obsadzeniem katedry okulistyki, opróżnionej przez śmierć prof. dra Lucjana Bydla. Dotąd nie zapadła w tej mierze formalna uchwała komisji; jako najpoważniejsi kandydaci wszakże wymienieni są znani tak zaszczytnie okuliści: dr. Wicherkiewicz z Poznania, dr. Borysikiewicz z Gracju, dr. Kramsztyk z Warszawy i dr. Sroczyński z Krakowa.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Budny Kamila, lat 66, obyw. ziemski pow. grójeck. gub. warszawsk. — w Pracach Dużych, 27 maja. Grądzki Ferdynand, lat 80, ob. ziemski — w Warszawie, 23 maja. Hełczyński Ludwik, lat 72, b. naczelnik ruchu drogi żel. warsz.-wied. — w Warszawie, 26 maja. Lewicka Wanda — w Wilnie, 22 maja. Limburg Stanisław, l. 64, obywatel ziemski gub. suwalsk., b. radca Tow. kredyt. ziemsk. — w Miodoborze, 1 maja. Mejer Ewaryst, lat 76, obyw. ziemski gub. warszawsk., b. patron przy b. trybunale cyw. lubelsk., potem długoletni prezes warsz. dyrekcji szeregów Tow. kredyt. ziemsk. — w Warszawie, 30 maja. Obrzycki Antoni, lat 75, ob. ziemski — w Chajnowie, 26 maja. Porczyński Antoni, lat 82, b. naczelnik sekcji w b. Banku polsk., emeryt — w Otwocku, 24 maja. Prądzyński Edward, obyw. ziemski pow. łask. gub. piotrkowsk., autor głośnego w swoim czasie dzieła «O prawach kobiety» — w Woli-Wiązowej. Paparona-Patroński Ignacy, lat 57, obywat. ziemski pow. sieradz. gub. kalisk. — w Ustku, 27 maja. Przewoński Edward, literat i publicysta — w Kijowie, 20 maja. Szlagierowa Anna, lat 75, obyw. ziemski gub. wileńsk. — w Powolu, 21 maja. Wieszczka Marja, lat 25, obywatelka ziemski — w Białym, 25 maja. Zajkowski Hycynt, lat 78, dr. med. — w Wilnie, 25 maja. Zielenkowska Antonina, lat 80, obyw. ziemski gub. lubelsk. — w Żółkiewce, 16 maja.

DONIESIENIA.

Poleca się sz. publiczności Mag. Ubiórów męzkich
L. KOCHA,
Warszawa, Miodowa 2. (753)

EKONOMISTA.

PRACE ZJAZDU ROLNICZEGO W KIJOWIE.

IV.

[Dzierżawy i kontrola nasion].

Obok kwestji ogólnej organizacji gospodarstw, najwybitniejszą była sprawa dzierżaw, poruszona w czterech referatach pp. Ignacego Łychowskiego, Leonarda Brokla, Wirskiego i Rotmistrza.

P. Ignacy Łychowski, rzuciwszy przedewszystkiem krótki rys historyczny, wyjaśniający przyczyny powstania i niezwykle rozpowszechnienia się w kraju południowo-zachodnim dzierżaw skonstatował fakt, że w chwili obecnej w kraju tym jest w dzierżawie około dwóch milionów dziesięcin ziemi, że więc forma dzierżawna, w tu-tejszej gospodarce ziemskiej należy do bezprzykładnych nieomal.

Kryzys tegoroczny, zgubny dla rolnictwa w ogóle, ze szczególną siłą odbił się na interesach dzierżawców i większość ich doprowadził do kompletnej ruiny. Przyczyn takiego smutnego zjawiska, (niezależnie od ogólnych warunków nieprzyjanych, w jakie postawione jest rolnictwo nasze),

szukać należy w specjalnych warunkach charakteru prawnego i ekonomicznego, dotyczących wyłącznie dzierżaw, jak: w zbyt krótkim terminie dzierżawnym (6—12 lat), w braku kredytu amelioracyjnego, w zbyt wielkich obszarach wydzierżawianej ziemi, w nieunormowanych stosunkach robotniczych, a wreszcie w braku solidarności wśród dzierżawców.

Srodki, jakie do dziś dnia przedsięwzięto lub proponowano celem unormowania dzierżaw, nie wydają się referentowi zbawiennymi. Szczególniej powstawał p. Łychowski przeciwko systemowi gospodarstwa połowicznego, który jest najwięcej pierwotnym i prowadzi do zdziwienia gospodarstwa rolnego, a także przeciw systemowi wypłaty tenuty dzierżawnej pszenicą, albowiem, w razie nieurodzaju pszenicy, system ten może być wprost dla dzierżawców zgubnym. Najsluszniejszym za to wydaje się referentowi system wypłacania tenuty proporcjonalnie do ogólnych corocznych dochodów z przedsiębiorstwa, przyczem dzierżawca powinien być obowiązany do prowadzenia skrupulatnej rachunkowości pod kontrolą samego właściciela. Ten ostatni projekt znalazł oponenta w osobie p. Witolda Halickiego, który utrzymywał, że proponowanie właścicielowi ziemskiemu, który folwark oddał w dzierżawę, prowadzenie kontroli nad działalnością dzierżawcy, jest obarczaniem tegoż właściciela obowiązkami i kłopotami, których się najwyraźniej rzec pragnął lub musiał, skoro ziemię swoją w dzierżawę wypuścił. Do najważniejszych postulatów p. Łych. w sprawie dzierżaw zaliczyć należy: utworzenie dzierżawcom taniego i krótkoterminowego kredytu pod sola-weksle, podział dużych folwarków na drobne fermi (po 300—500 dziesięcin) i przegląd praw dzierżawych (§ 1691—wszystkich 1708, t. X. cz. I), ponieważ prawa te nie odpowiadają już dzisiaj wymaganiom życia.

W kwestji dzierżaw, po przemówieniu p. Łychowskiego, przeprowadzono ożywioną dyskusję, w której wzięli udział pp. Leonard Brokl, Hugo Modl, Wirski, Rewa, Zdanowski, Albrand, Skołozubow. Ogólnie uznano za niewłaściwe, aby propagować proponowany przez p. Rotmistrza system gospodarstwa połowicznego, przyczem p. Wirski rzucił projekt tworzenia towarzystw akcyjnych dla prowadzenia gospodarstw na folwarkach dzierżawionych.

Z ogólniejszych tematów, poruszonych na zjeździe, wymienić tu jeszcze wypada kwestję gospodarstw nasiennech. Prezes syndykatu rolniczego, p. Chanenko, zaproponował utworzenie kontroli nad produkcją nasion, która w kraju naszym ma wszelkie szanse wielkiego powodzenia, a także nad handlem owymi nasionami. Na to odparł ks. Repnin, iż sprawę nasion podnoszono już na posiedzeniach rady rolniczej w Petersburgu i że uznano tam za właściwe, aby wszelkimi siłami ułatwiać rozwój gospodarstw nasiennych w państwie. Członkowie zjazdu jednogłośnie przyznali, iż kontrolę nad produkcją i handlem nasionami należy niezbędnie zorganizować, i postanowili polecić taką kontrolę opiece szkół i towarzystw rolniczych, nie zaś syndykatom, które, jako przedsiębior-

stwa bądź co bądź handlowe, nie zawsze mogą wydawać wyroki bezstronne.

O innych referatach, czysto specjalnych, obszerniejszą wzmiankę ogólną podał «Kraj» w N-rze 8 z r. b. Nie będziemy się tu więc dłużej zastanawiać nad temi pracami i przejdziemy odrazu do głównej rezolucji trzeciego kijowskiego zjazdu rolniczego, wygotowanej przez specjalną, *ad hoc* wybraną komisję. Rezolucja ta jest kwintesencją zjazdu i, jako przesłana do ministerstwa rolnictwa, może, naturalnie, wywołać skutki, nietylko kraju południowo-zachodniego dotyczące.

J. Z.

Zjazd młynarzy.

Posiedzenia III zjazdu młynarzy rozpoczęły się w dniu 15 maja. Zjazd rozpatrywał przed innemi projekt ustawy o wszechrosyjskich periodycznych zjazdach młynarzy. Zjazd uchwalił, by wydatki na utrzymanie stałego biura zjazdów padły na wszystkich młynarzy i mogły być ściągane przymusowo. Postanowiono podjąć w tym celu starania przed ministerstwem skarbu. Zjazd uchwalił, by biuro stałe wydawało organ przemysłowców młynarskich. Poruszono kwestję asekuracji wzajemnej od ognia, którą przekazano przyszłemu zjazdowi. Uproszono przytem pp. Daniłowskiego i Wolkowa o wygotowanie w tej sprawie referatów, które będą rozesłane wszystkim członkom zjazdu. W dniu następnym zjazd zajmował się sprawą organizacji i wzmożenia eksportu mąki zagranicę. Jeden z mówców zaprojektował utworzenie syndykatu eksportów rosyjskich. Wniosek ten odrzucono, jako dążący do zmonopolizowania produkcji. Odrzucono następnie wniosek, dotyczący budowy szczególnych młynów eksportowych. Uchwalono natomiast utworzyć związek eksporterów, posiadający biuro w Petersburgu, które ma ustanowić agentury na rynkach zagranicznych. Przedstawiciel ministerstwa rolnictwa, p. Biechtiejew, wskazał, że projekt uchwalony statutu tego związku nie jest dość jasnym, że przypomina statuty syndykatów i przeto nie ma szans na uwzględnienie przez instytucje rządowe. W sprawie wzmożenia eksportu postanowiono jeszcze podnosić starania o niższą taryfę kolejowych od eksportowanej mąki. Zjazd zatem ukończył swe obrady, uchwalivszy w redakcji ostatecznej projekt ustawy wszechrosyjskich zjazdów młynarzy i wniosek, dotyczący ustanowienia agentur i składów mąki zagranicą. Postanowiono w końcu przedłużyć pełnomocnictwa członków rady do czasu zgromadzenia się przyszłego zjazdu.

K.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Ministerstwo skarbu zawarło z Bankiem francuskim umowę, nadającą pewne przywileje licznym francuskim właścicielom rosyjskich papierów pożyczkowych. Bank francuzki zobowiązał się przyjmować w depozyt rosyjskie papiery państwowe, wydając natomiast właścicielom tych papierów szczególne poświadczenie imienne, przeglądając tabelki losowań, wypłacać właścicielom papierów wylosowanych ich należności, słowem uprzywilejować dla publiczności francuskiej operację z rosyjskimi papierami państwowymi. Umowa z «Banque de France», według komunikatu ministerstwa skarbu, uwzględnia przedewszystkiem wspólność interesów francuskiego rynku pieniężnego i rosyjskiego kredytu państwowego.

— Z powodu wprowadzenia monopolu wódczanego do guberni zachodnich, «Piet. Wied.» porusza jedną z kwestyj, powstałych niedawno skutkiem przedstawień kuratorium wstrzeźliwości w Menzelińsku. Oto z nastaniem ery monopolu upada prawo gromad-

wiejskich co do odmawiania zezwoleń na urządzanie we wsiach wyszynku wódki. Tam nawet, gdzie skutkiem uchwały gromadzkiej szynk zniesiono, powstał on znów wraz z wprowadzeniem monopolu rządowego. «Piet. Wied.» sądzą, że wypadłoby praw gromad nie uszczuplać szczególnie wobec tego, że monopol rządowy ma na celu zapobieżenie oplakany skutkiem pijactwa.

— Ministerstwo rolnictwa złożyło ponownie do rozpoznania przez Radę państwa opracowany raz jeszcze projekt organizacji kredytu melioracyjnego. Nowy projekt uwzględnił wyłączenie melioracji, dotyczące kultury rolnej i podniesienia wartości majątku samego, nie zaś na ulepszenie inwentarza martwego, ani na budowę gorzelni, ani na inne przedsiębiorstwa przemysłowe. Do dozoru nad właścicielami użyciem pożyczek powołane będą ziemstwa i towarzystwa rolnicze.

— Postanowiono wydać przepis, na mocy którego z otrzymywanego przez robotników fabrycznych zarobku urzędy policyjne będą miały prawo przyrzesztować na rachunek podatku co najwyżej 1/3 część zarobku kawalerów i 1/4 żonanych lub dzietnych wdowców.

— Najwyżej ustanowiono komisję do zbadania sprawy ruchu i wynajmu robotników wiejskich. Komisja, która obrady swe rozpoczęła w d. 19 maja, rozpozna też kwestję robotniczą w obwodach fabrycznych południowym i południowo-zachodnim.

— Rada państwa uznała za właściwe poprzeć przedsiębiorstwo stałego ruchu statków na morzu Białem i oceanie Lodowatym. Towarzystwa żeglugi otrzymywać będą zasilki od rządu.

— «Torg.-Prom. Gaz.» zaprzecza pogłoskom pism zagranicznych o zamierzonej niższej stawki celnej na maszyny i narzędzia rolnicze.

ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.

— Według informacji «Birr. Wied.», postanowiono poddać zarządom oddziałów i kantorów Banku państwa wszystkie agencje kolejowe zaliczek na zboże. Agencje te będą wyjęte z pod władzy zarządów dróg żelaznych.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Według słów «Grażdanina», projekt wzmocnienia dozoru nad kantorami bankierskimi został przez radę państwa przyjęty.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Okólnikiem z d. 21 b. m. dyrektor kolei wiedeńskiej ogłosił następujące nominacje: Bazyli Dragomirów, rewident biletów pasażerskich, mianowany został urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy dyrekcji, dla prowadzenia działu mobilizacyjnego; Włodz. Makarow, pozostający przy naczelniku ruchu, urzędnik do szczególnych poruczeń przy dyrekcji, mianowany został starszym kontrolerem ruchu; Stef. Chelczyński, zawiadowca stacji Noworadomsk, mianowany został pełniącym obowiązki kontrolera I oddziału; Włodz. Puszkarew, p. o. kontrolera, mianowany został kontrolerem II oddziału; Wład. Sawicki, kontroler, mianowany kontrolerem III oddziału; Jan Buszel, pozostający do rozporządzenia naczelnika ruchu, mianowany kontrolerem IV oddziału; Aleksander Nikitin mianowany starszym referentem sekcji osobowej w wydziale ruchu.

— Najjaśniejszy Pan w obecności komitetu drogi żel. syberyjskiej, rozkazał raczyli: zatwierdzić kosztorys drogi z Irkucka do jeziora Bajkał w sumie 2,216,785 rs., przystąpić w r. b. do budowy tej drogi, wyjaśnić sposoby najtańszego zbudowania tej drogi od Striełkińska do Pokrowskiej, za jez. Bajkał, upoważnić ministrów komunikacji, skarbu i kontrolera państwa do podwyższenia pensyj technicznemu i administracyjnemu personelowi drogi.

— D. 1 listopada rozpoczęło się ruch prawidłowy pociągów na odcinku kolejowej krzemienieckiej. Kolej przyczyniła się niewątpliwie do ożywienia ruchu miejscowego, szczególnie w zakresie eksploatacji cennej rudy żelaznej w okolicach Krzemienia.

— W czerwcu rozpoczęło się budowa linii kolejowej z Samarkandy do Taszkentu i stamtąd do Oszu.

CUKROWNICTWO I GORZELNICTWO.

— W «Birr. Wied.» (Nr. 180) znajdujemy następującą notatkę: «Gazety kijowskie donoszą, że wśród producentów cukru krążą pogłoski o mianowaniu komisji specjalnej, pod przewodnictwem M. Bungego i z udziałem pp. ministrów Wittego i Jermolowa, członka Rady państwa Ostrowskiego, oraz p. Markusa, w celu wspólnego z cukrownikami naradzenia się nad projektami, dążącymi do uregulowania produkcji cukrowniczej.

— Na podstawie art. 40 i 41 ustawy o monopolu sprzedaży napojów wysokokowych, rządowe zakłady rektyfikacyjne nabywają spirytus od gorzelni prywatnych. Minister skarbu uznał, że składanie kaucyj, zabezpieczających spłat akcyzy od dostarczanego do rządowych zakładów rektyfikacyjnych spirytusu jest uciążliwym i zbyt ciężkim.

— Ministerstwo rolnictwa zamierza w ciągu lata bieżącego dokonać szeregu badań nad plantacjami buraków w Królestwie i prow. zachodnich. Celem prac, które przeprowadzi prof. zoologii inst. Nowoaleksandryjskiego, Parnani, jest zbadanie nematodów burakowych.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej znów spadł trochę w ciągu upływnego tygodnia. Według ostatnich (wtorkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam, zarówno podczas giełdy, jak po jej zamknięciu, 220 marek 50 pf. za 100 rubli, to jest o pół marki mniej, niż przed tygodniem. Nie sądzimy wszakże aby ten zwrot zniżkowy miał większe jakie znaczenie, nie bowiem za tem nateraz nie przemawia.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 23-go maja. Połtycki premijowy: 1 em. 236, 11 em. 223. Listy premijowe banku szlacheckiego: 203,25. Akcje banków: dyskontowego 678, międzynarodowego 648, ruski 439,50, wileńskiego ziemskiego 630, kijowskiego ziemskiego 820, Besarabsko-taurydzkiego ziemskiego 692. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 99,75, kijowskie — 99,75, charkowskie — 100,13, połtańskie — 99,75, moskiewskie — 100,00, Besarabsko-taurydzkie — 99,75. Giełda warszawska dnia 4 czerwca. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A — 100,60; miasta Warszawy: serja I (nie notowane), serja II (nie not.), ser. III (nie notowane). Akcje banku handlowego — 496,00. Monety: Funct sterling — 9 rs. 33,50 kop., marka — 45,67 kop., frank — 37,05 kop., gulden — 76,75 kop., półimperjal nowego stempla — 7 rs. 40 kop., rubel w złocie — 148,20 kop. kredytowych, rubel kredytowy — 67,66 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Dotychczas dawno nie było tak mocnego ożywienia w międzynarodowym handlu zbożowym, jakie zapanowało powszechnie w ciągu minionego tygodnia. Złożyły się na to głównie dwa powody, a mianowicie: coraz większe obawy o niedopisanie żyta w Niemczech, na skutek czego ten rodzaj zboża wielce był poszukiwanym, oraz stanowczo niekorzystnie wyjaśniające się koniunktury co do ogólnych plonów wszelkich zbóż za oceanem, zwłaszcza też w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, skąd wywóz, jak to już z pewnością można utrzymywać o połowę może będzie mniejszym, niż zwykły był. Naturalnem tych okoliczności następstwem było wzmocnienie się cen nie tylko w Ameryce, ale i na całym kontynencie Europy, wiele bowiem krajów, zasilających zazwyczaj swą konsumcję provenansami amerykańskimi, musi zawczasu obmyśleć zaopatrzenie się w potrzebne ilości wszelkiego ziarna. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w Nowym Yorku: pszenicę 93; w Londynie: pszenicę ruską 92 — 99, amerykańską 99 — 101, indyjską 92 — 93, miejscową 83 — 98, owies ruski 70 — 76, jęczmień ruski 65 — 68, dynajski 64 — 65, miejscowy 53 — 64; w Berlinie: pszenicę 108 — 123, żyto 99 — 105, owies 93 — 113; w Królewcu: pszenicę ruską 87, żyto ruskie 63 — 70, miejscowe 96 — 98, owies ruski 63 — 65, miejscowy 77 — 89, jęczmień ruski 55 — 65; w Gdańsku: pszenicę ruską 77, miejscową 114, żyto ruskie 73, miejscowe 93, owies miejscowy 83 — 90; z Maryyli wiadomości nie posiadamy.

Rynki krajowe nie mniej były czynne od zagranicznych tak wywozowe, jak i wewnętrzne; z pomiędzy pierwszych porty północne najwięcej zakupowały żyta, porty zaś południowe w gorączkowem całkowicie były usposobieniu i nabywały wszystkie rodzaje zboża na wielką skalę. W związku z tem i rynki wewnętrzne zaznaczyły też ceny mocne zwykłe, wszędzie bowiem sprzedawcy robili się coraz powściągliwsi, a nabywcy spieszili się zakupami, obawiając się dalszego podkośnienia cen. Na rynku warszawskim, pomimo szczupłych nader dowozów, tylko siarno wyborowe łatwego doznawało zbytu, a gatunki pośledniejsze w stosunkowym były zaniedbanie; objaw ten miejscowa «Gazeta Handlowa» przypisuje wygórowanym żądanom sprzedawców, które nieodpowiadają cenom płaconym zagranicą. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 595, żyto wyborowe 405 — 412, owies 250 — 330, jęczmień wyborowy 340 — 370; w Libawie: żyto 63 — 70, owies 51 — 66, jęczmień 57 — 69, siemię lniane (87,50-proc.) 114, stepowe 121; w Odesie: pszenicę 67 — 85, żyto 60 — 65, owies 50 — 65, jęczmień 52 — 53; w Kijowie: pszenicę 60 — 69, żyto 41 — 46, owies 45 — 50, jęczmień 40; w Witebsku: żyto 58, owies 48, jęczmień 60; w Orszy (gub. mohylowsk.): pszenicę 57, żyto 52, owies 38, jęczmień 47 z Rygi wiadomości nie nadeszły.

OKOWITA. W handlu wódczanym dał się świeżo uczuć, w miarodajnym pod tym względem Hamburgu, zwrot zwykły, który wszakże w końcu tygodnia sprawa dawczego ustał zupełnie; ceny jednakże utrzymały się na poziomie, do którego były doszły. W handlu wewnętrznym również nastąpiło ożywienie i to tak nawet znaczne, że pozwala się spodziewać dalszego podniesienia się ceny okowity. Płacono ten produkt w Warszawie: w negocjacjach hurtowych 855 — 873, w drobniejszych transakcjach 867 — 885 za wiadro.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Dla pogorzalców Brześcia: Kasjan Paszkowski rs. 20; Lachowicz rs. 1; Józef Paszkiewicz rs. 10; bezimiennie rs. 8; Ksawery Arciszewski rs. 5; Szaniawski rs. 1; F. P. rs. 10; Hansen rs. 25; A. Rodziewicz rs. 5; Józef Zukowski rs. 10; Antoni Grzegorzewski rs. 15; Tokarski rs. 3; Jarkowski rs. 5; Łukaszewicz rs. 2; Kamila Filsjean rs. 1.

Dla pogorzalców Kobrynia. Kasjan Paszkowski rs. 20; F. P. rs. 5; Antoni Grzegorzewski rs. 5; Kamila Filsjean rs. 1. — Razem rs. 31.

Dla pogorzalców Różan: Kasjan Paszkowski rs. 10; F. P. rs. 5; Kamila Filsjean rs. 1. Razem rs. 16.

Dla pogorzalców Brześcia: Ks. W. Dreguniewicz rs. 10; G. Mirkulewicz rs. 5; A. Brunak rs. 1; Andrzej Janikowski 50 k.; Jerzy Kociejowski rs. 1 k. 50; Leonard Kociejowski rs. 1; Aniela Kociejowska rs. 1; Enstachy Kociejowski 75 k.; Józef Paderewski 25 k.; Helena Kociejowska 25 k.; Wład. Kociejowski 65 k.; M. Małeck 30 k.; Krynicki 50 k.; I. Galicki 20 k.; R. Dubnowa 75 k.; Krystyna Kociejowska 45 k. Razem rs. 145 k. 10.

Ogółem, łącznie ze złożonemi przez Redakcję naszą rs. 150 — rs. 312 k. 10.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 18 «Kraju», str. 13, szp. 3, w. 9 od dołu, zamiast «Januar Faty», powinno być «James Fazy»; str. 14, szp. 1, w. 9 zgóry, czytaj «Carteretów», w. 19, zamiast «idealisci», powinno być «radycaliści», wiersz 22 z dołu, zamiast «doktora», powinno być «rektora». W N-rze 20 w art. «Rodzina Polanieckich» str. 10 szp. 2 w. 2 od góry powinno być «zdzielca duszy»; szp. 3 w. 26, zamiast «czuje» powinno być «szuja»; str. 12 szp. 3 w. 7 od dołu, zamiast «nie umie» powinno być «umie».

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 36 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

PETERSBURG:
Nowski pr. 34 30.
WARSZAWA:
Leszno 26 1.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW.

BROCARD ET C^{OMP.}

WYNALAZCY PERFUM
„Bez perski“.

MOSKWA:

(2698) Skład główny
Ijinka.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI I S^{KA},

Warszawa, Szpitalna 5.

(772-52)

Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luthera w Brunświku. Budowa Młynów z zastosowaniem pyli płaskich. Budowa Krupniarni, Ryżarni, Olejarni, Młynów kostnych i Fabryk cementu. Turbiny i Maszyny Parowe. Katalogi ilustrowane gratis i franco.

POKOJE UMEBLOWANE

na 1 i 2 piętrze w środku Nowskiego, od najtańszych do najwykwintniejszych. Tamże Obiady domowe.

(2988-12-2) **Nowski prosp. 80.**

BIURO TECHNICZNE. NASTEPCY P. VAN DYK'S w Rydze.

Wyroby gumowe.

Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych. (2845) gospodarstwa nabiłowego.

SPECJALNOŚĆ:

Przybory fabryczne i dotyczące

NOWE NAKŁADY SPÓŁKI WYDAWNICZEJ W KRAKOWIE.

Algar-Soltan. Z wiejskiego dworu, powieści szlacheckie zhr. 2.
Antoniewicz Karol ks. Poezje religijne, pierwsze zupełne wydanie, zhr. 1.
na papierze welinowym zhr. 1 c. 50.
Burschardt J. Kultura odrodzenia we Włoszech, tom I. zhr. 2. c. 60.
Farrar F. Mrok i brzask, powieść z czasów prześladowania chrześcian, p. Nerona zhr. 2. c. 40.
Górski Piotr. Samorząd gminny i jego dzieje, zhr. 3. c. 50.
Górski Konstanty. Historia piechoty polskiej, zhr. 2 c. 60.
Kalinka W. ks. Sejm czteroletni. Wydanie 4, tom I, i pierwsza połowa 2 tomu, zhr. 5 c. 40.
Kluczycki St. Niebo i ziemia. Przepysznie wydane i bogato ilustrowane studia przyrodnicze, zhr. 8.
Macaulay P. Szkice historyczne, tłumaczył St. Tarnowski. 2 tomy, zhr. 3.
Piotrowski J. ks. Dziennik wyprawy Batorego pod Psków, zhr. 2 c. 40.
Rechman A. Profesor. Tatry pod względem fizyczno-geograficznym, zhr. 2 c. 40.
Rodziewiczówna Marja. Z głuszy, nowela, zhr. 1 c. 60.
Zagórski Włodzimierz (Chochlik) Nowele, tom I i II po zhr. 1 c. 40. tom III, zhr. 1 c. 80.
Euszczykiewicz Wł. Prof. Nauka o formach architektonicznych, włoskiego renesansu zhr. 2 c. 40. (3051)
Do nabycia w każdej księgarni.



ELEOPAT

prowizora Kinunen

DO WŁOSÓW.

ELEOPAT Kinunena znajduje się w sprzedaży we wszystkich dużych magaz. apt. Cena flakonu, zawierającego 120 gramów, rs. 1 kop. 50, bez przes. Proszę zwracać uwagę na stempel na szkle każd. flakonu.

prowizor Kinunen.

Skład główny: Pstrb., Demidow zauł. № 1.

CEMENT, CEGLA OGNIOTRWAŁA GLINKA

i inne materiały budowlane, największe w Warszawie składy

Z. A. KRAJEWSKI,
Bieleńska 9. (881-20-9)

PETERSBURSKA

Szkola Muzyczna,

Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.

Dyrekcja: (2478)

Prof. K. J. Latsch, J. Borowka.

W panepticum. — To Mehmet-Ali baba, cioteczny brat króla osmańskiego! — A dlaczego on się nie rusza? — Po pierwsze, że już 30 lat nie żyje, a po drugie, że Antek zapomniał dziś nakręcić maszynę. (Kolec)

Szanowny panie redaktorze!
Najuprzejmiej upraszam o wydrukowanie niniejszego listu w gazecie «Kraj». W moim majątku Wiktorzyński, powiatu kowieńskiego gub., 15 października 1894 roku wazował się pożar, który zniszczył dwa zabudowania w cenie więcej 2,000 rs. W przeciągu długich lat asekurowałem zabudowania we wszystkich folwarkach w asekuracyjnym Towarzystwie «Jakor», termin polisy zabudowań, w których był pożar, minął 4 października 1894 r. i dopiero po pożarze przypomniałem, że asekuracja nie odnowiona i pieniędzy nie przedstawiłem do kasy miejscowego agenta Towarzystwa. Wówczas zwróciłem się do przedstawiciela Towarzystwa «Jakor» na zachodni kraj, okręgowego inspektora p. I. K. Korejszy z prośbą o wejrzenie na moje przykre położenie, aby mi dopomógł, jako staremu asekurantowi Towarzystwa «Jakor». Zawdzięczając względem, jakie Towarzystwo posiada dla asekurujących, od Towarzystwa «Jakor» otrzymałem całkowite wynagrodzenie za spalone zabudowania i uważam za moralny obowiązek drukiem ogłosić o tak rzadkiem i w zupełności godnym solidnego Towarzystwa wypadku i drukiem wyrazić moją wdzięczność i uznanie, jak zarządowi ogólnemu Towarzystwa «Jakor», tak i miejscowemu przedstawicielowi, okręgowemu inspektorowi, p. I. K. Korejszy.
Pozostaje z szacunkiem
(2967-26) K. P.

MAJĄTEK ZIEMSKI

do sprzedania w powiecie płockim, włók 24 dobrej ziemi w płodozmianie, bez serwitutów, dwór i budynki murowane, inwentarz żywy i martwy w komplecie, Towarzystwu 27,000 rs. Bliższe informacje: Warszawa, Szczygła № 9, m. 4, od 2—5. (873-2-2)

HOTEL CONTINENTAL w MOSKWI.

Pierwszorządny. Wielka restauracja z wykwiłtnymi salami i gabinetami. Oświetlenie elektr. Winda. Telefon. Wanny. Omnibusy kolejowe. Kuchnia wzorowa. Wszelkie wygody. Ceny umiarkowane.
(2842-26) PINCZER.

Dr. żel. Nadwiślańska.

Ruch i dochód w marcu 1895 r.

Przewieziono:	Otrzymano:
83,117 pasażerów. rs.	65,614 k. 53
8,667,551 pudów towaru »	234,023 » 88
2,468 sztuk bydła. »	7,013 » 32
Dochodów różnych. »	49,064 » 28

Razem otrzymano w marcu 1895 r. rs. 355,716 k. 01
W marcu 1894 r. dochód stanowił. » 341,150 » 18 1/2

W marcu 1895 r. więcej o rs. 14,565 k. 82 1/2

Od 1 stycznia do 1 kwietnia 1895 r.
dochód stanowił. rs. 1,082,805 73 k.
W tymże przeciągu czasu w roku 1894
było dochodu. » 1,091,828 91 »
(3042)

Zatem w 1895 r. dochodu mniej o . rs. 9,023 18 k.



MYDŁO GLICERYNOWE RALLET.

15 kop.

Dostać można wszędzie.

(2592-26)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

J. C. JESSEN

w RYDZIE

Skład węgla kam., koksu, żelaza
lanego, cegły ogniowej, gliny, cementu, rur glinianych itp. (2844)
Fabryka porcelany w Mühlgraben.

Fabr. kapeluszy

J. ULRICH
Oficerska 8. (2958-13)

Pejęcie szczęścia. — Pan domu. Odprawił cię na pierwsze.
Pokoju. I owszem, wszędzie znajdę lepsze miejsce jak u pani.
Pan domu. O szczęściu dziewczyno, czemuś nie jestem tobą. (Szczutek).

RESTAURACJA

A. A. ISZLIŃSKIEGO
w Moskwie, Kuźniecki Most
dom prof. Zacharjina.
Kuchnia polska i ruska.
Ceny umiarkowane.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA

w WARSZAWIE.

Chmielowski Piotr. Nasi powieściopisarze. Zarysy literackie. Serja II, rs. 3.
Treść: Józef Korzeniowski. Ludwik Sztjrmmer. Ignacy Maciejowski (Sewer). Aleksander Głowacki (Bolesław Prus). Klemens Szaniawski (Junosza). Mieczysław Bierzynski (Czerneda). Debuty powieściopisarskie z r. 1885.
Dębicki W. M. Ks. Wielkie bankructwo umysłowe. Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym, z dodaniem studjum: Koniec wieku XIX pod względem umysłowym. Charakterystyka znamion szczególnych. rs. 1.
Gawalewicz M. Cudak. Powieść, rs. 1 kop. 20.
Hajota. Jak cień. Powieść, rs. 1 k. 20.
Junosza Klemens. Willa Pana Regenta. Obraz z życia wiejskiego, z ilustracjami Fr. Kostrzewskiego. rs. 1 k. 50.
Nałkowski W. Zarys geografji powszechnej (poglądowej). Z licznymi rycinami, rs. 2 k. 70.
w oprawie kartonowej, rs. 3.
Prus Bolesław (Al. Głowacki). Kroniki 1875—1895, rs. 2.
Reymont Wł. Pielgrzymka do Jasnej Góry. Wrażenia i obrazy z ilustracjami, kop. 60.
Zacharjasiewicz J. Orion i Chryzantema, czyli romans w XX w. rs. 1.
Zaleski St. Ks. Triduum dla kapłanów, rs. 1 k. 35.
Zapolska G. Janka. Powieść współczesna, 2 tomy, rs. 2 k. 20. (895-3-1).

Prawdziwa miłość. — Ona W dzisiejszych czasach nie można wierzyć, czy który z mężczyzn żeni się z miłością, czy dla interesu?
On. Przecież pani nie sądzi, że ja...
On. Tak, może pan czynisz wyjątek, ale czybyś się starał o mnie, gdyby była kulawa lub garbata?
On. O, panno Marjo, niezegobym bardziej nie pragnął jak tego. (Szczutek).

RAKI.

Poszukuje się stałych dostawców raków, małych i dużych. Oferty adresować:

Gustaw-Adolf Rady,

dostawca dworu, importujący raki, Berlin, W. Mauerstrasse. (3016-6-3)



B. Ronczewski,
Warszawa,
Królewska 25.
wyd. «Kalendaryz Myśliwski».
Fabr. i skład
broni palnej,
prochu i przyborów myśliwskich.
Sprzedaż hurtowa i detaliczna.
(588-52)

KRAWIEC MEZKI

KAZ. SŁODZIŃSKI

(egz. od r. 1875).

Petersb., Grochowa 34, m. 37, róg Sadow. (2425-62)

Szczególne wypadek. — Zdarzył mi się wczoraj szczególny wypadek.
— A mnie jeszcze szczególniejszy.
— Cóż takiego?
— Otóż, stojąc wczoraj obok panny Anieli, tak mi mocno serce zaczęło kołotać, że ona, myśląc, że ktoś do drzwi puka, zawołała: entree! (Szczutek).

ZŁAZA DO ZŁAZA D**DROGI ŻELAZNEJ NADWIŚLAŃSKIEJ**

podaje do wiadomości, że z dniem 6 (18) maja r. b. między Warszawą Nadwiślańską i Kowlem, jak również i nauczastku Iwangród-Luków-Teresp., wprowadzony zostaje następujący letni rozkład pociągów osobowych, a mianowicie:

Pocztowy № 4	odchodzić będzie z Warszawy Nadw.	o g. 1 m. 33 dnia,	a przybywać do Iwangrodu	o g. 5 m. 18 dnia
„ „ „	z Iwangrodu	o g. 5 m. 48 wiecz.	„ „ „	Lublina o g. 8 m. 20 wieczór
„ „ „	z Lublina	o g. 8 m. 34 wiecz.	„ „ „	Chelma o g. 10 m. 58 „
„ „ „	z Chelma	o g. 11 m. 04 „	„ „ „	Kowla o g. 1 m. 45 nocy
Pasażerski № 2	z Warsz. Nadw.	o g. 8 m. 05 rano	„ „ „	Iwangrodu o g. 11 m. 48 rano
„ „ „	„ „ „	o g. 11 m. 06 „	„ „ „	„ „ „ o g. 2 m. 48 nocy
„ „ „	z Iwangrodu	o g. 3 m. 48 nocy	„ „ „	Lublina o g. 6 m. 19 rano
Tow.-pasażer. № 6	z Lublina	o g. 7 m. 49 rano	„ „ „	Chelma o g. 11 m. 51 dnia
„ „ „	z Chelma	o g. 12 m. 08 dnia	„ „ „	Kowla o g. 4 m. 49 „
Tow.-pasażer. № 30	z Iwangrodu	o g. 12 m. 03 „	„ „ „	Lublina o g. 4 m. 14 „

W odwrotnym kierunku:

Pocztowy № 3	odchodzić będzie z Kowla	o g. 4 m. 03 nocy,	a przybywać do Chelma	o g. 6 m. 40 rano
„ „ „	z Chelma	o g. 6 m. 48 rano	„ „ „	Lublina o g. 9 m. 05 „
„ „ „	z Lublina	o g. 9 m. 20 „	„ „ „	Iwangrodu o g. 11 m. 39 „
„ „ „	z Iwangrodu	o g. 12 m. 09 dnia	„ „ „	Warszawy o g. 3 m. 46 dnia
Pasażerski № 1	z Iwangrodu	o g. 5 m. 53 wiecz.	„ „ „	Warszawy o g. 9 m. 27 wiecz.
Tow.-pasażer. № 5	z Kowla	o g. 3 m. 20 dnia	„ „ „	Chelma o g. 7 m. 37 „
„ „ „	z Chelma	o g. 7 m. 47 wiecz.	„ „ „	Lublina o g. 11 m. 43 nocy
Pasażerski № 5	z Lublina	o g. 1 m. 17 nocy	„ „ „	Iwangrodu o g. 3 m. 40 „
„ „ „	z Iwangrodu	o g. 4 m. 03 „	„ „ „	Warszawy o g. 7 m. 38 rano
Tow.-pasażer. № 33	z Lublina	o g. 1 m. 35 dnia	„ „ „	Iwangrodu o g. 5 m. 33 wiecz.

Na uczastku Iwangród-Luków-Teresp.:

Pocztowy № 4	odchodzić będzie z Iwangrodu	o g. 12 m. 23 dnia,	a przybywać do Łukowa-Teresp.	o g. 2 m. 05 dnia
Pasażerski № 4 bis	„ „ „	o g. 5 m. 20 „	„ „ „	o g. 6 m. 46 wiecz.

W odwrotnym kierunku:

Pocztowy № 3	odchodzić będzie z Łukowa-Teresp.	o g. 3 m. 32 dnia,	a przybywać do Iwangrodu	o g. 5 m. 08 dnia
Pasażerski № 3 bis	„ „ „	o g. 10 m. 55 rano	„ „ „	o g. 12 m. 21 „

Uwaga. Osobowe pociągi №№ 3, 4, 5 i 3, przybywające i odchodzące z Kowla, pozostają w bezpośredniej komunikacji z pociągami dróg żelaznych Południowo-Zachodnich.

Pociągi drogi żelaznej Nadwiślańskiej №№ 2, 3, 5, 6 i 3-bis pozostają w bezpośredniej komunikacji z pociągami drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej, a pasażerowie, przybywający do Iwangrodu z pociągami Iwangrodzko-Dąbrowskiej drogi, trafiają na pociągi №№ 1, 4, 5, 6 i 4-bis drogi żelaznej Nadwiślańskiej.

Pociągi №№ 3, 3-bis, 4 i 4-bis uczastku Iwangród-Luków w Łukowie pozostają w bezpośredniej komunikacji z drogą żelazną Warszawsko-Terespolską.

(3025)

Godziny wskazane są według czasu miejscowego.

ZARZĄD Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, iż od 1 maja do 1 września r. b. wszelkie operacje banku w dni **sobotnie** będą **zawieszane**. (3010-18)

Autorka metody zasadniczej, opartej na podstawie rysunków pewnych, nieomylnych, kroju szycia i kompletnego wykończania sukien, wszystkich ubiorów damskich i dziecięcych, ogólnie rozpowszechnionej metody swojej, przy pomocy tylko samego centymetru, na sposób francuski, Aniela Gałęcka, posiadająca znaną i renomowaną specjalną szkołę w Warszawie, z której przez lat 30 kilka wyszło już tysięcy uczących się, ma zamiar założyć podobną specjalną szkołę w Moskwie lub też w innym większym mieście Cesarstwa. Osoby, zainteresowane niniejszą ofertą, zechcą się zgłosić do autorki, po bliższe objaśnienia.

Warszawa, ul. Marszałkowska, Specjalna szkoła kroju

A. Gałęckiej.

(897)

Вызовъ строителей.

Для надобностей казенной продажи питей въ Подольской губернии, предположено устройство на средства казны очистныхъ складовъ въ городахъ: Каменецъ-Подольскѣ, Проскуровѣ, Виннице, Хмельникѣ, Летичевѣ, Могилевѣ - Подольскомъ, Ямполѣ, Балтѣ, Гайсинѣ и въ м. Конайгородѣ. Могилевскаго уѣзда. Желаящие принять на себя устройство всѣхъ, или только нѣкоторыхъ изъ числа этихъ складовъ съ необходимыми при нихъ жилыми и холодными постройками, для разсмотрѣнія проектовъ построекъ и кондицій, приглашаются явиться, по возможности, въ скорѣйшемъ времени въ канцелярію Подольскаго Губернскаго Акцизнаго Управленія, съ удостовѣреніями подлежащихъ мѣстъ и лицъ о произведенныхъ постройкахъ и свободными, установленными закономъ, залогами, для обезпеченія заключеннаго съ казеннымъ Управленіемъ договора о принятіи постройки. (3026-3-2)

BALTYCKI BANK KOMISOWY

STEFAN GRABSKI i S-ka,

TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE

w GDAŃSKU, Handogasse 123.

SPECJALNOŚĆ:

Eksport cukru wszelk. rodzaju, oraz niższych produktów. Sprzedaż komisowa zboża, nasion i innych siemiotędów. (332-52)

Warszawskie Biuro Melioracji Rolniczej

R. STODOLSKI i W. WASIUTYNSKI,

Warszawa, ul. Widok 3A

Drenowanie pól. Oczyszczanie i zawadnianie tak.

Oczyszczanie błot i szpów. Nivielacja gruntów. Regulacja wód.

Budowa upustów i tam. Zakładanie gospodarstw rybnych.

Projektowanie budowli przemysł.-rolniczych i gospodarskich.

Wszelkie roboty techniczne w zakresie gospodarstwa wiejskiego i wiejskiego. (370-4-1)

4 LAMPA CUDOWNA 4

Lampa ta za pociągnięciem tłoku, w jednej chwili daje światło i ogień. Może służyć oświetleniu każdego biletu. Adres: S. Petersburg, Wielka Morska, Skład nowych wynalazków, Wielka Morska 33. Katalog wszystkich wynalazków i podarunków na 15 k. — markami. Lampę wysyłamy natychmiast, można za salosemieniem pocztowym. (2807-4-8)

Sprytaj. — Przeciwnik mój ma pierwszy strzał. Cóż mam czynić jeżeli nie będzie chciał do mnie strzelać?
— Podaj mu rękę do zgody, bo jest człowiekiem szlachetnym.
— To wystraszaj się pan, żebyś ja miał pierwszy strzał. A poznasz pan człowieka szlachetnego. (Kur. Por.)

MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO I S-ki

W WARSZAWIE,
137. MARSZAŃKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwalifikowanych i skromnych. Podejmuje się urządzenie apartamentów podług rysunków. Dział dekoracyjno-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (6897)

MAJĄTEK

na sprzedaż, móg 2,920, od kolei 35 wiorst. Rezydencja piękna. Ziemia pszenna. Gospodarstwo postępowe. Las młody. Łąki liczne. Dochody stałe, znaczne. Gubernia lubelska. Reflektant przesłać zechce adres: Kur. Warsz. pod cyfrą 858. (879-8-2)

— Mój kochany, powiedz mi, czy X. bawi się w literata z zamilowaniami, czy dla honorarjów?
— Tak, z zamilowaniami dla honorarjów. (Saczulek).

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwartej po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (660-84)

Osoba dystygowana,

z konwersacją francuską, udzielająca lekcyj śpiewu, poszuk. na lato miejsca na wsi w zamożnym obywatelskim domu, lub na wyjazd zagranicę. Tamże jest osoba z patentem konserwat., poszuk. miejsca na wakacje. Adres: Warszawa, ul. Chmielna 27, m. 15, «Nauczycielce». (881-2-2)

RZĄDCA,

agronom, posiadający chlubne świadectwa z 16 lat zarządu wielkimi majątkami, poszukuje posady zaraz w Król. lub Cesarstwie, wiad. Warszawa, Pańska 60 m. 8. (872-8-8)

Potrzebuje czasu. — Niepoprawny jesteś, Józio. Wesołej zapewniłeś mi, że się poprawisz, a dziś znów broisz bez miary!

— Proszę mamusi, czyż ja mogę się poprawić w tak krótkim czasie? (Gł. N.).

Wielki wybór szkła, kryształów, porcelany, fajansu, lamp, wyrobów bronz. i z nakł. srebra.

TADEUSZA ODYSCA

w Wilnie, ul. Wielka 35.

Główny skład fabryk: J. Frągeta, J. Hordliczki, M. S. Kuzniecowa, J. Serkowski, «Baccarat» w Paryżu, «Polpa» w Czechach. Serwisy stoł. i herb. Stryby. Ceny możliwie niskie. (1-2468-87)

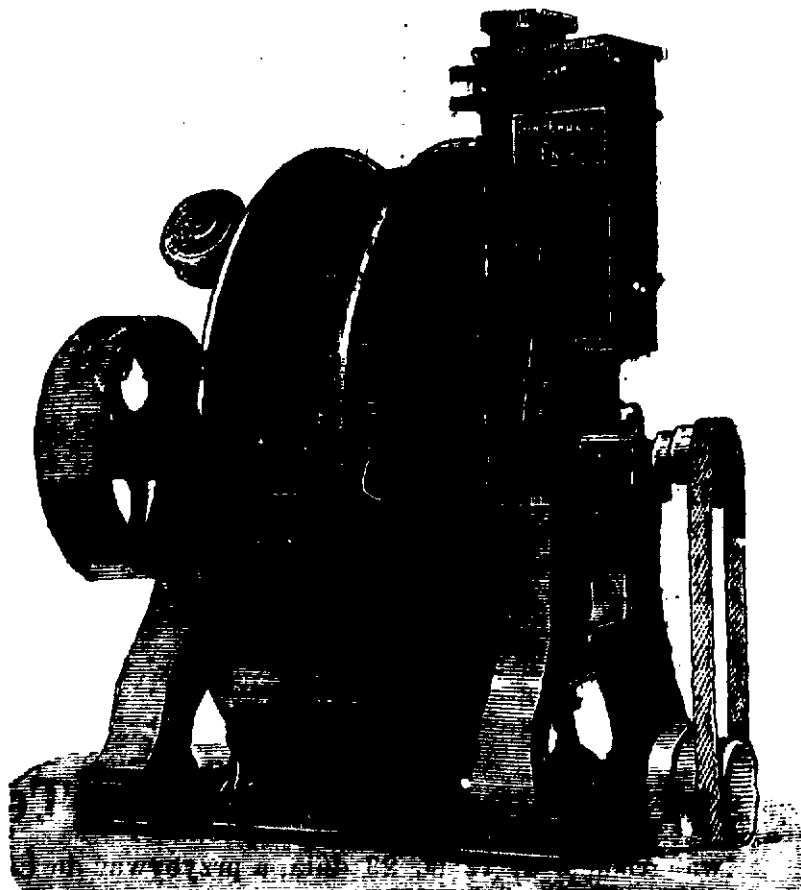
A. PERWISZ & Co, RYGA,

Handel maszyn i maszynami,

handluje jako spółka

KRUPNIARNE (systemu Martin).

Model roku 1893



z obrotem wirowym, nie wymagająca specjalnej obsługi.

Z powodu właściwych zmian w konstrukcji, działalność maszyn znacznie zwiększiliśmy.

Na żądanie wysyłają się katalogi. (2846-4-4)

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy niż zagraniczny, gdyż wyrób li tylko z win bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokiem cłem i banderolą. Sprzedaż we wszyst. znacz. handlach w Królestwie i Cesarstwie, hurtowa — w kantorze fabrycznym. (855-26)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE MOSKIEWSKIE TOWARZYSTWO

FABRYK CHEMICZNYCH FARB

J. S. OSSOWIECKIEGO

wyrabia: suche, olejne i emalijowe farby, wszystkie gatunki olejnych lakierów i werniksów, metalizowane pokosty, farby i lakiery do wszelkiego rodzaju robót malarskich, dla fabryk obić i litografii. Główny kantor Towarzystwa w Moskwie, ulica Gruzinska, dom własny. Oddział w Kijowie, Kreszczatik № 12, dokąd prosimy zwracać się z zamówieniami. Agenci i komisanci znajdują się we wszystkich handlowych miastach Rosji. Cenniki, próbki, objaśnienia i wszelkie wiadomości (informacje), dotyczące robót malarskich, wysyłamy na żądanie. (8087)

CZARNIECKA GÓRA, stacja klimatyczna leśno-górska, 1000 stóp Tar-nowskiego, 3 wiorsty od stacji Nietiań, dr. żel. Iw.-Dabr., posiada czyste powietrze, nasycone ozonem i inne warunki dla piersiowych, rekon-walescentów, anemicznych. Kuchnia dyetetyczna dla żołądkowych; według najnowszych postępów urządzonego ZAKŁAD HYDROPATYCZNY dla nerwo-nych; terrainerie dla sercowych. Wody mineralne, kąpiele, masaż, elektryczność. Kościół, poczta i telegraf na stacji, fortepian bezpłatnie, po-wóz na żądanie. Wspólne zabawy, wycieczki i table d'hôte. Letnie mieszkania dla pojedynczych osób na całe lato. Ocena lekarska w kaletce p. t. «Czarniecka Góra». — Informacji udziela Dr. M. Misiwiec, Ziota 14, m. 8, od 4-8. (877-2-2)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej, № 2 w Petersburgu,

wydać codziennie obiad, przyrządzony z najświeższej prowizji i na naj-lapsem maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Zakładania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Ma-wa, Harbata, Czekolada, pałki, faworki i ciasta w wielkim wybo-rze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór pian; usługa polska. (2669)

Wydawnictwo GEBETHNERA
WOLFFA.

DZIEŁA DRAMATYCZNE
SZEKSPIRA

w przekładzie L. ULRICHA.
wyszedł z druku Tom X za-wierający:

Jak wam się podoba. Komedja omy-
lek. Wszystko dobre, co się dobrze
kończy. Dwaj panowie z Werony.
Cena w przedpłacie za 12 to-
mów rs. 6, w oprawie rs. 9
k. 60.

Każdy tom oddzielnie 75 kop.,
w oprawie rs. 1.

7 dniem 1 sierpnia, t. j. po
wyjściu ostatniego tomu cena
12 tomów, stosownie do zapo-
wiedzi, podwyższoną zostanie
na rs. 7 k. 50, w oprawie w 6
tomach (po 2 tomy razem)
rs. 10, w oprawie w 12 tomach
rs. 11. Koszta przesyłki wy-
noszą w obrębie Królestwa
rs. 1, w dalszych guberniach
Cesarstwa rs. 2. Tomu poje-
dyńczego 20 k. (884-2-2)

Z chwili. — Pan w domu?

— Niemal
— A gdzie?
— Płucze się.
— Jakto, poszedł do kąpielni.
— E, nie, na wycieczkę. (Kolce).

OSTATNI WYNALEZEK.

zegary stojące, wskazują godziny
bez mechanizmu zegarowego.

Te nadzwyczaj ozdobne niklowane
zegary, odznaczające się największą
regularnością, nie wydające żadne-
go szmeru, poruszają się przy po-
mocy świecy, wstawianej w odpo-
wiedni otwór. Wskutek tego mogą
służyć także do oświetlania pokoi
i wskazywać godziny w nocy. Po-
lecają się głównie osobom grającym
w karty; nadają się do pokoi cho-
rych, nie znoszących cykania reszty
zegarów, i do wszelkich domów,
jako przedmiot ładny i interesujący.
Cena z przesyłką rs. 5. Wy-
syłane są natychmiast, można
i za zaliczeniem pocztowym.
Jedyna w Rosji agentura: S. Pe-
tersburg. Skład nowych wynal-
azków. Wielka Morska 33. Ka-
talog wszystkich wynalazków i po-
darunków za 15 k. markami.
(2905-4-3)

Zadowolona. — Dlaczego, w tak mło-
dym będąc wieku, nie wychodzi pani za
mąż powtórnie? — pyta pewna młoda wdó-
wę, żrzonąwą niemal majątkowo przez
męża.

— O, tak mi dobrze myśleć, że noszę
nazwisko człowieka, który nie może nadzi-
gnąć się zrobici. (Figaro).



(876-20-2)

LEONJA RUDZKI

przełożona pensja żeni-
w Warszawie, ul. Ziob-

zawiadania, 12 egzami-
wstępujących uczennic na r. 1896-98 odb. wac się do 10
dnia 20 czerwca od godz. 10 do 4
popołudniu, z wyjątkiem świąt.
Metryki potrzebne. (891)